

History



6-7

20-8-32  
ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

# GENEALOGJA TERAŹNIEJSZOŚCI

WARSZAWA 1936

---

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“

3498

PL 1 a 2

35

42767

I

Wzrost. Katolicka Katedra

10. 5. 35.

6 1/2

Nº 0296



**Przeżywamy życie umarłych**

**A. Comte**

### Komentarz.

Wszystkie narody mają mniej lub więcej podrobioną historję — utkaną z prawd, domniemań, zmyśleń i zwyczajnych kłamstw. Jest ona jak gdyby barwnym obrazem, wyhaftowanym przez wyobraźnię na kanwie rzeczywistości. Ten jej charakter wytwarza się częścią z trudności a nawet niemożliwości ścisłego zbadania faktów osłoniętych zwojem nieprzeniknionych tajemnic, częścią z potrzeby i rachuby. Jeżeli dokładne poznanie i określenie społecznej jednostki ludzkiej jest dla wnikliwego obserwatora niewykonalnem, to tembardziej poznanie i określenie jednostek i mas ludzkich, oddalonych w czasie i przestrzeni o wielkie miary. To też historia jest raczej opowieścią naukową, niż nauką. Obok tej trudności staje bardzo silny interes. Narody, jak osobniki, mają również chęć i pretensję do okazania się czemś lepszem i wyższem, niż są

w istocie. To powiększenie się nietylko dogadza pysze, ale niekiedy służy jako środek obrony. Narody, które zostały ujarzmione i trzymane w niewoli, wykazywaniem swej żywotności, uzdolnień i zasług kulturalnych, wogóle praw do niepodległego bytu, powiększają je sztucznie i tym sposobem pogłębiając w sumieniu świata potępienie dokonanego na nich gwałtu, wzmacniają swoją niemoc cudzem współczuciem i rozszerzają możliwość swego wyzwolenia. W takim właśnie położeniu znalazła się rozdarta na trzy części i zniewolona Polska. Gdy zaborcy przez półtora wieku nieustannie wysilali się na wynajdywanie i fałszowanie dowodów usprawiedliwiających ich zbrodnie, nie mogliśmy naszą szczerą spowiedzią i pokutną skrucą dopomagać im w tej niecnej robocie i własnymi rękami kuć na swój naród kajdany. Dlatego przemilczaliśmy lub zmniejszaliśmy nasze samobójcze winy, dlatego najgrzeszniejszy wiek XVIII okrywaliśmy dość gęstą gazą, wysnutą głównie z Konstytucji 3 Maja. Ale obecnie po odzyskaniu niepodległości w szczęśliwej grze wypadków politycznych ta potrzeba znikła, natomiast odezwała się inna, przeciwna — potrzeba poznania prawdy naszych



przedrozbiorowych dziejów. Ponieważ bowiem w życiu narodów istnieje nieprzerwana ciągłość, ponieważ przodkowie przekazują potomnym w spadku zarówno swoje siły, jak słabości, ponieważ przeszłość — że tak powiem — obsiewa teraźniejszość swoim ziarnem, przeto najważniejszym zadaniem jest usunięcie ze zdrowia odziedziczonych chorób a z ziarna zmieszanych z niem chwastów. Teraz już bez obawy możemy i powinniśmy zedrzyć zasłonę ze szpetnego obrazu naszych dziejów, tem bardziej, że on ogółowi nie jest znany i że ujawnia swój zgubny wpływ na życie obecne. To odradzanie się w zmienionej postaci przedrozbiorowych wyrodnień występuje u nas coraz szerzej i groźniej a społeczeństwo — o ile się nie smuci — nie widzi jego związku z przeszłością, lecz oderwaną od niej i czasową przypadłość. Sztuczny blask tak mu rozprasza ciemność naszego upadku, że jednym z pierwszych pomysłów w zmartwychwstałej Polsce był idjotyczny projekt sprowadzenia z Petersburga do Warszawy zwłok „króla Stasia“. Już czas, żebyśmy przestali być dziećmi, których usypiają do snu bajki zwane historją. Więc przestańmy w niej kłamać lub cieszyć się

wplecionemi w niej kłamstwami, zwłaszcza że chyba mamy szczerą chęć przekształcenia narodu szlacheckiego na nieistniejący jeszcze u nas naród demokratyczny. Jesteśmy w rozwoju bardzo spóźnieni, więc nie przeciągajmy już okresu przeżytków. Niech kto woli i wierzy w pożytek kłamstwa i przytępienia czujności narodu protestuje żalosną skargą, oburzeniem a nawet potwarzą przeciwko „obnażaniu jego grzesznego ciała”; rozumny i sumienny patriotyzm nie powinien ulegać terrorowi „mocarstwowej fanfaronady”, która prędzej lub później spowoduje bolesne rozczarowanie w katastrofie.

---



Jest to objawem zupełnie naturalnym, że gdy naród po długiej niewoli uzyskał niepodległość, obok starań o utrwalenie jej podejmuje obrachunek z przeszłością, w której kryją się przyczyny jego nieszczęścia i badanie sił, które mają mu zabezpieczyć przyszłość. Do głosów rozumu i doświadczenia dołącza się głos literatury. Przed kilku laty ukazały się dwie książki z tego zamiaru, blisko pokrewne swą treścią. A. Chołomieńskiego: „Duch Dziejów Polski“ i A. Górskiego: „Ku czemu szła Polska“. Obie wydobywają z przeszłości światło i rzucają je w przyszłość, rozjaśniając narodowi drogę, obie również nie są pracami ściśle naukowymi, ale raczej pierwsza historyczną fanfarą, druga historycznym poematem. Pierwsza jest jak-gdyby obrazem nakreślonym z samolotu, wzniesionym ponad chmury przesłaniające ziemię i pozwalające widzieć zaledwie ogólne jej kontury; druga obrazem namalowanym

barwnie z niższego wzniesienia, pozwalającego dostrzec widoki wyraźniej, ale przez odległość i grę światła zmieniającego ich wygląd rzeczywisty<sup>1)</sup>).

W tych i t. p. pracach łatwo dostrzec chwalebny chęć natchnienia narodu wiarą w swe siły i wzmocnienia jego osłabionej energii, co nieraz osiąga dobroczynny skutek, ale również narazić może na dotkliwe omyłki. Wódz, który przed bitwą zapewnia żołnierzy,

---

<sup>1)</sup> Jak fantazyjnie jest tu przedstawiona historia, przytoczę jeden z wielu przykładów: „Na sejmie rozbiorowym w Grodnie — mówi Górski — zatwierdzenie traktatu przedłożonego przez Rosję i Prusy przemogły król i dwaj biskupi — wileński i inflancki. ...Od siły moralnej, jaką ten sejm objawił, zależało wiele. Całe zgromadzenie gotowe było dać się więzić i wywieść na Sybir, dopiero przemowy króla i biskupów otworzyły ujście kompromisowi“. (174). Ani słowa prawdy. „Uderzająco znamienne w dziejach Polski — twierdzi Chołoniewski — brak epoki osobistej przemocy (prawa pięści), tego wykwitu istotnej anarchji, gdy rozstrzygnięcie sporu na własną rękę przez gwałt fizyczny uchodziło właściwie za legalną instytucję“ (76). Również ani słowa prawdy. A podobnych powiedzeń u obu autorów wiele. B. minister Przemysłu i Handlu E. Kwiatkowski ogłosił świeżo obszerną pracę p. t. „Dysproporcje“, rzecz o Polsce przyszłej i obecnej. O przeszłej mówi krytycznie i bezstronnie, natomiast w sądzie obecnej, pomimo wysiłku i zapewne szczerej chęci sprawiedliwego szacowania objawów i czynów, nie może się pozbyć wpływu swojej czynnej roli w rządzie i w bilansie zapisuje wiele urojonych wartości na dobro spółki, której był uczestnikiem.

że niewątpliwie pokonają liczniejszego nieprzyjaciela, może istotnie ich podnieconem bohaterstwem odnieść zwycięstwo, ale może również sprowadzić porażkę. Nie zaprzeczając wartości pobudzającym złudzeniom sądzę, że w naszym obecnem położeniu narkotyzowanie społeczeństwa jest niebezpieczne. Z tego przekonania wynikła moja rozprawa.

---

Historja Polski zawiera w sobie szereg zagadek niemożliwych do rozwiązania samem zestawieniem faktów. Między niemi są takie, które posiadają nietylko wartość badawczą, ale nadto wagę dla obecnego i przyszłego życia narodu. Jeżeli zapytamy: jak to się stać mogło, że Polska XVIII w., dorównująca obszarem Francji i licząca około 9 milionów ludności, sławna swoim bohaterstwem, pozwoliła się ościennym mocarstwom kilkakrotnie podzielić i unicestwić bez wielkiego oporu a nawet ze zgodą swoich sił ustawodawczych — samo wyliczenie wszystkich błędów, win, zbrodni i nieprzyjaznych warunków zewnętrznych nie da wystarczającej

odpowiedzi. Nie da jej również drugie pytanie na takich samych dowodach oparte: jak to się stało, że naród, który głęboko odczuł utratę swojej niepodległości, który półtora wieku o niej marzył i rozpaczliwymi wysiłkami próbował ją odzyskać, który w doświadczeniach i cierpieniach niedoli wyidealizował swoje życie w wolności, otrzymawszy ją, wpadł w odmęt bezprawia, wszelakich niecnot i walk wewnętrznych? I tu samo oskarżenie jednostek i grup obecnych, sama analiza stosunków zewnętrznych nie wystarcza do wyjaśnienia tej niespodzianki. Trzeba szukać przyczyn leżących głębiej i sięgających w dalszą przeszłość. Oto śmiały zamiar, który podejmuję w tej rozprawie z przekonaniem, że ona doda nowy promień do tych licznych światła, jakimi dotychczas rozjaśniano najsromotniejszą epokę naszych dziejów.

W XVIII w. Polska nie znała liczebnie ani swojej przestrzeni, ani swojego zaludnienia. Według mozolnych wyrachowań Korzona, miała podczas rozbioru około 8 790 000 ogółu ludności, a zatem około 700 000 szlachty,

500 000 mieszczan i 6 360 000 chłopów. Choć szlachta stanowiła zaledwie dziewiątą, a może nawet dziesiątą część narodu, sama tylko nazywała się narodem; pod tem też mianem ją tylko rozumieć będziemy, zwłaszcza, że jako warstwa pełnoprawna i uprzywilejowana, sama sprawowała rządy i sama ponosi za nie odpowiedzialność.

„Ciało Rzeczypospolitej Polskiej — powiada Raczyński <sup>1)</sup>, wydawca pamiętników — było już w XVII w. mocno schorzałe“. Początek tej choroby sięgał daleko poza ten okres, ale objawiła się ona wyraźnie dopiero za Sasów. Wtedy, pod panowaniem królów, z których jeden był atletą, opasem, pijakiem, rozpustnikiem i zdrajcą, a drugi pobożnym niedołęgą, tającym w duszy pogardę dla rozkiełznanego z wszelkich wędzideł narodu szlacheckiego, okazała się gangrena organizmu państwowego, połączona z paraliżem politycznym, gnienie w gnuśności lub wichrzenie zapomocą ciągle zrywanych sejmów, chciwy egoizm ciągle głodny korzyści osobistych

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki do panowania Augusta III i S. Poniatowskiego.* Poznań 1840, I, przedmowa.



i nigdy nienasycony, przedajność, niewstydzająca się hańby, bezmyślna rozrzutność i bezmierne pijaństwo. „Polska nierządem stoi” — to szalone godło było prawidłem klasy rządzącej; było popularnem wyrażeniem stanu rzeczy, które od jednego końca kraju do drugiego z pewnem upodobaniem powszechnie powtarzano. Ale ta choroba wystąpiła z najwyższem natężeniem i zewnętrznem owrzodzeniem za ostatniego króla. Ponieważ był on głównym jej uczestnikiem i sprawcą, przeto musimy go tu naprzód wskrzesić.)

Stanisław Poniatowski ani rodem, jako wnuk oficjalisty Sapiehów, stąd nazywany przez M. Potockiego „ekonomiczną detyną”, i jako syn ojca, podejrzanego o nieprawe pochodzenie, ani majątkiem, ani skromną godnością stolnika litewskiego, ani rozumem politycznym nie zalecał się do najwyższego w kraju stanowiska. Jedyłą siłą, która go wyniosła ponad zastęp możnowładczy, był związek z potężną „familją” Czartoryskich, a jedynem prawem do tronu była wola carowej rosyjskiej, która go wynagrodziła koroną polską za sześciomiesięczne obsługi w jej

sypialni, jeszcze jako w. księżnej, w następstwie po dymisjowanym pierwszym kochanku Sałtykowie. Z chłodną, rozwodnioną krwią, z rozmiękczonej nerwami, nieposiadający żadnej gorącej namiętności, „woskowa lalka“, jak go w liście do Repnina nazwała Katarzyna, nie wtargnął on do pożądliwej samicy jak ognisty samiec, ale został do niej wepchnięty przez dworaka Naryszkina. Gdy się wyczerpał lub gdy znudził łaknącą świeżych kochanków, a przytem, gdy ona uznała go jako Polaka gorszącym otoczenie, wypędziła z Petersburga groźbą niebezpieczeństwa i nie pozwoliła mu powrócić. Daremnie prosił o pozwolenie przyjazdu, chociaż wiedział, że jego miejsce w łóżku carowej zajęli inni, nie dała się ubłagać a nawet wychłostała go za natręctwo w listach, które wreszcie przestała otwierać. Z tego uporu w żebraniu o łaskę możnaby mniemać, że go pobudziła szczerą i silną miłość, niezrażona drażniącą zazdrością; byłoby to jednak złudzenie. Poniatowski, który chciał jedynie, nawet kosztem upodlenia, karmić do sytu i przesyty swoje pragnienia do-

statku, zbytku, rozkoszy i wygody, łasił się do potęgi, która mu to wszystko zapewnić mogła. Dlatego ślepy na śmieszność polityczną tej propozycji, jako król ofiarował rozpustnej kochance swoją rękę, wiedząc, że jako jej mąż będzie musiał pobłażliwie patrzeć na nieprzerwany szereg zastępców. Ponieważ Katarzyna sownie wynagradzała odprawionych kochanków, przeto mogła między innymi sposobami obdarowania Poniatowskiego pomyśleć o wynagrodzeniu go koroną polską, którą uważała za niedrogą zapłatę. Że to jednak nie było jej stanowczym zamiarem, widać wyraźnie z wyrażenia w poufnym liście do Geoffrinowej: „wychowaniec pani został królem, nie wiem jak“<sup>1</sup>).

Takiego to monarchę, z takiej ręki i taką drogą dostała „chora Polska“. Naturalnie nie miał on w swem życiu, nawet kiedy go najbardziej deptano, ani jednej chwili, w któ-

---

<sup>1</sup>) „Votre fils est de venu roi, je ne sais comment“. S. August dodaje w swych *Pamiętnikach*, (Poznań 1862, s. 93): „Wyrażenie to p. G. pokazywała mi w oryginale.“ Nie zawiera ono całej prawdy, ale jej część dostateczną do wykazania nastroju Katarzyny względem byłego kochanka, którego tak lekceważyła, że wołała udawać bierną w jego wyborze na króla.

rejby żałował i wstydził się tej ręki i tej drogi. Aż do zgonu „wspaniałomyślnej opiekunki“, poniewierany nielitościwie nawet przez jej urzędową czeredę, pozostał wiernym sługą „swojej pani“. Bo nad koronę, uczciwość, dobro narodu, nad wszystko, co ma wartość dla prawego człowieka, wyżej cenił bezpieczeństwo i pieniądze, które od niej przez 30 lat panowania ciągle otrzymywał.

Kronika jego hańby jest obfitsza, niż jakiegokolwiek monarchy w dziejach powszechnych. Odegrawszy z płaczem przed hetmanem J. K. Branickim komedję niezdolności i niechęci do przyjęcia korony, rwał się do niej lub podczołgiwał zabiegliwie. Zamiłowany w komedjanctwie, wymyślił sobie strój teatralny hiszpańsko-francuski jeszcze przed wyborem kazał się malować przybrany oznakami królewskimi i uwodził kobiety obietnicami łask monarszych<sup>1)</sup>.

Elekcja St. Augusta, która zawiodła nadzieje Czartoryskich, sprzymierzeńców Rosji,

---

<sup>1)</sup> Rulhiere, *Histoire de l'anarchie de Pologne*, Paryż, 1807, VI 231.

spodziewających się zyskać koronę dla swego rodu, odbyła się wedle nakazu Rosji i Prus, pod osłoną kozaków i kosztem półtrzecia miliona rubli rosyjskich<sup>1)</sup>. Spędzono na nią zaledwie 5 000 szlachty steroryzowanej, ogłupionej lub przekupionej, która dawnego nałożnika a obecnie tylko utrzymanka carowej okrzyknęła królem „jednogłośnię“.

Poniatowski nie widział i nie odczuwał ohydy tego widowiska, owszem był niem zachwycony. „Spokój i porządek, — pisał do Geoffrinowej — był tak wielki w owym gromadnem zebraniu, że wszystkie najznakomitsze damy królestwa były obecne na polu... i miałem to zadowolenie, że mnie wybrali nietylko mężczyźni, ale i kobiety<sup>2)</sup>“. On zawsze dba przedewszystkiem o kobiety z potrzeby, z nałogu i jakgdyby z zawodu.

Koronację naznaczono na dzień imienin Katarzyny. Dwory europejskie powinszowały mu wyboru, ale żaden nie przysłał swego

---

<sup>1)</sup> W. Kalinka, *Ostatnie lata panowania St. Augusta*, Poznań, 1868. LXXXIII.

<sup>2)</sup> A. Kraushar, *Księżę Repnin i Polska*, Warszawa, 1900, str. 161



ambasadora. Zlekceważyły naszego „poma-  
zańca“ a z nim całą Polskę, nad którą objął  
teraz rządy przysłany przez carową, wy-  
tresowany w intrygach i drapieżny tygrys,  
Repnin. Chociaż znajomy i towarzysz hulane-  
k Poniatowskiego z Petersburga, nie pofolgował  
mu: wziął w jedną rękę worek z dukatami  
a w drugą knut i temi dwoma środkami  
poddął swej nieograniczonej woli hołdownika  
nienasyconego pieniędzmi i drżącego przed  
groźbą postradania korzystnej posady. Po-  
mimo kilku chwiejnych i krótkotrwałych od-  
chyleń w stronę, przez Rosję przy jego udziale  
duszonej, a przez niego „nadewszystko umiło-  
wanej ojczyzny“, zachował on zawsze w swem  
postępowaniu pion rosyjski od sromotnego  
wstąpienia na tron do sromotnego zgonu.

Gdy na sejmie 1766 większość nie chciała  
zgodzić się na równouprawnienie dysydentów,  
Repnin za pośrednictwem nikczemnego Po-  
doskiego, objeżdżającego dwory szlacheckie  
z pułkownikiem rosyjskim Karrem, zebrał  
80 000 podpisów na konfederację i stanąwszy  
przed królem, powiedział: — Wybrało w. k.  
mość 5 000, a ja mam 80 000, teraz jesteś

w moim ręku. — Stanisław August przestraszył się, przyrzekł uległość i zamianował Łotra Podoskiego prymasem. Ta konfederacja zebrała się naprzód w Radomiu a następnie sejmowała w Warszawie, gdzie już formalnie poddano Polskę pod władzę Rosji. Czterech opornych posłów Repnin kazał wywieźć do Kaługi. Po tym gwałcie, napiętnowanym przez opinię Europy, udała się delegacja do króla ze skargą. Przyjął ją jak zwykle bolejący, zrobił wymówkę, że ona dopiero teraz „się obziera“, a on „nigdy nie zaniechał pilnem okiem doglądać, skąd jakakolwiek szkodliwość lub przykrość ma spaść na ojczyznę“, ale dodał: „na cóż się przyda to rozpościerać żałośnie, co już nie jest w naszej mocy“. — I poradził zwrócić się z prośbą do... wspa-  
niałomyślniej imperatorowej. W tej radzie tkwiła nietylko niemoc, ale i oszustwo. Historycy spierają się o udział Stanisława Augusta w porwaniu posłów. Nie pojmuję wątpliwości wobec wyraźnego twierdzenia Mor-  
szczeńskiego, który przecież był jego szambelanem <sup>1)</sup>) i któremu wyjawiał tajemnicę Rep-

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, Warszawa, 1907, s. 59.

nin, że ten gwałt był wynikiem porozumienia między nim, królem, Izabelą Czartoryską i panią Julją. Toteż zrozumiała jest, opowiadana przez S. Rzewuskiego, krótka rozmowa z adjutantem Repnina, który doniósł komedjantowi o porwaniu senatorów: „Wzięci? — zapytał król. — Tak, naj. panie — odrzekł generał. — Dobranoc — i poszedł spać, a nazajutrz wyjechał na polowanie“<sup>1)</sup>).

Opierając się na posiedzeniach publicznych żądaniu Rosji związania z nią Polski zupełną zależnością i uprawnieniem dysydentów, w prywatnych rozmowach z ambasadorem słodko-słowny szuler polityczny zaprzysiągł bezwzględną uległość: „Król miał ze mną rozmowę — pisze Repnin do ministra Panina — w której kilkakrotnie zapewniał przy-

---

<sup>1)</sup> Kraushar, 71, 75. Szujski uwalnia króla od tej nikczemności jego listem do Katarzyny z r. 1773, w którym pisze: „Najlepiej w. imp. mość wiesz, że ja nie byłem uczestnikiem winy wzięcia w niewolę z sejmu 1767 r. czterech osób, a jednak zadaję mi tę winę, lubo ja nie przestaję nalegać na ich uwolnienie“ (*Dzieje Polski*, Lwów, 1866, s. 426). Jest to dowód bardzo wątpliwy, gdyż St. August ciągle i wszystkich okłamywał, nie wyłączając Katarzyny; miał zaś powód do wypierania się udziału w tej sprawie gorszącej, bo nawet w Petersburgu znalazła ona przeciwników.

sięgając, że chociażby wszyscy stronnicy od nas odpadli, chociażby pozostał on sam jeden, będzie się nas trzymał i wiernie, bez wyjątku będzie robił wszystko, czego zażądam dla powodzenia dysydentów i wymaganej przez nas gwarancji“<sup>1)</sup>).

[Klerykalno-szlacheckie hasło, pod którym walczyła konfederacja Barska, było echem czasów minionych i brzmiało przeżytkiem, jednakże ten wybuch był jedynym buntem masowym przeciwko gwałtom rosyjskim, a nie do króla polskiego należało pomagać wrogowi do stłumienia tego rozpaczliwego protestu, który pochłonął przeszło 100 000 ofiar w poległych i wywiezionych na Syberję.]

Przy pierwszym rozbiórze Stanisław August stał nieco wyżej niż banda najemnych morderców Polski pod dowództwem arcynikczemnika Ponińskiego, ale bezdennie niżej od znanej grupki Rejtana. Próbował trochę prosić dwory europejskie o ratunek, ale gdy mu go wszędzie odmówiono, zgodził się na traktat podziałowy. Na wszystkie tego rodzaju rany przyklepał on jeden plasterzek: na-

---

<sup>1)</sup> Sołowiew, *Istoria Padienia Polski*, Moskwa, 1863, IX, 62.



leży wybierać mniejsze zło, i jeżeli nie można ocalić wszystkiego, trzeba przynajmniej ocalić część — chociażby zapomocą podłości. Dbał tylko o to, ażeby mu ta część wystarczyła do utrzymania się na tronie, pobierania wysokiej pensji i spłacania długów. Daremnie nuncjusz papieski nakłaniał go do oporu, przedstawiając, że państwa zaborcze potrzebują jego przyzwolenia, że król w Polsce jest pierwszym Stanem, więc chociaż inne Stany wbrew niemu zgodzą się na rozbiór, postępowanie trzech dworów będzie uważane za gwałt. „Król — dodaje Garampi — był zdziwiony moją propozycją, zmienił przedmiot rozmowy i zaczął użalać się nad swoim losem“<sup>1)</sup>). Gdybyśmy tę główną żądzę usunęli z charakteru Poniatowskiego, byłoby zupełnie niezrozumiałe jego zachowanie się nietylko wobec zbrodni dokonywanych na jego narodzie, ale nawet w stosunku osobistym do Katarzyny. Nie kierowały nim rachuby polityczne, bo przecież jasno widział, do czego ona dąży, nie popychała go miłość, bo przecież wiedział, jak jego bogini rozpustuje. Mimo

---

<sup>1)</sup> Kalinka, Ostatnie lata CLXXXVIII.



to ciągle ją ubóstwiał i w szlachetność jej wierzył. „Śmiem sądzić — pisał — że w. imp. mość upatruje najwyższy dowód mojej uległości w ofierze, którą złożyłem w sejmie. Poświęciłem to wszystko, co najbardziej leżało mi na sercu“. — „Tracę — mówił do Repnina — więcej niż życie i koronę z utratą przyjaźni i zaufania imperatorowej. Okazuje się, iż nie dosyć mnie zna, jeżeli wątpi o mojej szczerości“. „Z taką goryczą, łzami i skrucą ja przynajmniej dotąd się nie spotykałem“, — dodaje Repnin w liście do Panina. — „Zginąć to nic — pisze król do Rzewuskiego — lecz zginąć z ręki ubóstwianej — to straszne!“<sup>1)</sup>.

Jeżeli wogóle jego hołdy i sztuczne, czy naturalne ognie miłosne spadały pod najniższą granicę godności monarchy i człowieka, to jego zachowanie się w Kaniowie przypominało wiersz Trembeckiego o Kiopku, szpicu królewskim, zakończony słowami: „Służy najwierniej, o nic nie prosi, mójże to obraz czy pieska?“ Różnica polega na tem, że Stanisław August wyskomlał jedną prośbę. W prze-

<sup>1)</sup> Sołowiew, *Sbornik u Kraushara*, Repnin, I, 70, 83, 143.

jeździe do Krymu Katarzyna zgodziła się wreszcie ulec jego błaganiom i spotkać się z nim w Kaniowie. Uszczęśliwiony pośpieszył na te schadzke, po której obiecywał sobie wiele dla swego stęsknionego serca, dziurawej kieszeni i znękanego gwałtami jej ambasadorów narodu. Musiał jednak czekać 7 tygodni na to szczęście, które dowcipny i drwiący z niego książę de Ligne tak oszacował:

„Król polski wydał trzy miesiące i trzy miliony, ażeby widzieć imperatorową przez trzy godziny“. Rzeczywiście przyjęła ona go na krótką rozmowę i nie dała się ubłagać o przedłużenie nawet jednym dniem swego pobytu z rozżalonym i rozplakany wielbicielem. On pocieszywszy się tem, że jako „gorąca“ nie mogła dłużej pozostać skutkiem zbyt ciężkiego ubrania, wyżebrywał sobie łaski, pomoc i radę u towarzyszących jej dygnitarzy i nowego kochanka, nawet u pocziwego „księcia Nassau, osławionego w Europie“ największego łotra, wyrafinowanego oszusta i wyzyskiwacza“ — jak go określił polityk francuski. Radzono mu, ażeby się starał „imperatorową zadowolić i roz-

śmieszyć (*mettre la a son aise et faire rire*) a wszystko pójdzie dobrze“. Gdy zaś ona dała do tego zaledwie parogodzinną sposobność, „starał się najbardziej głaskać humor Patiomkina“, przed którym obwiniał Szczęsnego Potockiego, że mu ubliża i nawet ukłonić się nie chce. Drugim spowiednikiem jego żalów był Bezborodko, któremu skarżył się na „domową złość“ w sejmach i którego zapytywał: czy „może bez bojaźni narażenia się podać imperatorowej pismo“, w którym wyraził swoje „życzenia“ (*souhaits*), albo czy „może bezpiecznie hazardować posłać jej order błękitny“. Te jego „życzenia“, o których przeczytanie tak błagał i których spełnienie miało uszczęśliwić „ponad wszystko umiłowaną ojczyznę“, zawierały projekt, któryby — jak się wyraził Sievers — „zrobił z Polski prowincję państwa rosyjskiego“<sup>1)</sup>.

Lekceważony, prawie poniewierany, z pokorą słuźalca, z mózgiem przerosłym żądzą wygodnego życia, kameleon polityczny, który

---

<sup>1)</sup> Sievers w liście do córki, *Dzieje rozbioru Polski*, Warszawa, 1906, I, 38.

według potrzeby zmienia posłusznie barwę i „ćwicz się w wypraktykowaniu cnoty cierpliwości“, chociaż z Kaniowa nic nie wywiózł oprócz upokorzenia i czczych obietnic, zaopatrzwszy faworytów carowej w orderzy i tabakierki z brylantami, pisze: „Chcę, ażeby Kamera sto dukatów rozdała na szpitalu... Mamy rację być wesołymi, moja podróż nie była daremną... Wielką wesołość i radość trzeba pokazywać, bo jest z czego“... „Tak jest, nie bójcie się niczego — pisze w innym liście — nie urwie nam nikt najmniejszego kawałka ziemi“. Bo tak Patiorkin miał powiedzieć do Szczęsnego Potockiego<sup>1)</sup>.

Poniatowski, podobnie do zwierzęcia, które węchem rozpoznaje i ceni tylko to, co jeść może, pomimo zdolności do intryg nie znał wcale ludzi, bo szukał w nich jedynie tego, co dogadzało jego samolubstwu i — jak zaznacza życzliwy mu historyk — „oburzać się

---

<sup>1)</sup> Listy Poniatowskiego do Krasieńskiego o pobycie w Kaniowie ogłosił Kalinka w *ostatnich latach*. List do Badeniego w „Korespondencji krajowej” *Rocznik Tow. Hist. Lit. w Paryżu*. Poznań, 1872. Sławionego (nawet przez Bartoszewicza) ks. Nassau obnażył niełitościwie Sz. Aszkenazy we *Wczasach historycznych*, Warszawa, 1904, II.



nie umiał, występek raził go bardziej ze strony nieestetycznej, niż niemoralnej“. Toteż do końca nie rozumiał Katarzyny. Senator Jełagin, u którego odbywały się ich schadзки w Petersburgu, opowiadał: „Słyszałem, jak mówiła, że go nie kocha, że posługuje się ludźmi, dopóki mają dla niej jakąś wartość i że potem chciałaby ich spalić jak stare sprzęty“<sup>1)</sup>). Poniatowski jej nie pojmował, w jej miłość, a przynajmniej słabość dla siebie wierzył, w Kaniowie spodziewał się czułości, a gdy go ta nadzieja zawiodła, przypisał zawód „ciężkim sukniom“ carowej. Chociaż ona ani jednym słowem przychylnem nie odpowiedziała na jego sou-haits, był przekonany, że je spełni, bo to było mu potrzebne do spokojnego trawienia rozkoszy króla, którego ona zrobiła, „z chłopą panem“.

Jeżeli Poniatowski od wstąpienia na tron posuwał się wolno i ostrożnie ku pręgierzowi hańby, do którego przybiła go historia, to po zjeździe kaniowskim biegł w skokach. I jakgdyby chciał sobie dodać rozpędu w tym

<sup>1)</sup> Kalinka, *tamże*, LXXXII.



biegu, cofnął się wstecz od punktu, na którym stanął uradowany po powrocie z chybionej schadzki. Wiadomo, że konstytucja 3 maja była dziełem spisku, uknutego przez szczupłe grono posłów sejmowych, które naradzało się tajemnie bądź u króla, bądź w jego obecności. Gdy tę ustawę odczytano sejmowi i podnieceniem uczuć patryjotycznych uzyskano zgodę większości, St. August, spodziewając się, że ona zapewni mu wszystkie korzyści i rozkosze panowania, zaprzysiągł ją z deklamacyjnym entuzjazmem, którym się zwykle posługiwał. Na przedstawieniu w teatrze pośpiesznie przez Niemcewicza napisanej sztuki, gdy autor wypowiedział słowa Kazimierza Wielkiego: „W potrzebie stanę na czele mego narodu“, król wychylił się z łoża i zawołał: „Stanę i wystawię się!“ Okrzyk: „Król z narodem — naród z królem“, powtarzany często przy rozmaitych zebraniach, wypadał również z ust St. Augusta, który na jednym z posiedzeń sejmowych oświadczył: „A jakeśmy całość tego dzieła Bogu poprzysięgli, tak z życiem samem go nie odstąpimy“. Na innem, gdy mu sejm powierzył komendę nad

wojskiem, zakończył posiedzenie okrzykiem: „Ufajcie mi! Gdy trzeba będzie ofiary z życia, nie będę go szczędził!“ Gdyby twórcy konstytucji mieli więcej zmyślności spostrzegawczej, dojrzeliby właściwe oblicze komedjanta w chwili po ogłoszeniu ustawy, kiedy otoczywszy w sejmie tron i zapytawszy króla, co mają czynić, usłyszeli od niego odpowiedź: „P r z y m u s z a j c i e mnie do przysięgi“<sup>1)</sup>).

Upłynął rok, już kameleon zmienił barwę, zapomniał o „stawianiu i wystawianiu się“, o ofierze z życia i wszystkich przysięgach. Zaczął się „oszczędzać“. Już podczas ogłoszenia konstytucji 3 majowej czuł on dreszcze tajemnego lęku. Powodem były pogłoski o zamachu, ale niezawodnie również obawa burzy i gromów z Petersburga. Przed uroczystością w kościele św. Krzyża spowiadał się i napisał testament. Strach udzielił się dworakom, którzy radzili nieść przed królem Najśw. Sakrament. Tymczasem obrzęd odbył się w zupełnym spokoju. Ale St. August, który od 27 lat przywykł jak lalka „woskowa“

---

<sup>1)</sup> Kraszewski, *Polska*, II, 402.

poruszać się sprężynami rozkazów Katarzyny, który jeszcze więcej jej się bał, niż ją miłował, czekał z tak wielką trwogą na jakiś znak gniewu lub miłosierdzia „wielkodusznej monarchini“, że nie śmiał jej uwiadomić o „rewolucji“. Czekał cały rok i doczekał się pioruna z Targowicy. Wielką armją na papierze, a małą w rzeczywistości postanowiono się bronić. Wtórował temu postanowieniu St. August. „Rzeczy za daleko `zaszły — pisał — trzeba się bronić do śmierci. A kiedy obaczę potrzebę, to i sam pójdę“.

Gdy zdrajcy z Targowicy w połączeniu z wojskami rosyjskimi rozpoczęli napad, „obaczył potrzebę“, wyjechał do obozu na Pragę i... wrócił na śniadanie do p. Grabowskiej. Była to jedyna jego wyprawa wojenna i jedyna „ofiara życia“ dla ratowania ojczyzny. Oczywiście Katarzyna skarciła go listownie za pogwałcenie „praw i swobod narodu“, żądając przystąpienia do Targowicy, St. August zebrał rodzinę, która, przerażona obawą niedostatku, błagała go, żeby poddał się woli carowej, on „do późna w noc czytał Plutarcha, ażeby natchnąć się bohaterstwem“

i nazajutrz przejęty „wielkim duchem mężów starożytności“, oświadczył swoim doradcom: „Wziąłem silną rezolucję pisać się konfederacji targowickiej i tej rezolucji już nie zmienię“. Rzeczywiście już tej nie zmienił, bo ona była prawdziwym wyrazem jego nłkczemności.

Ale i tu przydeptano go mocniej, niż przypuszczał. Pierwsza krótka forma akcesu nie podobała się carowej, kazano mu napisać drugą, obszerniejszą, w której jako „Polak“ uznał „błęd tych, co się unieśli w swych robotach“ i zakończył: „Od konfederacji i sejmu rewolucyjnego warszawskiego odstępując, z s e r c a się łączę i wcielam do konfederacji w o l n y c h“.

Spodlony pisze do Katarzyny: „Po tem wszystkim, co zrobiłem, sądzę, że mogę się spodziewać, iż w. imp. mość przestanie wątpić o mojej szczerości i uzna, jak dalece pragnę ją zadowolić... Uczyniwszy zadość wszelkim żądanłom w. imp. mości i złożywszy mój los w jej ręce, oczekuję w milczeniu dowodów jej wspaniałomyślności“. A jakie to miały być dowody? „Nie pragnę obecnie niczego więcej,

tylko żeby moje długi były spłacone i zabezpieczona moja rodzina i służba“. Trudno byłoby uwierzyć w taką nikczemność, gdyby jej nie stwierdzały własnoręczne listy ukoronowanego płaza. Ale on zanurzył się jeszcze głębiej w swoje cuchnące błoto, Targowica wyczerpała swoje usługi, była niepotrzebna, owoce jej zdrady już dojrzały, carowa mogła je zerwać w drugim rozbiórce. Kazała Poniatowskiemu jechać do Grodna, chociaż on „nie wiedział poco“. Trochę się opierał, ale jak zwykle, uległ. Otrzymał pieniądze na podróż, wyruszył dla odegrania ostatniego aktu swej hańby. Tu znużony, zasypiał w sejmie na tronie, bo ze zgniłą doszczętnie duszą, zmiażdżony pogardą, nie miał już siły wywabić ze swego sumienia haniebnych plam słodką, rzewną i wykrętną deklamacją. Chociaż ten sejm „jednogłośnie“, to znaczy ogólnem milczeniem, ogłoszonym „za zgodę“, był ostatnim ciosem morderczym dla niepodległej Polski, St. August przy podpisaniu traktatu uściskał ambasadora dwukrotnie, tulił go do piersi, wylewał łzy radości i „zmusił do przyjęcia



wstęgi Orła Białego, bogato wyszywanej“<sup>1)</sup>).

Miał powód do rozczulenia — Rosja zabezpieczyła mu wygodę królewskie, nawet coś więcej. W jednej ze swych odezw wyraził się dawniej: „Gdyby mi tyle pozostało ziemi, ile ją kapeluszem nakryję, panować będę“. Miało to znaczyć, że wytrwa patryjotycznie na stanowisku, a właściwie znaczyło, że za nic nie zrzeknie się korony. Po drugim rozbiorze pozostało mu jeszcze więcej ziemi, niż obwód kapelusza. Było za co dziękować ambasadorowi rosyjskiemu, chociaż to panowanie trwało zaledwie dwa lata, poczem pozostał już tylko kapelusz bez ziemi.

St. August kilka razy groził złożeniem korony. Była to groźba wymierzona nie przeciw rodakom, którzyby jej spełnienie w znacznej większości przyjęli z zadowoleniem, ale przeciw Rosji, która wtedy straciłaby najczynniejszego, najwierniejszego, chociaż najkosztowniejszego pomocnika w ujarzmianiu Polski. Ale Katarzyna знаła swego słuźalca, wiedziała, że on się nie zrzeknie korony

---

<sup>1)</sup> Sievers, II, 91.

i raczej drży przed możliwością jej utraty<sup>1)</sup>. Toteż drwiła z tych postrachów i łatwo uspakajała je pieniędzmi. Nie ulega wątpliwości, że wczesna abdykacja Poniatowskiego sprawiłaby carowej wiele kłopotu, a nawet może udaremniłaby jej plany rozbiorowe. Kalinka, który usiłuje nieco obmyć króla z brudów politycznych i zmniejszyć brzemię jego win, przesunąwszy je na społeczeństwo szlacheckie, wyrzuca mu jednak uparte trzymanie się tronu. „Zrezygnowawszy z tronu St. August zajaśniałby w Polsce szerokim blaskiem; gdziekolwiek zaniósłby swe kroki, wszędzie spotykałaby go cześć, wszędzie jego krzywdą byłaby głośnem przypomnieniem niesprawiedliwości spełnionej w Polsce... Widok króla, który za swą miłość ojczyzny został przez obcych z kraju wypędzony, zmieniłby w narodzie usposobienie i możeby wywołał dla niego entuzjizm, któryby na korzyść państwa mógł się dać obrócić“<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Przeczytawszy w dziele Raynala nagane, że nie złożył korony, rzucił książkę w ogień. Zajaczek, *Pamiętnik*, Poznań, 862, s. 10.

<sup>2)</sup> Ostatnie lata, s. 179.

Niewątpliwie wszystko to staćby się mogło, gdyby Stanisław Ciołek Poniatowski nie był Stanisławem Ciołkiem Poniatowskim, którego natury znakomity historyk wcale nie rozumie. Wraz z koroną utraciłby dochody, łapówki, salony, zbytki, kobiety, co dla niego więcej znaczyło, niż cała ojczyzna. Osiem milionów złotych rocznej pensji miało dla niego większą wartość, niż 8 milionów Polaków. On wtedy dopiero złożył koronę, kiedy mu ją zdjęto. Odczuł tę stratę, ale się pocieszył, skoro mu pokryto długi, zapewniono wysoką pensję, mieszkanie w pałacu petersburskim, orszak pasorzytów i tytuł królewski. Lekceważono go, w obecności ks. Pawła kazano mu wstawać, ale pozwalano dymisjonowanemu rozdawać order, opasać się i pisać pamiątniki. Nadewszystko zaś nie brakło mu pieniędzy, które cuchnęły, ale on ich odurzającej woni nie czuł, bo mu przez 30 lat pachniała nawet najbrudniejsza korona...

Korzon starał się z rozmaitych źródeł obliczyć, ile zwyczajnych i czerwonych złotych pochłoneła bezdenne beczka kasy Poniatowskiego. Nie wszystkie jednak sumy zdołał

wydobyć, gdyż wiele rzuconych koronowanemu żebrakowi przez carową, pozostało okrytych tajemnicą. W przybliżeniu St. August przez 30 lat swego panowania pobrał ze skarbu i majątku państwa około 200 milionów złotych. Ile otrzymał przez ten czas pod postacią pensji, darów, jałmużny, tajemnych zasiłków, trudno określić, to tylko pewne, że płynęły pieniądze z Petersburga do jego szkatuły rzadko i krótko przerywanym, a zwykle krytym potokiem, gdyż — jak się wyraża szyderczo Sołowjew — nawet wtedy, kiedy „Poniatowski okazywał chłód dla Rosji, nie okazywał go dla rosyjskich pieniędzy“<sup>1)</sup>).

Do tej masy dodać trzeba, że zrobił 50 milionów złotych długów, które spłaciła w większej części Rzeczpospolita, a w mniejszej Katarzyna. Więc około 250 milionów pożarł i stracił ten marnotrawny i nikczemny „ojciec narodu“. Na co je wydał? Na zaopatrzenie rodziny, zbytki, kochanki, przekupstwa, prezenty, „łaski“ i rozmaite budowania, które „zaczynał i nigdy nie kończył“. Od tej bez-

<sup>1)</sup> *Istorja Padenja Polshi*. Moskwa, 1863, s. 101.

myślności nie powstrzymały go rady, przestrogi, smutne doświadczenia, nawet niedostatek, w którym nieraz znalazł się, zmuszony pożyczać po parę złotych. Przy wszystkich wybuchach zapału narodowego do zbrojnej obrony powtarzał, że „stanie na czele“, „postawi się i wystawi“. Oczywiście ani razu tego nie zrobił, ale zato wysyłał wojsko polskie do pomagania rosyjskiemu w ściganiu i tępieniu rodaków, walczących z najeźdźcami. Zniszczony sułtan wielu haremów, tchórz i samolub, musiał zawsze ciężać do siły, a odwracać się od słabości, chociażby go z nią łączyły węzły pokrewieństwa. W r. 1768 po zgromadzeniu sejmu Repnin urządził rewję wojska rosyjskiego pod Warszawą i zaprosił na nią króla. Ten nietylko przybył i odebrał honory, ale zachwycony popisem ofiarował po 200 dukatów na korpus żołnierzy, a oficerów zaprosił na śniadanie<sup>1)</sup>. Tego z wojskiem polskim nie robił. Gdy go napadła chęć popisania się męstwem, okrywał się śmiesznością. Przed wojną Rosji z Turcją oświadczył gotowość ofiarowania posiłkowe-

<sup>1)</sup> Kraushar, *Repnin*, II 94.



go korpusu polskiego i objęcia nad nim komendy, w nadziei, że — jak zwykle przy wszelkich układach, — dostanie zasiłek pieniężny. Za tę usługę prosi tylko o „kawałek Besarabji i Mołdawji“. Rozumie się nie skorzystano z tej propozycji<sup>1)</sup>).

Jakim St. August był mędrce politycznym — okazały dowodnie jego rachuby i upodlenia wobec Rosji. Pomimo wszystkich zawodów i upokorzeń pozostał jej wierny. Ale w tej wierności miał krótkie przerwy, kiedy wydawało mu się, że z tej strony już nie może spodziewać się zabezpieczenia korzyści zajmowania tronu i że mu je zapewni inny sojusz. Podczas Sejmu Czteroletniego zaświtał mu król pruski. Rozmiękczonej w rozkoszach niewieścich, który nie mógł stwardnieć w najcięższych doświadczeniach, który przyzwyczajony był do zdobywania opornych lub uspakajania urażonych kobiet elegancją, który nakłoniony przez ambasadora rosyjskiego do pojednania się ze Szczęsnym Potockim, postanowił „to zrobić z dobrą gracją“ i na jednym z posiedzeń rzekł: „Jeżeli pój-

---

<sup>1)</sup> Kalinka, *Sejm czteroletni*, I, 54.

dziemy z królem pruskim grzecznie i z kawalerską — że tak powiem — poufałością, to króla tego zdewinkuje i sprawi, że on sam potępi i odrzuci radę tych, którzy zastarzałą i już teraz shańbioną polityką za jedyny grunt własnych awantazów zakładają szkodę sąsiada... Będę pisał do króla pruskiego i powiem mu: Zacny naród zacnie w tobie zaufał. Pokaż, królu, żeś prawdziwie cnotliwy Fryderyk Wilhelm, jakim my ciebie wyobrażamy sobie“<sup>1)</sup>).

Tak prawił St. August w chwili, kiedy „zacny Fryderyk Wilhelm“ ze „wspaniałomyślną Katarzyną“ porozumiewali się o nowy podział Polski i kiedy on sam po roku do tego im pomógł, jako Faust Targowicy.

Jeżeli pamiętać będziemy o tem, że Poniatowski był nienasyconym egoistą, że ponad wszystkie sprawy stawiał osobiste zadowolenie, że wszelkie wypadki mierzył własną korzyścią, to całkiem naturalny wyda się nam w nim zupełny zanik wrażliwości moralnej. Niezmiernie wymowny tego przykład zapisuje w swych pamiętnikach Moszczeński.

---

<sup>1)</sup> Kalinka, *Sejm*, 1153—4.

W Lublinie toczył się długi proces między szwagrami. Zgodzono się wreszcie na sąd polubowny, któremu król wybrał na super-arbitra swego faworyta. Temu jedna strona dała 4 000 dukatów, druga dowiedziawszy się o tem, posłała mu 6 000. Wtedy on pierwszą łapówkę zwrócił i naturalnie wydał wyrok na korzyść drugiej. Doniesiono o tem królowi. Wezwany arbiter w obecności dwóch świadków przyznał się. „Widzicie panowie, rzekł St. August, że on nic nie winien i nic złego nie zrobił, kiedy 4 000 dukatów oddał Olizarowi <sup>1)</sup>).

Gdy po gwałtach Repninowskich i włożeniu na Polskę kajdan rosyjskich Zamoyski oświadczył, że dłużej kanclerzem być nie może: „A to co?“ — spytał król zdumiony. On tego kroku wcale pojąć nie mógł, jak później nie mógł pojąć, dlaczego Karp, który w czasie głodu rozdawał darmo biednym ludziom zboże, nie chciał za to przyjąć orderu <sup>2)</sup>).

Otoczony bezpośrednio kanalką utracił zupełnie zdolność do rozróżniania czynów go-

---

<sup>1)</sup> Moszczeński. *Pamiętniki*, Warszawa, 1907, s. 42.

<sup>2)</sup> *Rocznik T. H. L.* Korespondencja krajowa, s. 343.

dziwych od niegodziwych. Wszelkich rad, usiłujących wskrzesić w jego duszy i rozdmuchać isierkę szlachetności, słuchał z obojętnością i oporem kamienia, który chciano zapalić płomieniem. Agent polski w Petersburgu, Deboli, dowiedziawszy się, że Stackelberg ofiarował królowi pieniądze na przekupienie posłów sejmowych, pisał: „Zuchwała i obelżywa propozycja, abyś w. k. mość podjął się rozdawać pieniądze pomiędzy posłów, taką we mnie sprawiła alternację, że dostał gorączki, dla której nie będę w stanie wyjeżdżać przez dni kilka. Przebóg, miłościwy panie, czyliż ambasador może tak bezecznie tentować króla? Gdyby mnie ktokolwiek taką propozycję uczynił, pewnobym go wyrzucił za drzwi... Gdybyś się w. k. mość przynajmniej oburzył na bezecność Stackelberga, mnieby to wiernego sługę w. k. mości uradowało było. Naj. Panie, czuję wzmagającą się we mnie słabość. Ambasador śmie przychodzić do gabinetu z propozycją, aby król podjął się kampanji na korzyść cudzoziemskiej pretensji! A, Jezu, co się tu dzieje!

Bodajbym ja o tem nie wiedział!“<sup>1)</sup>). St. August po przeczytaniu tego listu z pewnością pomyślał: Poco ten pocziwy Deboli dręczy się takimi skrupułami!?

Jak kruk padlinę mięsną, tak St. August lubił padlinę moralną. Najohydniejszy potwór, zdrajca, łapownik, rabuś, i złodziej A. Poniński, pod którym zdawało się, ziemia drży wstrętem, gdy ją dotknie swą stopą, nie budził odrazy w królu, który naprzód prosił go podczas pierwszego rozbioru o zapewnienie mu dochodów i zapłacił za tę usługę 800 000 zł. Potem przyjął od niego udział w dochodach z mostu warszawskiego i nałożony na duchowieństwo podatek dla spłacenia długów, wreszcie bronił go przed sądem Sejmu Czteroletniego. A jak bronił! Zbrodnie Ponińskiego były jawne, on sam wcale ich nie krył, pokrzykując: „u mnie wszystko na sprzedaż“ — mimo to Poniatowski sprzeciwił się aresztowaniu przestępcy, osłaniając go starem prawem, że nikogo (szlachcica) nie wolno więzić przed wyrokiem, chociaż to prawo wyłączało schwytanych na gorącym uczynku. A chyba

---

<sup>1)</sup> Kalinka, Sejm, II, 66.



te uczynki nie potrzebowały stwierdzenia. Podobnie podczas powstania Kościuszkowskiego nie pozwolił aresztować drugiego łotra, bisk. Massalskiego, który schronił się u niego.

Ta bezwrażliwość moralna pozwalała znosić mu obelgi. Ublizają mu w Sejmie tak dotkliwie, że „z alternacji zachorowyywa“. Siedząc na tronie od 11 rano do 8 wieczorem wśród izb wzburzonych słuchał urągania i zarzutów. „Każdy inny panujący, mówi rezydent saski Essen — byłby skonał ze wstydu i męki“<sup>1)</sup>.

Jego marna dusza wszystko to połykała, tylko czasem dostawała kilkogodzinnej niestrawności, z której dworacy leczyli go pochlebstwami. Opozycja nazywała go „soliterem“, a Repnin „korolszczykiem“. Ten towarzysz jego hulanek, przyjaciel i obrońca ponieważ nim nielitościwie. W dzień imienin carowej kazał mu półtorej godziny czekać w przedpokoju na przyjęcie życzeń. „Na zebraniu u prymasa — opowiada wysłannik angielski, Harris — mówiono o dawnych królach polskich, którzy wypędzeni z kraju, zara-

---

<sup>1)</sup> Kalinka, Sejm, I, 236. Kraszewski, Polska, I, 279.

biali rzemiosłem na utrzymanie. Obecny St. August wtrącił, że w takim położeniu znalazłby się bez wyjścia, gdyż żadnego rzemiosła nie umie. — „Za pozwoleniem — przerwał mu Repnin — wszakże w. k. mość jesteś świetnym tancerzem“. — Cobyśmy powiedzieli — dodaje Harris — gdyby jakiś poseł śmiał odezwać się w podobny sposób do naszego króla? A ja to słyszałem własnymi uszami“ <sup>1)</sup>).

Pewnego razu St. August, który czasami zmieniał role ze służalca Rosji na obrońcę Polski przemówił w tym duchu swoją teatralną deklamacją do Stackelberga, który mu odparł ze złośliwym napomnieniem: „Krasomówstwo w. k. mości i siła wyobraźni przeniosły cię do lepszych stronic Plutarcha i historii starożytnej, ale wszystko to nie może być przedmiotem naszej rozmowy; racz, w. k. mość zejść do historii Polski i kr. Poniatowskiego“. Jak zaś trudno mu było utrzymać się w tej roli przekonywa scena, odsłaniająca całą brzydotę jego charakteru. Podczas konfederacji Radomskiej, w której Rosja zastrzyknęła w żyły Polski zabójczy jad za-

<sup>1)</sup> Kraushar, *Repnin*, II, 192, 194.

razy moralnej i bezwładu politycznego, zjawił się u króla sprawca tej operacji, Repnin, ażeby go nakłonić do uległości i pomocy w zbrodni. „Jak pan sądzi — zapytał go St. August — aktorka francuska Cleron ofiarowała mi swoje usługi, z których chciałbym skorzystać — czy obecny niepokój nie przeszkodzi mi w tej przyjemności?” — Repnin odpowiedział: „Dziwię się, że w. k. mość miesza sprawy poważne z błahostkami”. Ale król dalej mówił o aktorce, wreszcie zagadnął: „A nie rozpoczniecie z nami wojny? <sup>1)</sup>).

Nie było to jedynie potknięciem się bezmyślnej formalistyki, ale dowodem lekceważenia, że po rozbiorze i przyłączeniu ziem polskich do Austrii wezwano St. Augusta, jako właściciela dóbr w Galicji, do złożenia przysięgi poddańczej cesarzowi austriackiemu. Wszakże już w 1768 r. król szwedzki Gustaw III zapisał w swoim dzienniku po haniebnym sejmie: „Ach, Stanisławie Auguście, tyś nie król a nawet nie obywatel! Umrzyj w obronie niezależności ojczyzny, lecz nie przyjmuj

---

<sup>1)</sup> S. Sołowiew, *Istoria padienija Polski*, 146, 51.

niegodnego jarzma w czczej nadziei — zachowania cienia potęgi, którą zniesie jeden nakaz Moskwy!“<sup>1)</sup>).

Poniętowski widział swoją niemoc polityczną, ale nawet w przelotnym błysku świadomości nie widział nędzoty swego charakteru i zupełnej niezdolności do królowania. Zdawało mu się, że prawem, obowiązkiem i przywilejem monarchy jest tylko dbać o teatralność majestatu, rozdawać urzędy i ordery, faworytom z upodobania, a natrętom z litości, uwodzić kobiety i nagradzać ich mężów, snuć i przecinać intrygi, godzić zwaśnionych kochanków i małżonków, prostować plotki, poprawiać przyjaciołom francuskie listy i odpisywać na wszystkie, jakie przychodzą, chociażby one zawierały prośbę o załatwienie jakiegoś sprawunku. Ile St. August zaczernił papieru, dość powiedzieć, że część jego korespondencji w paryskim archiwum Czar-toryskich obejmuje 94 tomy po tysiąc kilkaset stronic.<sup>2)</sup> Był tak zaplątany w rozmaite stosunki, wymagające rozdawania „łask“,

---

<sup>1)</sup> Sołowiew u Korzona, *Wewnętrzne Dzieje*, III, 45.

<sup>2)</sup> B. Zaleski, *Rocznik T. H. L.*, 149.

że kupował za własne pieniądze województwa dla obdarowania panów wpływowych. Moszczeński <sup>1)</sup>, który szambelanował przy nim przez kilkanaście lat, maluje go jako zniewieściałego ignoranta. Spraw ważniejszych nie obejmował, wojska nie lubił, na musztrach i rewjach nie bywał, taktyki i inżynierji nie rozumiał, nauk przyrodniczych, rolnictwa, przemysłu i handlu nie znał, ciągle tkwił uwikłany w intrygach kobiet. Cały dzień pracował nic nie robiąc, od rana do wieczora dawał posłuchania, poczem dyktował niezliczone listy i swoją kronikę codzienną. Lubiał się wdawać w cudze sprawy i zwykle stawał po stronie najgorszej, a ze szczególnem upodobaniem rozsądzał zatargi miłosne. „O królu Stanisławie mówią, — pisze gen. Sułkowski — że posiadał w wysokim stopniu dwa wybitne przymioty: kłamał nieustannie i płakał według własnej woli“ <sup>2)</sup>. „Jego posłowie przy różnych dworach mieszkający — powiada Zajacek — byli tylko zakupniami różnych starożytnych fraszek albo

---

<sup>1)</sup> *Pamiętnik*, 34, 35.

<sup>2)</sup> *Życie i pamiątki gen. Sułkowskiego*, Poznań, 1864, 84.



podłymi stręczycielami... Tron Stanisława był schronieniem oszustów, a dwór jego stekiem tego wszystkiego, co tylko Europa najobrzydliwszego mieć mogła".<sup>1)</sup>

Zanadto widoczne i wstrętne w skutkach były jego czyny, ażeby mogły nie wywołać ataków ze strony bądź uczciwych, których było niewielu, bądź zawistnych, których było wielu, przeciwników politycznych. On się bronił zawsze w sposób wykrętny i rzewny. Zawsze upewniał, że ojczyznę nad wszystko miłuje, że gotów dla niej poświęcić życie, że jego korona jest cierniowa, że pragnie tylko „dobroczynienia“, ale zawsze kończył swoją mowę deklamację wnioskiem, że trzeba ulec konieczności. Wyrobił on sobie w tych mowach swoisty styl — miękki, słodkawy, gładki, oślizły, sprawiający wrażenie głosu szczerości i zacności.

Na sejmie grodzieńskim zapłacony nikczemnik Podhorski wnosi projekt bezwarunkowego poddania się rozbiorowemu żądaniu Prus. Gromadka nieprzekupionych posłów wybucho zgrozą i poturbowanego wyrzuca

<sup>1)</sup> Pamiętnik, Poznań, 1862, 15.

z izby. Król uspakaja ją: „Pytam się czułych serc, czyli życzyć przystoi, mianowicie chrześcijanom, republikanom, ludziom nakoniec, przybliżać sceny okropne, które się kończą na życiu bliźniego?... Kary są naznaczone mniej dla skarania winnego, jak dla odstręczenia innych od podobnego występku; tu znowu pytam się, gdyby głowę położył oskarżony, czyliżby krew jego wytępiła autorów i sposoby nieszczęść naszych? Czy dlatego odmieniłby się los nasz? Czy nie zajętrzyłyby się bardziej te zamachy, które nas dolegają i którymi jeszcze nam grożą? Czy przemoc obca nie wzięłaby stąd nowego pretekstu, acz najniesprawiedliwszego, nazywania nas nieludzkimi, prześladowcami, jakobinami? Te jedynie skutki wyniknęłyby, a zabór zaborem będzie!”

O samym zaś projekcie zaboru deklamuje: „Moją jest powinnością jako powszechnego ojca narodu, jako króla, zdjąć tę powłokę, która w patryjotycznym zapale ćmi oczy, i powiedzieć: wnijdzie głębiej wojsko pruskie, wydrze kilkadziesiąt tysięcy rekrutów, wyćśnie milionowe kontrybucje, zniszczy kraj

i robi jeszcze stąd pretensję do większego udziału Polski... Proszę, żebyście brali takie środki, któreby nam załatwiły drogę do jakiegokolwiek przecie podpory Rosji, żeby przecie mniej źle przeszedł traktat pruski. To mi powinność przedłożyć kazała, bo na to na tronie, na tej najwyższej strażnicy narodu osadzony jestem, abym z góry patrząc dalej i widząc lepiej was przestrzegał. Proszę, poznajcie, że heroizm chwalebny jest wtedy tylko, kiedy może dobro kraju uiścić“<sup>1)</sup>).

Taksamo bredził, taksamo przewidywał i doradzał, gdy z „najwyższej strażnicy“ zalecał uległość przy pierwszym podziale i ten sam był skutek jego „patrzenia z góry dalej“ i „widzenia lepiej“. Po zgodzie na rozbiór drugi, nastąpił trzeci. Wtedy nieszczęsny strażak, zrzucony z wysokiej wieży, mógł tylko tyle widzieć, ile dostrzegał przez okna pałacu Taurydzkiego, gdzie osamotniony dognił w puchach rosyjskich.

Jak on wyginał swój język, ażeby go dopasować do swych łamańców politycznych, świadczy jego wyrażenie przy drugim za-

---

<sup>1)</sup> Wegner, *Sejm Grodzieński*, 115, 117.

borze: „Nie p r z y k ł a d a m się do rozbioru kraju, ale się do niego s k ł a n i a m“<sup>1)</sup>). I był przekonany, że tym wykrętem zmazał winę swego udziału w zbrodni.

Pozbawiony tronu, który Katarzyna kazała wraz z nim przywieźć do Petersburga i zrobić sobie siedzenie kloaczne, umieszczony w pałacu Taurydzkim z pensją „dobrze zasłużonego“, rozpamiętując swoje nieczne czyny i spoglądając zdaleka na wielki grobowiec żywcem pochowanego narodu, jeszcze i wtedy nie czuł wyrzutów sumienia i piętna swej hańby, tylko ubytek przyjemności utraconego stanowiska. Ten zgniły miętus, który dbał jedynie o złotą łuskę i któremu ją oskrobano, jeszcze wtedy nie dopuścił do siebie poważnej myśli i szlachetnego uczucia, zajmował się błahostkami, rozdawał orderzy, chociaż już nie miał do tego prawa, przysyłał do Warszawy po mąkę, bo mu rosyjska nie smakowała i namawiał listownie Józefa Poniatowskiego do zamiany fryzury na harcap<sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Poseł Wielkiego Sejmu, *Czasy S. A. Poniatowskiego*, Poznań, 1867, s. 213.

W jednej ze swych płaczliwie bezczelnych mów sejmowych podczas konfederacji Radomskiej, w której pomagał ambasadorowi rosyjskiemu w robieniu pętlic dla Polski, powiedział: „Przyjdzie, przyjdzie ten czas, kiedy pozostały już ze mnie tylko martwy popiół znajdzie obrońców“. Rzeczywiście znalazł, ale nie takich, jakichby on się spodziewał. Większość bowiem historyków ówczesnych, odmawiając mu przymiotów i zdolności potrzebnych dla monarchy, chwali jego dbałość o naukę, literaturę i sztukę. Doprawdy można się roześmiać z zasług człowieka, który wycisnąwszy z narodu kilkaset milionów złotych, wznosił kilka niedokończonych budynków, ufundował jedną szkołę i dawał co czwartek obiady artystom, uczonym i poetom, którzy mu się odpłacali panegirykami. Ile razy więcej otrzymali od niego krewniacy, faworyci, kochanki i przekupowani przez niego dygnitarze rosyjscy! Kalinka, który najskwapliwiej starał się go usprawiedliwić, a jego

---

<sup>1)</sup> F. Karpiński, *Pamiętniki*, Warszawa, 1898, 143, *Obraz Polaków i Polski*, korespondencja ks. J. Poniatowskiego, Poznań, 1842, 198.



przyjaciół i przeciwników oskarżyć, osiągnął w swych wywodach adwokackich to wątpliwe przypuszczenie, że „gdyby opozycja nie przeszkadzała, toby król“ i t. d.

Dla nas ten wniosek nie ma żadnej silnej przesłanki. Daremne są podciągania w górę tej karlej postaci. „Małoduszny we wszystkim — określa go H. Schmidt — nie miał w sobie żadnej woli, która wielkie przeszkody potęgą swą usuwa, i dlatego wołał chodzić zaułkami podstępem i fałszem; uparty do wysokiego stopnia, przestraszał się jednak łatwo, lecz za to, jak wszyscy tchórze, był mściwy i nawet nieludzki... Skryty i fałszywy udawał w teatralny sposób uczucia, których nigdy nie posiadał, a nie przebierawszy w środkach, gotów był spodlić się i poniżyć, a nawet zdradzić kraj i naród, byleby sobie zapewnić korzyść. Bez serca i uczucia był obojętny na cierpienia kraju i dopiero wtedy się rozrzewniał, gdy wraz z drugimi musiał cierpieć“<sup>1)</sup>).

Podczas gdy Fryderyk II oszukiwał wszystkich, oprócz swojego narodu, Poniatowski nie

---

<sup>1)</sup> *Materjały do dziejów bezkrólewia*, Lwów, 1857, I, 11.

oszukiwał nikogo, tylko swój naród. Za cenę utrzymania się na tronie i protekcję dla swoich przyjaciół, złożył na ręce Salderna tajemne zobowiązanie piśmienne, że komunikować będzie carowej wszystkie swoje zamiary i nie rozdawać łask bez jego zgody. O tym obligu nie miał wiedzieć żaden dwór obcy, żaden Polak, a w Rosji tylko Katarzyna, jej kochanek Orłow i minister Panin. Gdy inne środki nie skutkowały dla ubezpieczenia się na tronie, Poniatowski podsuwał ambasadom rosyjskim (Repninowi, Bibikowowi) ponętne damy (Czartoryską, Lubomirską, Ogińską), które swoją hańbą kupowały mu protekcję<sup>1)</sup>. Prosto, krótko i słusznie osądził go Korzon, chociaż również policzył mu zasługi kulturalne: „Stanisław August był zdrajcą i zbrodniarzem“<sup>2)</sup>.

„Wady człowieka — mówi jeden z bohaterów Szekspira — ryjemy w spiżu, a jego zalety spisujemy na wodzie“. Jeżeli w St. Poniatowskim widzimy nie tancerza lub go-

---

1) Solwiew, *Istoria Padienia Polski*, 119, 144.

2) *Wewnętrzne dzieje*, III, 46.

spodarza obiadów czwartkowych, ale króla polskiego, to wszystkie jego zalety możemy spisać na wodzie.

Chociaż go lekceważono i znieważono, szlachta niezmiernie pohopna do panegiryzmu, nie oburzała się na jego niecnoty i występki, a przy bezpośrednim zetknięciu z czcią „padała mu do nóg“ i „całowała ręce“. Nie dziwi nas i nie gorszy Karol Radziwiłł, tak głupi i tak wybuchający serdecznościami, jak każda nabita i podpalona z jego armat, który zapomniawszy, że ukoronowanym stolnikiem litewskim gardził, i że mu zawdzięczał kilkoletnie wygnanie, przyjmując go w Nieświeżu, przybrany w sobole i brylanty, prawił z konia: „O j c z e p o w s z e c h n y, od narodu ulubiony, któż przekonany nie zostanie, że nosisz w sobie d r o g i z l e w k r w i j a g i e l l o ń s k i e j, wiekopomną pamiątką uwielbionej, a przez pobudki onej wysilasza niespracowaną i najczulszą troskliwość swoją szczególnie dla powszechnego uszczęśliwienia... Uwieczni najodleglejsza potomność chwałę twoją królu, oddaj i złożź z miłością obywatelską

zupełną ufność narodu wzorem i wyrazem przodka twego S t e f a n a“<sup>1)</sup>).

Ponieważ Panie Kochanku ciągle był pijany, kłamał i błaznował, można przeto i tę przemowę przypisać tym jego właściwościom. Nie dziwi nas i nie gorszy najznakomitszy, według Mickiewicza, poeta XVIII wieku, Trembecki, który nie umiał inaczej rymować, tylko słuźalcemi pochlebstwami, który je posuwał aż do łotrów, aż do Katarzyny, aż do Repnina, aż do psa królewskiego, który klęcząc przed St. Augustem, nazywał go „rozkoszą i kochaniem poddanych“, i twierdził, że każdy z nich opodatkowałby się ofiarą kilku miesięcy z życia, aby go „utrwalić“, monarchę „rozkrzewiającego waleczność“, i uznanego jak „przekładać zgon szlachetny nad żywot nikczemny“. W bluźnierczym zachwycie woła rozmodlony słuźalec: „Jedno miał takie serce Bóg, drugie dał Tobie, ani was o lepszego prosić było trzeba, ani lepszego króla dać mogłyście nieba“<sup>2)</sup>).

---

<sup>1)</sup> *Obraz Polaków i Polski*, 14, 16.

<sup>2)</sup> *Pisma*, Lwów, 1883, 84, 101, 161.

Wszędzie i zawsze znajdowali się tacy wyzuci z godności pochlebcy, może tylko nie tak uniżeni, więc ci i im podobni nie są jeszcze dowodem demoralizacji ogółu. Ale są nimi ludzie skądinąd zacni a w swych uczuciach obywatelskich stępieni. Oto poseł płocki na sejmie grodzieńskim, Szydłowski, który z mocą przekonywającą sprzeciwiał się zawarciu niecnego traktatu z Prusami, tak przemówił do St. Augusta: „Królu, cnoty liczne, tron w. k. mości otaczające, są to bardzo jasne światła, które nietylko majestatowi w. k. mości czynią ozdobę, lecz i koronie jego są koroną... Naród twojem berłem rządzony nie może tobie przypisywać nieszczęść swoich, bo nie przykładając się do nich w żaden sposób. Kończę, uwielbiany królu, na uproszeniu w. k. mości, abyś zapewnił naród o twojem dla niego zaufaniu, które w wiernych tobie zawsze masz sercach“<sup>1)</sup>. Podobnie mówili inni uczciwi, nawet rozumni, jak rzeczywiście mądry i krytyczny (w listach do Małachowskiego) Kołłątaj.

---

<sup>1)</sup> L. Wegner, *Sejm Grodzieński*, s. 135, 136.



Nakreśliłem tu portret St. Poniatowskiego nie tylko poto, ażeby go przedstawić we właściwej postaci, ale poto, ażeby okazać, jak się zachował naród szlachecki wobec tego „zbrodniarza i zdrajcy“, wobec tego sztucznie sfabrykowanego monarchy, który — jak delikatnie określił go Koźmian <sup>1)</sup> — „ugrzecznił występki i powabniejszemi je uczynił“. Prawda, że wielu królów europejskich przewyższało Poniatowskiego zniewieścią, rozpustą, marnotrawstwem i samolubstwem. Franciszek I wydawał rocznie na polowania 150 000 talarów i obdarzał uwiedzione kobiety pensjami po 300 000 talarów. Henryk III, który jako sezonowy król polski oburzał się na Zborowskiego za zabicie Wapowskiego, mordował Huguenotów, otaczał się ładnymi chłopcami, puszczał do lasu nagie kobiety, które ścigali nadzy mężczyźni, przebierał się w niemieckie stroje, nosił w kieszeniach małe pieski, za które zapłacił 100 000 tal. Czczony za życia i opłakiwany po śmierci Henryk IV miał 56 metres i przygotowywał się do wojny z Hiszpanją dla zdobycia mężatki, która przed

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, Poznań, 1858, I, 342.

nim uciekła. Podobnych przykładów znikczemnienia monarchów europejskich można przytoczyć bez liku, ale wszyscy ci, rozpustnicy i zwyrodnialcy nie zdradzali swego narodu i nie sprzedawali go wrogom, a przytem wzmacniali jego siłę i podnosili kulturę. Nasz naród szlachecki zachował się wobec St. Augusta ze zdumiewającą obojętnością lub sympatją dla jego nikczemnego charakteru i karygodnych czynów, których wartość i okropne skutki mógł i powinien był ocenić. Ta szlachta, która tak pochopnie buntowała się przeciwko swoim monarchom dla wyłamania się z pod ich władzy, nie podniosła ani razu masowego buntu przeciwko królowi narzuconemu obcą mocą i wraz z nią gubiącemu ojczyznę. Bo nawet konfederacja Barska, zawiązana pod hasłem religijnem, zwracała się głównie przeciwko Rosji, a tylko ubocznie przeciwko St. Augustowi. Porwanie zaś go, wywiezienie poza Warszawę i puszczenie przez spiskowców, zawierało w swym przebiegu więcej farsy niż dramatu i zakończyło się zbyt okrutnie stracaniem winnych.

Gdy gwałt rosyjski, połączony z upodleniem możnowładców polskich, wbił swe szpony w chore i bezbronne ciało Rzeczypospolitej, Zamojski złożył swój urząd kanclerski, a za nim mieli pójść inni ministrowie — wszyscy cofnęli się i on odszedł sam jeden.

W pierwszym sejmie podziałowym warszawskim wielu deklamatorów protestowało przeciwko zamachowi Ponińskiego, ale wszyscy wyszli z sali, pozostał tylko jeden Rejtan. W drugim sejmie podziałowym, grodzieńskim, znalazł się tylko jeden Gośławski, który zawołał: „Wyjdźmy z tej Izby, jeżeli w niej tylko nieszczęścia dalsze dla ojczyzny tworzyć mamy“ — sam wyszedł<sup>1)</sup>. Inni jeszcze raz mogli pokrzyknąć: — „Król z narodem — naród z królem!“.

Obejrzyjmy ten „naród“ poza plugawym tronem „uwielbianego króla“, a naprzód bohaterów pierwszego planu. Widzimy najpierw wielką gromadę łotrów niezwyklej miary. Na czele ich Adam Poniński, chyba jedyny w dziejach podłości na najwyższym jej szczycie. Trzy mocarstwa zaborcze złożyły

---

<sup>1)</sup> Tamże, 197.

się dla niego po 1 000 dukatów miesięcznie, ażeby na sejmie przeprowadził zatwierdzenie pierwszego podziału. Pomimo rozpaczliwego oporu Rejtena, ogłosił się marszałkiem i doprowadził obrady do zbrodniczego celu. Przez parę lat trwania układów w zgodzie z ambasadorem rosyjskim i w porozumieniu z królem rządził wszechwładnie, mianowany księciem i mianujący się „panem życia i śmierci“, rabował skarb publiczny, nabywał przymusowo dobra prywatne, rozdawał starostwa, zbudował most na Wiśle, z którego dochody pobierał, z rozmaitych źródeł dobywał dla siebie olbrzymie sumy, które przegrywał i marnotrawił. Jeszcze po zakończeniu judaszowej roboty żądał od delegacji sejmowej nadania mu monopolu tabaki, gdyż wie, że można „grosz na groszu zarobić“. „Nie mam — mówił — nigdy tej myśli czynić uszczerbku Rzeczypospolitej — jestem pierwszy, że nie chcę być przykładem rozdrapania jej, żebym był zapasiony chlebem szafunku jej łask, ale go dom mój od stu lat nie zakosztował. Jeżeli pretenduję, to zapewne nie więcej,

tylko żebym był sposobnym służyć Rzeczypospolitej<sup>1)</sup>.”

Nikt ze słuchających w oczy mu nie plunął, nikt zbierającej się w ustach śliny nie uczuł. Owszem przyznano mu za to „służenie Rzeczypospolitej“ 400 000 zł gratyfikacji i 100 000 dożywotniej pensji<sup>2)</sup>.

Na wyraźne zaś lub domyślne zarzuty odpowiadał: „Z łajdakami trzeba być podwójnym łajdakiem“, lub „Jeżeli będę wisiął, to tylko między koroną i infułą“. Szesnaście lat żył sobie bezpiecznie, a nawet sprawował wysoki urząd ten potwór moralny, nietknięty żadną karą. Dopiero sejm Czteroletni postawił go przed swym sądem. Ale i wtedy znaleźli się obrońcy łącznie z królem, którzy sprzeciwili się jego aresztowaniu i odradzali zajmowanie się sprawą błahą wobec ważniejszych. Uwięziono go jednak, ale uciekł. Złapano go, skazano na... wygnanie z kraju. Po wysłuchaniu wyroku wyjechał z przyjaciółmi do syna, gdzie wdział mundur i orderzy rosyjskie, potem w domu księżny Lubomir-

---

<sup>1)</sup> Kraszewski, *Polska*, I, 123—4.

<sup>2)</sup> Tamże, 128.



skiej wyprawił obiad na 40 osób. Codzień kilkanaście karet jeździło do niego z Warszawy<sup>1)</sup>. Napisał łzawy list do króla, skarżąc się, iż „najsrożej los go dotknął, gdy mu odjął imię być w. k. mości poddanym“ i „całując królewskie nogi, z najgłębszem upokorzeniem“ prosił na drogę o 400 dukatów, które rzeczywiście „dobry ojciec“ mu wypłacił<sup>2)</sup>. Przywrócony przez sejm grodzieński do wszystkich godności, podczas powstania Kościuszkowskiego przebywał w obozie pruskim. Straciwszy majątek, stał się takim nędzarzem materialnym, jakim był moralnym i jako żebrak zdechł na ulicy.

Jednym z najwymowniejszych dowodów powszechnej zarazy moralnej było zepsucie wyższego duchowieństwa aż do jego szczytów. Nigdy i nigdzie nie było tylu przedajnych biskupów. Wszyscy współcześni prymasie skolei wynajmowali się zaborcom. Łubiński za 10 000 dukatów zgodził się popierać wybór Poniatowskiego. Najpodlejszy z nich Podoski, którego St. August zrobił prymasem wbrew

---

<sup>1)</sup> Kraszewski, *Polska*, II, 300.

<sup>2)</sup> *Rocznik*, T. H. L., 278.

woli papieża, był sekretarzem Repnina i wraz z pułkownikiem rosyjskim Karrem objeżdżał dwory szlacheckie dla pozyskania popleczników Rosji w sejmie konfederacji Radomskiej. Wysłużywszy się wszelkimi sposobami zdrady, otrzymawszy oprócz pieniędzy sobolowe futro, którego bardzo pragnął, przeniósł się do Gdańska ze swoją kochanką, tamtejszą kupcową, z którą żył jawnie. Wszystkie jego łotrostwa nie przeszkadzały Grabowskiemu, marszałkowi konfederacji Słuckiej, powiedzieć na naradzie w sprawie dysydentów: „Zdobisz tę wspaniałość prześwietnej delegacji postać j. o. mość księżę prymasie pierwszeństwem swoim w niej i w narodzie wielkimi cnotami i rozumną ojczyzny miłością wysłużonem“<sup>1)</sup>). Słuchano tej pochwały bez zgrozy i odrazy.

Następca Podoskiego, prymas Ostrowski, nie pomagał czynnie zaborcom, ale też im nie przeszkadzał, zajęty pomnażaniem swego majątku. Biskup Młodziejowski, po ustąpieniu Zamojskiego, kanclerz, rabuś funduszów pojezuickich, sprzedawał się Rosji i Prusom.

<sup>1)</sup> Kraszewski, *Polska*, II, 128.

Czwarty prymas M. Poniatowski, brat króla tak daleko ugrzązł w usługach dla Rosji, że, obawiając się szubienicy za powstania Kościuszkowskiego, trucizną odebrał sobie życie.

Ofiara gwałtów Repnina, wywieziony przez niego do Kaługi biskup krakowski Sołtyk również zwracał się przedtem do Katarzyny z informacjami i pomagał do nadania nikczemnemu Podoskiemu godności prymasa<sup>1)</sup>. Dwaj biskupi Kossakowski i Massalski, jurgieltnicy rosyjscy, zostali podczas rewolucji Kościuszkowskiej powieszeni, Skarszewski przez Kościuszkę ułaskawiony, tylko na dożywotnie więzienie skazany. Godnych szubienicy, a przynajmniej pęgierza było wielu winowajców. Przed innymi twórcy Targowicy, bogaci, więc nie za pieniądze spodleni, ale występkami przeciw ojczyźnie przewyższający wszystkich innych zdrajców. Ksawery Branicki warchoł, awanturnik, krzykacz i pijak, popularny wśród szlachty, przyjaciel St. Augusta, któremu zawdzięczał szybkie wyniesienie, mąż bogatej siostrzenicy faworyta Katarzyny, niby republikanin, a właści-

---

<sup>1)</sup> Rulhiere, II, 320.

wie nieznoszący żadnego zwierzchnictwa obrońca nieograniczonej władzy hetmańskiej, ale dlatego, ażeby mógł samowolnie i niezależnie gospodarować, gwałcić wybory sejmove, rozkazywać w sejmikach, tworzyć trybunały, słowem podtrzymywać nierząd, którym Polska „stała“. W kraju nieposkromiony i hardy, w Rosji uniżony i pokorny aż do znoszenia grożących mu pięści Potiomkinowych. Katarzyna nazywała go „swoim rycerzem“, on sam siebie Rosjaninem. Podczas wojny z Turcją został pułkownikiem kozackim, a dowodził swego męstwa bezmyślnymi harcami i wyprawianiem zbytkownych obiadów dla generałów rosyjskich<sup>1)</sup>. Był on uosobieniem wszystkich ujemnych właściwości szlachcica polskiego w najwyższym natężeniu.

Podobnem wcieleniem wad możnowładcy polskiego był drugi twórca Targowicy, Szczęsny Potocki. Ten nie potrzebował pieniędzy, bo miał ich za dużo, ale potrzebował zadowolenia dla swej bezmiernej pychy. Ściśły związek bezwzględnych despotów: Rosji, Prus i Austrii, tępiących u siebie najłżejsze objawy

---

<sup>1)</sup> Kalinka, *Sejm*, I, 98.

wolności obywatelskiej i broniących skrajnego republikanizmu w Polsce z jej wyznawcami „liberum veto“ i rozkiełzanych swobód — jest zjawiskiem cudacznem i chyba jedynem w historii. Potocki, jak Branicki, był również republikaninem, ale zalecany przez niego ustrój Rzeczypospolitej był dostosowany do pragnień właściciela olbrzymich dóbr, który chciałby być niezależnym prawnie, jak był rzeczywiście „królikiem“. „Trzeba rząd taki ustanowić, w którym, gdybyśmy stracili obecnego króla, mógł być prezydujący, lecz bez korony i na krótki czas, i aby z każdego województwa kolejno przypadał, nie mając innej władzy, tylko pierwsze miejsce“. Zrozumiałe.

„Z takim rządem — dodaje do tego pomysłu Potockiego Kalinka — mógł on być, żeby nikomu w kraju nie ulegał, bo ktoby wtedy potrafił przymusić do posłuszeństwa możnego pana, który więcej niż połowę największego w Rzeczypospolitej województwa posiadał; on choćby nie był prezydentem, nad wszystkimi by panował, a w kraju i dla kraju robiłby to, coby mu własna doradziła



ochota. Był to rozwielniożniony pychą, majątkiem i bezsilnością rządu indywidualizm szlachecki, który żadnego hamulca dla siebie i nikogo wyższego nad sobą nie przypuszczał". Znała go Katarzyna, która ze względu na jego siłę obsypywała go czułymi słowami, ufając opinii Stackelberga, że „wojewoda ruski kadzidłem i okazywaniem poufałości może dalej i pewniej być doprowadzony, niż inny największemi darami". No i doprowadzili go tem łatwiej, że był to umysł mierny i w swoich przekonaniach skostniały, że ten mąż trzech żon był oczarowany wdziękami starej Katarzyny. Uwiedziony pochlebstwami prawił: „Rzeczpospolita inaczej utrzymana być nie może, tylko przez aljans moskiewski... Głęboka mądrość imperatorowej przewidzi, co czynić trzeba będzie, nie dopuści zginąć naszemu narodowi, który z ufnością wzywa jej ratunku i który swój los w jej prawe ręce oddaje" <sup>1)</sup>). Imperatorowa istotnie przewidywała, ale on zobaczył dopiero na ostatnim sejmie grodzieńskim, po którym pragnął skryć się pod ziemię.

<sup>1)</sup> Kalinka, *Sejm*, I, 101 i n.

Trzeci z naczelnych wodzów bandy targowickiej Seweryn Rzewuski, ten sam, który wraz z ojcem był wysłany przez Repnina do Kaługi i w tym gwałcie poczerpnął sympatię dla swoich ciemiężców, mniej okazywał energii i głównie ją zużył do daremnego przyciągania Austrii, której kanclerz dał mu stanowczą odprawę. Podczas, gdy Potocki burzył rozpoczętą budowę konstytucji 3 maja i gnębił jej twórców i zwolenników despotycznymi ukazami i egzekucjami w imię „wolności“, bracia Kosakowscy, Szymon, generał w służbie rosyjskiej i Józef, biskup (później powieszony), przed 24 laty czynni konfederaci barscy, więzili i rabowali wiadomych i podejrzanych patryjotów, których niekiedy bronili generałowie rosyjscy.

Zbyt wiele musiałbym zapisać papieru, gdybym przeprowadził przed czytelnikiem wszystkich znanych targowiczian i sławnych złodziei, mniejszych znaczeniem, zdolnością i występkami, jak Rzewuski, wojewoda krakowski, „gotów przy wierze i wolności głowę położyć“ i „duszę wytchnąć“ w konfederacji Radomskiej, jak Ankiewicz i Podhorski

z sejmu Grodzieńskiego, najmita polityczny i marszałek wielki litewski Gurowski, o którym ambasador rosyjski powiedział: że dając mu jedną ręką worek, można mu śmiało dać drugą policzek, jak krewniacy i zauszniccy króla i setki innych. Zaznaczę tylko ogólnie, że była ich liczna gromada, większa, niżby w zdrowym moralnie narodzie zebrać się mogła. Objawiło się tu w niezwykłej mierze zjawisko przyciągania przez wszelką siłę jednostek słabych, lękliwych i nikczemnych.

Nietylko bohaterowie czcigodni, ale tyrani, odważni rozbójnicy, rabusie i mordercy mają zwolenników i wielbicieli. Ze szczególną wyrazistością okazał to St. August, a za nim tłum podobnych mu mizernych charakterów. Przerażają one i budzą wstręt w nas swoją nietylko nikczemnością, ale także wielką liczbą, w żadnym innym narodzie niespotykaną. Współcześni jednak, bądź niebiorący czynnego udziału w życiu politycznym, bądź wnoszący do niego pewną sumę cnót obywatelskich, wcale nie doznawali tych uczuć, a przynajmniej nie w tym stopniu, co my. Śród „patriotów uczciwych“, którzy przeszli

do historii z mniejszą lub większą chwałą, niepodobna znaleźć ani jednego, któryby się odznaczył wielkim rozumem politycznym i niepokalanym charakterem. O J. Wybickim, powszechnie czczonym patrjocie, jedynym pośle, który z narażeniem życia wzniosł protest przeciwko uchwałom sejmu 1768 r., twórcy mazurka śpiewanego dotąd (bierzącym) jako hymn narodowy, tak się odzywa Niemcewicz: „Ślepy woli Napoleona wykonawca i roczny jego jurgielnik, ze zmianą rzeczy dziś podłością szukający łaski u panującego i podły Zajęczka słuźalec“<sup>1)</sup>).

Towarzysz Kościuszki, Zajęczek, dzielny wojak, ale prostoduch, który wszedłszy do Palais Royal i zobaczywszy obraz Wenery, ukląkł, sądząc, że to Najświętsza Panna i tak uderzył czołem, że mu peruka spadła, z surowego Polaka i radykała przedzierzgnął się jako namiestnik Królestwa w bezwzględnego słuźalca moskiewskiego i gnębiela rodaków. Kiedy walczył za Polskę grzmiał przeciwko „zdradzieckiej polityce Moskwy“ i jej „azjatyckiemu despotyzmowi“. Gdy Polskę rządził,

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, Poznań, 1871, II, 295.

błogosławił Moskwę. O konfederacji Grodzieńskiej pisał: „Była ona stekiem zbrodniarzów, srożących się przeciwko patryjotom, niszczących konstytucję 3 maja, wypychających miasta i włościąn w dawne jarzmo niewoli. Podłe te buntownicy knowali różnego rodzaju zdrady, krzyczeli, oskarżali bijącą ich w oczy cnotę i niesprawiedliwym wydziercom do gnębienia niewinnych pomagali“<sup>1</sup>). Tymczasem jako namiestnik Królestwa Polskiego, powróciwszy pewnego razu od w. ks. Konstantego do rady ministrów, oświadczył zirytowany: „Co mi o tej konstytucji wspominiacie! Kiedy mi w. książę każe, wywrócę ją do góry nogami. Czem jest ta konstytucja, czem jest ten kraj? Niczem. Cóż ten kraj uczynił dla mnie? Te dobra, które mam, dał mi cesarz Napoleon, dzisiejsze miejsce winienem Aleksandrowi, a kraj co? Jeszcze mi lasy do dóbr moich dysputował. Nie konstytucji, ale cesarza Aleksandra słuchać będę i co mi jego brat rozkaże, czynić będę“<sup>2</sup>). Bohater narodowy, przez niektórych

---

<sup>1</sup>) *Pamiętnik*, Poznań, 1862, j. 7, 16, 65.

<sup>2</sup>) *Niemcewicz*, *Tamże*, 274.



→ historyków wyżej stawiany od Kościuszki, twórca legionów polskich, gen. Dąbrowski był tak naiwnym politykiem, że proponował królowi pruskiemu, ażeby ten łącznie z Francją przywrócił Polsce samoistność. „Król słuchał tej propozycji — dodaje ambasador francuski w swej depeszy z Berlina — nie odpowiedział ani słowa i nie okazawszy najmniejszego znaku przyzwolenia“<sup>1)</sup>).

— Nie on jeden ulegał temu naiwnemu złudzeniu, tkwili w niem wszyscy twórcy i zwolennicy konstytucji 3 maja, którzy silnie wierzyli, że król pruski jest szczerym i wiernym przyjacielem Polski, dopiero gdy on na sejmie grodzieńskim zrzucił maskę, i przez swego posła łącznie z rosyjskim zażądał łupu w nowym podziale, spostrzegli z przerażeniem prawdziwą twarz obłudnika i zaczęli mu złorzeczyć — bez skutku. Najgorliwszym i najczynniejszym sprawcą tego przymierza był jeden z twórców konstytucji majowej — Ignacy Potocki, dotąd uznawany za najzdolniejszego w tym gronie męża stanu a sam uważający się za „polskiego Solona“. W rze-

<sup>1)</sup> *Pamiętnik gen. H. Dąbrowskiego*, Poznań, 1864, s. 145.

czywistości był to polityk krótkowzroczny i pozbawiony busoli. Obok wielu zalet umysłowych utrzymał się jednak w typie możnowładcy polskiego. Ojczyznę miłował, ale ją utożsamiał z sobą i rozstrzygał o jej losie na własną rękę, próżny, chciwy zaszczytów i sławy, przerzucał się z jednego krańca polityki w drugi. Zawierał sojusz z królem pruskim, był przeciwnikiem Rosji i widział jej podstępne zamachy, mimo to pośpieszył do Kijowa w nadziei przedstawienia się Katarzynie, jadącej do Kaniowa dla zobaczenia się z królem polskim. „Sapieha i marszałek Potocki — pisze St. August do Kicińskiego — lubo u Branickiego mieszkający, nietylko bez faworów, ale ze wzgardą są traktowani. Kiedy Pajonkin u Branickiego ma jeść obiad, to Potockiego ostrzegają, aby gdzieindziej jadał“<sup>1)</sup>).

W memorjale, złożonym Suworowowi, po zdobyciu Warszawy, zalecał nadanie Polsce „umiarkowanej konstytucji monarchicznej“ i dodał: „Gdyby imperjum rosyjskie przychyliło się do niej, naród nasz uświęciłby

<sup>1)</sup> Kalinka, *Ostatnie Lata, Dokumenty*, 21.

wybór tej rodziny, jakąby imperatorowa chciała mieć na polskim tronie, zwłaszcza jeżeliby wybór ten padł na którego z cesarzowiczów, mających najwięcej prawa do jej czułości i dobrodziejstw“<sup>1)</sup>).

Tak radził redaktor konstytucji majowej, uparty zwolennik przymierza z Prusami, przyjaciel Kościuszki i jego towarzysz w więzieniu petersburskiem. Koźmian<sup>2)</sup> opowiada, że Potocki, jadąc z hetmanem Branickim do Kaniowa, przegrał w karecie 50 000 dukatów. Nie mógł odrazu tej sumy zapłacić, a Branicki nie chcąc sam pozwać przyjaciela, sprzedał kartkę ołówkiem napisaną za kilka tysięcy złotych spekulantowi, który w przekupnym sądzie otrzymał wyrok i na pokrycie długów zabrał z dóbr Potockiego klucz mniichowski. Jak w życiu, tak i w polityce Potocki był nieszczęśliwym graczem. Wszyscy politycy są w części graczami, ale Ign. Potocki różnił się od szczęśliwych tem, że grał źle, ryzykował zbyt nieopatrzenie i dobierał

---

<sup>1)</sup> Zajączek, *Pamiętnik*, 82 w przyp. wydawcy.

<sup>2)</sup> *Pamiętniki*, 82, w przyp. wyd.

sobie partnerów, którzy mieli większą od niego wprawę i bezczelnie go oszukiwali.

Kazimierza Sapiehę, marszałka litewskiego na sejmie czteroletnim, tak maluje Kalinka: „Człowiek niespokojny, pełen wygórowanej miłości własnej, wrodzoną potrzebę czynności zaspakaja szumem, jaki koło siebie wytwarza... Warchoł i zawadzaka na sejmiku, w stolicy wyuzdany rozpustnik, lecz że przytem miał porywającą wymowę, że po nocy spędzonej na hulance był zawsze gotów zaimprovizować mowę najświetniejszą, że pieniędzmi szafował bez rachunku, że za nim widziano zawsze hetmana (Branickiego, którego był siostrzeńcem) i wszechwładnego Potiemkina, że słów i obietnic nie szczędził, a stawiał się każdemu ostro i buńczuczno, miał więc w kraju, zwłaszcza na Litwie, znaczenie i stronników<sup>1)</sup>“.

Uważany słusznie za najtęższą głowę polityczną, doradca redaktorów konstytucji 3 maja, Kołłątaj, dbał nadewszystko o swoją posadę, o swoje majątki i dochody. Gdy te zostały zagrożone, napisał tajemne przy-

---

<sup>1)</sup> Kalinka, *Sejm*, I, 223. Porówn. zdanie o nim cudzoziemca Vautrina, przytoczone u Kraszewskiego *Polska*, II, 47.

stąpienie do Targowicy i wyjechał zagranicę w nadziei, że mu się uda przyjaciół oszukać, nieprzyjaciółł przejednać i dobra odzyskać. Tą nadzieją przepojone są wszystkie jego listy z wygnania. Przebywając w Lipsku i Dreźnie, zapomniał o duszonej ojczyźnie, która mu się tylko przypominała jak patryjotyczna czkawka, zajmował się projektem kupowania płócien i strojów kobiecych, które chciał posyłać do kraju i sprzedawać z zarobkiem. Ambasador rosyjski Bułhaków w depeszy do swego rządu mówi o nim: „Kołłątaj wyjechał do Krakowa i stara się przyłączyć do naszego stronnictwa. Każdy może go kupić. Od księżny kurlandzkiej miał 2000 dukatów i pomógł jej do wygrania procesu”<sup>1)</sup>). Dodać trzeba, że Kołłątaj był ukrytym sprawcą wieszania byłych targowiczian przez wzburzony lud warszawski podczas rewolucji Kościuszkowskiej.

St. Małachowski, marszałek Sejmu Czteroletniego, zwany „Arystydesem polskim“, był

---

<sup>1)</sup> Listy H. Kołłątaja, wyd. L. Siemieńskiego, Poznań, 1872 VII, s. in. Najokrutniej zdemaskował i obwinił Kołłątaja po powstaniu Kościuszkowskim A. Linowski w *Liście do przyjaciela*.



rzeczywiście człowiekiem czcigodnym, ale politykiem bardzo słabym: wierzył w króla pruskiego, a konstytucję majową uważał za tak doskonałą, że ją zalecał Napoleonowi dla Ks. Warszawskiego.

Tacy byli główni członkowie tej grupy — mniejszych pomijamy.

Przypatrzmy się teraz innym postaciom wybitnym XVIII wieku, które dotąd używają większej lub mniejszej sławy w jego historii. Rodzina Czartoryskich, rozumem, zwartością, majątkiem, a według dość szeroko rozpowszechnionej opinii — i patriotyzmem — górowała nad innymi. Jeżeli nie można zaprzeczyć, że mieli oni na celu poprawę wewnętrznych stosunków państwa, to z drugiej strony trzeba stwierdzić, że używali środków najniegodziwszych — przekupstwa, gwałtów i — co najgorsze — obcej pomocy i że w znacznej mierze przyczynili się do rozbioru. Już od czasu Piotra Rosja wciskała się do Polski przez drzwi uchylone lub wyłamane, dopiero Czartoryscy otworzyli jej wejście naościęż. Dla pokonania bowiem przeciwników wezwali do pomocy wojska rosyjskie, przeprowadzili

wybór swego krewniaka Poniatowskiego i chociaż czasowo tracili łaski carowej, a wreszcie, gdy już nie byli jej potrzebni i dość ulegli, stracili je zupełnie, nie przestali ciążyć ku Rosji, przeplatając tylko tę wierność krótkimi umizgami do króla pruskiego i cesarza austriackiego. „Przez ręce Czartoryskich, pisze Repnin do Panina — szły wszystkie nasze pieniądze dla mnożenia stronników“<sup>1)</sup>).

Dwaj bracia: Michał kanclerz litewski i August wojewoda ruski uważani byli i przez niektórych dziejopisów uważani są dotąd za najtęższe ówczesne głowy polityczne, chociaż pierwszy z nich podpisał wszystkie akty rozbiorowe. Tę samą zdolność, połączoną z gorętszym jeszcze patryotyzmem, przypisywano synowi Augusta, Adamowi, generałowi ziem podolskich. Nad tym ostatnim i nad żoną jego, Izabelą, tradycja a następnie historia zawiesiła nimbus wielkiej miłości ojczyzny i najszlachetniejszych czynów. Tymczasem dość zsumować następstwa, jakie wynikły z posługiwania się wojskami rosyjskimi w walkach wewnętrznych i z oparcia Polski na

---

<sup>1)</sup> Sołowiew, *Padienie Polski*, 39.

przymierzu a raczej na poddaniu się Rosji, ażeby ocenić mądrość i przenikliwość genjuszu politycznego Czartoryskich. Trudno o większą naiwność i ślepotę. Nie można ich nawet usprawiedliwić omyłką w rachunku, którą spostrzegli zapóźno, bo generał ziem podolskich i jego żona po wszystkich doświadczeniach i zawodach nie wyleczyli się z choroby rosyjskiej. Czczona dotąd patronka Puław, pani Izabela była kochanką króla, co można jej przebaczyć, gdyż wyszła za mąż bez miłości. Gorszym jej czynem było to, że z namowy tegoż króla oddała się Repninowi, a już najgorszym, że usprawiedliwiała tę ofiarę ze swej uszkodzonej cnoty wdzięcznością za dobrodziejstwa, jakie ten gwałciciel wszelkich praw, rozpustnik, łapownik, cham, twórca pierwszego i najmocniejszego łańcucha niewoli Polski miał wyświadczyć ojczyźnie tej osobiwej patryjotki. Repnin dobroczyńca Polski! — wszyscy djabli w piekle mogli się roześmiać z tego patentu na zasługę. Nie mam na wsi pod ręką pamiętników Lausuna, ażeby przytoczyć dosłownie list bawiącej w Spa Czartoryskiej, usprawiedliwia-

jącej wdzięcznością dla Repnina odmowę oddania się francuskiemu uwodzicielowi. Przytoczone przez Kraushara <sup>1)</sup> z tych pamiętników jej wynurzenia mówią tylko, że za ofiarę z ciała odwdzieczył się jej ambasador rosyjski zasłonięciem Czartoryskich przed zemstą Katarzyny, że następnie do tej ofiary dołączyła się miłość i współczucie dla kochanka pozbawionego łask carowej. I to wystarcza dla scharakteryzowania bohaterki. Patryotka polska, zakochana w Repninie i wzruszona jego losem — zresztą wcale nie smutnym — to coś potwornego, co może być zrozumiałe tylko na tle ówczesnego zepsucia. Zdziwienie musimy posunąć jeszcze dalej.

Nietylko żona była kochanką dusiciela jej narodu, ale mąż przyjacielem jej kochanka. Oboje wysłali swych synów do Petersburga pod opiekę Repnina. Zapewne musiał on mieć do nich prawo i powód do okazywania im miłości ojcowskiej, ale pocóż mu do tego prawa i tego powodu dodawał w listach czułości rogiaty małżonek? Marszałkując na sejmie konwokacyjnym, tak pisał: „Chlu-

---

<sup>1)</sup> Repnin, II, 307.

bimy się, żeśmy wolny naród, a jęczymy pod jarzmem niewoli. Wszyscy to widzimy, a przecież lecimy w przepaść. Można powiedzieć, że królestwo nasze jest jak dom przechodni, jak gmach wiatrami skołatany, jak machina z gruntu zbutwiała i zawalinią grożąca, gdyby nie boską opatrnością wspierana“<sup>1)</sup>).

Mówił to polityk, który sam popychał naród do „przepaści“ i przy pomocy Rosji czynił Polskę „domem zajezdny“.

Wogóle ten największą sympatją z całej rodziny otoczony jej członek był umysłem i charakterem z natury bardzo słabym, rozmiękczone w rozpuście i zbytku, pokrywającym swoje ubóstwo duchowe elegancją w obejściu i marnotrawstwem w upodobaniach. W Puławach trzymał 80 koni cugowych, podróżował z takim taborem ludzi, zwierząt i wozów, jakgdyby się przeprowadzał ze swem całym księstwem. W Bartyjowie na Węgrzech, gdzie się leczył kąpielami, zbudował sobie pałac. Na co wydawał wielkie sumy, świadczy proces słynnej oszustki Drogumowej, która oplątała go kłamstwem

<sup>1)</sup> Szujski, *Dzieje Polski*, Lwów, 1866, 387



o zmyślonym zamachu króla na jego życie i która kosztowała go 4 miliony złotych. Nieposkromioną rozrzutnością, której zaledwie drobna część spłynęła na potrzeby publiczne, posiadając ze spadku po ojcu i z posagu żony olbrzymi majątek, zabrnął w takie długi, że procenty od nich wynosiły 1 750 000 złotych.<sup>1)</sup>

Księżę Józef Poniatowski był niewątpliwie postacią piękną, bohaterską, ale o tyle tylko, o ile patrzeć na niego będziemy jako na rycerza „bez trwogi i skazy“, który cały swój rozum i całą uczciwość zamknął w honorze wojskowym. Dlatego nie daje się skusić królowi do służby rosyjskiej i odsyła mu order, dlatego „nie cierpi polityki, intrygi, zabiegów“, dlatego nie obawia się konfiskaty swoich dóbr i biedy<sup>2)</sup>). Ale właśnie to przestrzeganie „honoru“ i ten wstręt do polityki nie pozwala mu widzieć nikczemności króla, którego ciągle kocha, a później widzieć

---

1) Kalinka, *Sejm*, I, 109 — 15, *Ostatnie lata*. CVIII, *Pamiętn. anegdot.*, I, 64 i n.

2) Patrz jego korespondencję w *Obrazie Bohaterów i Polski XVIII*, Poznań, 1842.

oszustwa Napoleona, którego ciągle ubóstwia i za którego ginie.

Inni lepsi ludzie, wybitni tego czasu, zasługujący skądinąd na szacunek i chwałę, nie ustrzegli swych charakterów od plam politycznych. Tad. Czacki bez wyjaśnienia powodów potępił konstytucję 3 maja, podobnie Chreptowicz, który skłaniał się ku Targowicy. Zasłużony w dziejach przemysłu Tyzenhaus popełniał nadużycia i wysługiwał się szachrajstwami królowi, który go na przód zdemoralizował, a po roku opuścił. Nawet kanclerz Zamojski, który złożył swój urząd przed pierwszym podziałem, podpisał przed wyborem Poniatowskiego zbiorowy list do Katarzyny, w którym powiedziano, „Wstąpienie w granice Rzplitej wojsk w. imp. mości i ich zachowanie się budzi istotną wdzięczność w sercu każdego prawdziwego Polaka”. (Sołowiew). Niemcewicz był szczerym patriotą, ale podzielał wiarę w życzliwość króla pruskiego a później uległ takim złudzeniom politycznym, że Kościuszko ochłódł do niego w przyjaźni. Staszic sprawiedliwie karmił złe nałogi szlachty i złe urządzenia państwa,

dawał rozumne rady, ale był zbyt rządowym i podpisał dekret, wprowadzający cenzurę. Możnaby zebrać grono charakterów szlachetnych, jak posłowie Kimbar i Gośławski lub jak ofiarny Gozdzki, ale byli to ludzie mało czynni w życiu publicznem a przytem stanowiący drobną część zepsutej większości.

Dłuższą chwilę zatrzymam uwagę czytelnika na jednym z najgłośniejszych bohaterów tej epoki, który najlepiej odbija ją w skupionych rysach a zarazem oświecili swoje pośmiertne wizerunki w tradycji i historii. Mówię o Karolu Radziwile. Prawie analfabeta, z głową ciemną, napełnioną tylko kłamstwem i szaleństwem, z rzadkimi i krótkimi przerwami ciągle pijany, a wtedy albo wyprawiający niesamowite szaleństwa, albo śpiewający pieśni nabożne, dopóki się „nie wyrzeszczał i nie wytrzeźwiał“, łgarz zmyślający nieprawdopodobne przygody, błazen tworzący w Nieświeżu morze i fortecę Gibraltaru, bożyszczę szlachty, która spijana i karmiona, biesiadowała <sup>bez</sup> nieprzerwanie w jego pałacu, podobnym do zbrudzonej i za-

śmieconej karczmy. Gdyby Panie Kochanku był tylko opojem, głupcem, łgarzem i wesółkiem z domieszką serdeczności, możnaby mu przebaczyć i zrozumieć zarówno uwielbienie znikczemniałej szlachty, jak sympatję potomnych, którzy go we wspomnieniach i opowieściach literackich przedstawili jako dobrotliwego i pocziwego oryginała. Ale on był również działaczem politycznym, pierwszorzędną figurą w jednym z najohydniejszych obrazów naszego upadku. Hardo oparł się wyborowi Poniatowskiego i całej rusofilskiej polityce Czartoryskich, zaco zmuszono go do ucieczki z kraju i skonfiskowano mu dobra. Kilka lat przebywał zagranicą, gdzie, o ile mu uszczuplone środki pozwalały, pił i hulał. Znużony tym pobytem zaczął naprzód przez pośredników, a potem bezpośrednio łąsić się listownie do Katarzyny z prośbą o pozwolenie powrotu.

Wówczas właśnie zaprzedańcy i sojusznicy Rosji utworzyli sromotną konfederację Radomską, która miała na celu skrępowanie Polski zależnością od Rosji. Repnin, który

znał ludzi, zaproponował na marszałka sejmowi Radziwiłła. Zdawałoby się, że dumny pan, krzykliwy patriota i zawzięty wróg całej legji zmoskwiczonej, tej roli nie przyjmie. Tymczasem on nietylko ją przyjął a *ve c plaisir*, ale odegrał z wielkim zapałem. W liście do Repnina zobowiązał się, „że będzie zawsze należał do partji rosyjskiej, że we wszystkich czynnościach będzie się stosował do woli dworu petersburskiego, że z uszanowaniem i uległością przyjmie wszystkie rozkazy tego dworu i wykonywać je będzie bez najmniejszego sprzeciwiania się“<sup>1)</sup>). Ze swej strony podał tylko jeden warunek a raczej prośbę, ażeby mu przydano oficera rosyjskiego, któryby kierował jego krokami i był „kanałem do porozumiewania się z dworem rosyjskim i przyjmowania rozkazów“<sup>2)</sup>).

Niżej zejść trudno. W tej prośbie Radziwiłł jakgdyby mówił: „Jestem zbyt głupi, ażebym umiał być ostatecznie podłym. Potrzebuję doradcy, któryby mnie pouczał“.

---

<sup>1)</sup> Kalinka, *Ostatnie lata*, CXXV.

<sup>2)</sup> Waliszewski, *Korespondencja K. Radziwiłła*. A. Kraushar, Repnin, I, 252.



Tym doradcą był pułkownik Karr, który nie odstępował swego ucznia i pisał do Repnina: „Nie wiem, jak podziękować za powierzona mi tu misję. Od rana do wieczora muszę albo łąć, albo wymyślać“<sup>1)</sup>). Jak górnice i zarazem dolnie nastroił się Radziwiłł, ujmując łaskę marszałka sejmu samobójczego, świadczy jego wstępna, bezsensowna i nikczemnie napuszona przemowa: „Przyszedł ten szczęśliwy moment, w którym ukochana ojczyzna, jak z letargu ocucona, za przedziwnem najwyższych wyroków zrządzeniem, dźwiga zmartwione członki i duchy; przyszedł czas, od dobrze tej życzących synów upragniony, za roztropnem natchnieniem, wspaniałym powodem i okazaną dobrotliwie protekcją tej niezwyciężonej sąsiadki, która pełną ludzkości mądrością grunt w słabość swobód naszych wymierzająca poznawać raczy — nagiętą do przepaści wolność Polski... Mam szczególniejsze racje wyznać głęboką wdzięczność najjaśn. Imperatorowej, że wraz użaliwszy się nad powątloną śmiertelnymi razami

---

<sup>1)</sup> Kraushar, *Repin*, I, 302.

mi ojczyznę i mnie wielowładną raczy wspierać kompasją“<sup>1)</sup>).

Nic dziwnego, że rozdęty „wielowładną kompasją“ pozwala sobie udawać króla, przyjmować chana tatarskiego i ułaskawiać przestępców. Zaniepokojony król pytał: — „Co to znaczy?“ — „To tylko na czas konfederacji“ — odpowiedział Repnin. Rzeczywiście, gdy ta nikczemna komedia skończyła się i gdy główny bohater zamknął ją balem maskowym dla uczczenia i wyrażenia radości zakucia ojczyzny w kajdany, których ona sama rozbić nie mogła i które jej zdjęto dopiero po 150 latach, rozebrano błazna z szat mądrego polityka i włożono mu na głowę czapkę z dzwonkami. Z wielkiej cyfry zamienił się znowu na zero, jakim był przez całe życie.

Zaraza moralna, która dotknęła wszystkie a stoczyła najmocniej wyższe warstwy szlachty, musiała przeniknąć do literatury. Mało jej utworów nie uległo prądowi słu-

---

<sup>1)</sup> *Tamże*, 296. Pomimo tego zachwyty próbował (według Rulhiera) dwa razy uciec.

żalczego uginania się przed zaborcami a zwłaszcza przed carową rosyjską i jej sforą polityczną. Uznany za najznakomitszego poetę XVIII w. Trębecki tak apoteozował Katarzynę

Cóż opuścił wielkiego umysł jej wspaniały?  
Którego jej rodzaju nie przysądzić chwały?  
Który kąt świata leży w tak zapadłym cieniu,  
Żeby o jej uwielbionym nie słyszał imieniu?  
. . . . . My nadzieję mamy,  
Że nam od niej gorące popłyną balsamy,  
Wyznaje cała ziemia, że w monarchiń rządzie  
Nad nią większej nie było i nigdy nie będzie.  
. . . . .  
Noszę wiecznie w umyśle jej konterfekt żywy  
Niech ją raz jeszcze widzę a umrę szczęśliwy.

Że pieśniarz, sławiący rozmaitych łotrów, napisał odę do Repnina, którą po ostatnim rozbiórze śpiewali w Grodnie jego podkomendni oficerowie, a w której tak chwali pierwszego i najokrutniejszego mordercę Polski:

Rzadko je w jednej mieszcząc osobie  
Niebo swe dary rozdziela  
Tym cnotom, książę, złączonym w tobie,  
Winniśmy nasze wesela.  
Zniszczyłeś smutki, zgoiłeś rany,  
Twą roztropnością przedziwną.  
. . . . .  
Sprawco radości, przyjm nas w twe łono...

że tak zdolny był napisać Trembecki, ten panegirysta z ambicją „pieska“ — to nas nie dziwi, ale że do tegoż Repnina mógł pisać nawet „śmiało“ wiersze i uważać go „w gruncie serca za uczciwego człowieka“ Karpiński — to już trudniej pojąć.

W uczuciach chłodny, w przekonaniach umiarkowany, w wyrażeniach ostrożny, przeciwnik wszelkich radykalizmów i przewrotów, Krasicki przechodził przez ówczesne błoto w eleganckiej szacie, zabezpieczywszy ją od zabryzganja, ale ani nie wstrząsał się wstrętem na widok upodlenia i zbrodni, ani nie cierpiał bólu na widok poćwiartowanej ojczyzny. Dostawszy się po pierwszym podziale, jako biskup warmiński, pod panowanie pruskie, rozkoszował się pałacem i ogrodami w Heilsbergu, biesiadował z gromadą gości, raczył ich i siebie ostrygami, jeździł na kilka tygodni do Berlina jako gość Fryderyka II, jadał z nim obiady i — jak donosi w listach do brata — „starał się, o ile możliwości, bawiąc go, oświadczyć mu w d z i ę c z n o ś ć“. Dostojnik literatury polskiej bawił Fryderyka II, mordercę Polski,

przezwanego „największym łotrem XVIII w.“ i wyrażał mu „wdzięczność“! Dworował również jego następcom, którzy go za to wynagradzali powiększeniem dochodów, arcybiskupstwem gnieźnieńskim, wreszcie regulacją wielkich długów. Wziął sobie za godło życia i często w listach powtarzał wiersz Kochanowskiego: „Niech drudzy za łby chodzą, a ja się dziwuję“, nieszczęściami kraju zbyt się nie przejmował, wyznając filozofję polityczną St. Augusta, że trzeba się kontentować mniejszem złem i poprzestawać na tem, co jest. W Warszawie i Skierniewicach pod panowaniem pruskim jako arcybiskup czuł się dobrze, chociaż po spłacie długów mógł wydawać tylko 24.000 talarów rocznie. W pamfletach społecznych nazywano go „umizgalskim“<sup>1)</sup>).

Wizerunku Kościuszki rysować nie trzeba, bo ma go wyryty w sercu każdy Polak. Ale trzeba tu przypomnieć pewne błyski jego słonecznej duszy. Wiadomo z jaką godnością, zachował się wobec Pawła, który go uwol-

---

<sup>1)</sup> Kraszewski, *Krasicki*, Warszawa, 1879, s. 222. Autor zużytkował ciekawe listy Krasickiego, które otrzymał od rodziny.



nił z więzienia. Setki znakomitych Polaków przyjęłoby ofiarowane mu przez cara wysokie stanowisko i dar pieniężny. On odmówił. Gdy Napoleon przygotowywał się do wojny z Rosją, posłał Fouchego do Kościuszki z propozycją towarzyszenia mu w tej wyprawie na czele wojska polskiego. Kościuszko odpowiedział, że zgodzi się, jeżeli cesarz potrafi pozyskać serca Polaków i że on sam mógłby wziąć odpowiedzialność za naród w tym wypadku, jeżeli cesarz przekona go dowodnie, że wywdzięczy się Polsce za jej pomoc. Ośmiela się przeto zapytać, co zamierza uczynić dla jego ojczyzny? Zdumiony tą odpowiedzią, minister policji oświadczył:

— Najłagodniej wyrażone życzenie mojego najjaśniejszego pana jest uznawane przez każdego, a nawet przez monarchów za rozkaz. Jego cesarska mość może rozkazać panu, abyś towarzyszył mu gdziekolwiek, może zrobić wszelki użytek z usług pańskich.

— Ekscelencjo — odparł Kościuszko — racz zapewnić jego cesarską mość, że doskonale rozumiem moje stanowisko. Prze-

bywam obecnie w krajach jego cesarskiej mości, a zatem uważam się za poddanego. Jego c. mość może rozporządzać mną wedle swej woli, może wlec mnie za sobą, lecz wątpię, ażeby w takim razie mój naród świadczył mu jakiegokolwiek usługi... Niech Opatrzność broni, aby pański potężny i najdostojniejszy monarcha nie żałował, jeżeli wzgardzi naszą dobrą wolą.

— Ja zaś życzę, generale — odrzekł Fouché — ażebyś nie żałował nigdy swojej odmowy.

Napoleon, dowiedziawszy się o tej odmowie i warunkach, jakie Kościuszko stawia za cenę swego udziału w wojnie, fuknął:

— Jest to głupiec. Trzeba mu pozwolić, niech robi co chce i nie dbać o niego wcale <sup>1)</sup>).

Kto był głupcem? Bezmyślny rozbijaka państw musiałby przyznać ten tytuł sobie, gdyby był zdolny do krytyki swoich szaleństw. Z podobną godnością, żądając niepodległości Polski, zachował się Kościuszko wobec Aleksandra I. Ogromna większość Polaków pokłoniła się daleko niżej przed tymi monar-

<sup>1)</sup> Korzon, Kościuszko, Kraków, 1794, s. 519, 524.

chami, aniżeli przed Kościuszką. Bo jakże skromny zwycięzca z pod Racławic a pobity i uwięziony powstaniec z pod Maciejowic mógł się mierzyć z wielkimi, ukoronowanymi pogromcami Europy! Zawsze dotąd i długo jeszcze suma zamordowanych ludzi i zdobytych ziem odmierzać będzie sławę bohaterów. Kościuszko zaś nie lubił ani rzezi wojennych, ani zaborów. On z konieczności, dla bronienia ojczyzny, był żołnierzem, a głównie był człowiekiem bardzo rozumnym, niepokalanie uczciwym i w poczuciu swej godności dostojnym. Żaden polityk, żaden wódz, ani wówczas ani później nie mógł się z nim równać. Był jedynym i właśnie dlatego, że był jedynym, car rosyjski ze czcią otworzył mu więzienie, a carowa prosiła o darowanie jej na pamiątkę skrwawionej sukmany, którą miał na sobie raniony pod Maciejowicami; dlatego, że był jedyny przejechał po uwolnieniu przez wszystkie kraje jak triumfator; dlatego obie półkole ziemi brzmiały jego chwałą; dlatego pomimo swej nadzwyczajnej skromności nazwał siebie „jedynym prawdziwym Polakiem“ i dlatego wreszcie

umarł samotny na obcej ziemi, opuszczony przez rodaków. Bo oni w roku jego śmierci uwielbiali cara Aleksandra, który był dla nich słońcem, a Kościuszko już tylko zasłoniętą chmurami gwiazdą. Jeżeli zaś dowiedzieli się, że Szwajcar Zeltner uznał go za „największego człowieka XIX stulecia“<sup>1)</sup>, to niezawodnie byli bardzo zdziwieni.

Poznaliśmy wierzchołek i górną część piramidy narodu szlacheckiego; przypatrzmy się teraz jej środkowi i spodowi, to jest szlachcie zamożniejszej, która (według Korzona) zawierała w okresie Poniatowskiego około 318.000 i zagonowej około 350.000 głów. Ponieważ ta szlachta występowała całą masą do wyboru posłów na sejm i deputatów na sądy, poznajmy ją przy tych czynnościach. Najwierniej przedstawił nam ją w swych *Pamiętnikach* M. Matuszewicz, który był przez wiele lat twórcą i rozbijaczem sejmików. Oto kilka obrazków z natury:

„Z Mozyra stanął deputatem Sapieha... Pilnowali go mocno ks. Radziwiłłowie po wszystkich sejmikach. Nie było innego spo-

<sup>1)</sup> Korzon, Kościuszko, s. 528, 543—4.

sobu Oskierkom przyjaciołom sapieżyńskim, do utrzymania Sapiehy na deputacji, jak udać sejmik za niedoszły. Jako zaś sejniki mozyrskie bywają we dworze starościńskim na zamku, tak już po obiedzie u starosty Oskierki zaczęły się tańce. Przeciwnicy uwierzywszy, że już sejmik nie doszedł, przestali pilnować, a tymczasem marszałek mozyrski, naszym kazawszy milczenie, zagaił sejmik, prędko podał do deputacji Sapiehę i Lenkiewicza. Ci podziękowali i, sejmik zakończywszy, dalsze kontynuowali tańce. Przeciwnicy, gdy się o tem dowiedzieli, narobili protestacyj w różnych grodach, gdyż ich w grodzie mozyrskim nie przyjęto“.

„Zwykłym sposobem przeprowadzenia kandydata sejmiku była albo rąbanina, albo jakiś podstęp. W Brześciu ukonstytuował się sejmik poselski. Jeden szlachcic zaczął coś w huku mówić, szlachta rozumiejąc, że protestuje się przeciwko marszałkowi, porwała się do szabel. Ja, widząc to, skoczyłem w tumult, i gdy ten padł na ziemię, jam się na nim położył, broniąc go, a prosząc na miłość boską, aby mu dali pokój. Jakoż go obroniłem,



a szlachta kościół zamknęła, grożąc rozsie-  
kaniem, jeżeliby kto na mnie nie pozwalał.“

Nazajutrz zmieniono marszałka, a cho-  
ciaż ten otrzymał od Matuszewicza „zegarek  
angielski cale przedni“, ponieważ jednak od  
Fleminga dostał 100 dukatów, musiał „pie-  
niądzom dać jakiś kolor“ i Matuszewicza  
wywiódł w pole. Na innym sejmiku Matu-  
szewicz, występujący w partji hetmana, roz-  
syła między szlachtę 5.000 zł. i dwie beczki  
wina węgierskiego, nadto 25 cz. zł. komuś  
za zdradę. Z przeciwnej strony kanclerz po-  
leca swoim poplecznikom, ażeby hetmano-  
wiczów „jeżeli nie pozabijają, tedy przy-  
najmniej pokaleczyli i z sejmiku wypędzili“.

Gdy wojewoda brzeski zagaił sejmik, wy-  
stąpił przeciw niemu szlachcic Ostrowski  
z pretensją, że gdy raz zabił wilka przy sie-  
ciach polującego wojewody, jego „myśliwcy  
mu go odebrali i samego zbili“. Wtedy het-  
mańscy „skoczyli, zaraz go ściągnęli z ławki  
i prawie za łeb wyprowadzili“. Matuszewicz,  
bądź zabiegając o jakiś mandat dla siebie,  
bądź dla kogoś poleconego przez pana, któ-  
remu służy, przekupuje szlachtę, namawia

do zbrojnych napadów lub do zerwania sejmiku. Nawet mu nie przemknęła myśl, że robi coś niegodziwego <sup>1)</sup>).

Z korespondencji St. Augusta B. Zaleski taki wyciąga opis sejmiku w Żytomierzu:

„W sobotę nadpłynęła szlachta czynszowa w liczbie przeszło 3 000 ludzi, butna i zbrojna. Prawdziwej szlachty było tam zaledwie 1000, reszta rozmaitej hołoty, przysłanej przez Potockich a 400 żołnierzy w mundury województwa przybranych“. Trzeba było wszystkich uznać za wyborców. Na wszystkie propozycje odpowiadali: „Tak być musi, jak pan hetman (Branicki) chce, nikogo innego nie puścimy“.

Gdy możnowładca nie był pewien zwycięstwa na sejmiku, zwożono wynajętą szlachtę z najdalszych stron. „Widząc to wojewoda (że większość jest na stronie przeciwników) — pisze jeden z korespondentów do króla — solwował sesję na dzień jutrzejszy, a przez ten czas sprowadziwszy do 300 czynszowników... Nazajutrz, na godzinę przed rozpoczęciem sesji sejmikowej, wprowadzili ten

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, Warszawa, 1878, I, 135, 155, II, 3, 5, 7, 8, 107

tłum ziemian z częścią szlachty zmieszany do miejsca sejmikowania, do refektarza pojezuickiego i całkowicie go zapelnili“<sup>1)</sup>). Cała masa tej sprowadzonej lub zwiezionej szlacheckiej czerni wyborców, niekiedy dla braku pomieszczenia obozująca na polach i łąkach, była nie tylko opłacana, ale i pojona przez panów, którym dostarczała głosów. Koźmian opisuje biesiadę jednego z takich sejmików, w której wrywano sobie misy z flakami i pierogami, wlewano je do kapturów, a przytem kradziono łyżki, noże, widelce i obrusy. Poszukiwanie sposobności do rąbania się było tak skwapliwe, że wystarczało umazanie twarzy sokiem jedzonych wiśni, ażeby awanturnicy, wzięwszy je za krew, porwali się do szabel<sup>2)</sup>). Ile te ciemne, zgiełkliwe i zdemoralizowane zbiorowiska kosztowały, dość powiedzieć, że tylko na dwa wydano 130.000 talarów<sup>3)</sup>).

Wogóle sejmiiki, które głównie nadawały kierunek życiu publicznemu, ujawniały we

<sup>1)</sup> *Rocznik*. T. H. L. „Korespondencja Krajowa“, s. 199, 303, 244, 308.

<sup>2)</sup> *Pamiętniki*. I, 94—5.

<sup>3)</sup> Kalinka, *Ostatnie lata*, CCXXXVII.

wszystkich warstwach szlachty zupełny zanik ducha obywatelskiego, nadużywanie środków w celach osobistych u góry, przekupną i niewolniczą służalczość u dołu. Dość przeczytać cztery tomy pamiętników Matuszewicza, ażeby poznać całą nędzę moralną tych „panów braci” średniej i niższej miary, strzelających w popisach krasomówczych przy każdej sposobności pustemi słowami „równości” i „cnoty obywatelskiej”, a ciągle całujących stopy możnowładcze, wyzutych z najskromniejszej godności ludzkiej, gotowych na wszystko, od ofiary do zbrodni, dla podobania się panom i zdobycia ich łaski. Najpospolitszego rodzaju służalcy nie zginali się korniej, nie spełniali rozkazów wierniej. Był to swoisty feudalizm, oparty nie na prawach, ale na tych dobrowolnych nikczemnościach, które z natury człowieka wydobywa siła fizyczna, blask stanowiska i pieniądze.

Nieodrodnem dzieckiem sejmików był sejm. Oprócz tak wielkiego przekupstwa, że niekiedy — np. podczas rozbiorów — miał on większość opłaconą przez zaborców, oprócz zabójczego *liberum veto*, bywał no

zupełnie bezpłodnym przez popisy krasomówcze i gadulstwa. Może niejeden z czytelników zapytywał: dlaczego sejm konstytucyjny trwał aż cztery lata? Otóż dla tego, ażeby wszyscy posłowie mogli wygadać się w rozmaitych ogólnych i osobistych sprawach, mających i niemających związku z przedmiotem obrad. Nie trzeba zapominać, że rozpoczął się on w szesnaście lat po pierwszym rozbiorze i że groził drugi, że przeto należało się śpieszyć z uchwaleniem środków obrony. Ale jeżeli naród szlachecki mógł przez tyle lat nie myśleć o zabezpieczeniu się przeciwko ponownemu zaborowi, to nie potrzebował gorączkować się w ciągu następnych. Jakoż czytając sprawozdania z tego Sejmu, jesteśmy zdumieni, o czem nie gadano.

„Mówiono — powiada Kalinka — o czem kto chciał i jak długo chciał... Każdemu senatorowi i posłowi wolno było wnosić nowe materje, choćby żadnego z toczącą się nie mające związku. Jeżeli wniesiona nowa materja nie była poparta, wtedy marszałek radził nieśmiało, aby wrócić do dawnej i dziękował uniżenie wnioskodawcy, że pozwala



w głównym przedmiocie dalej obradować. Jeśli podający swój wniosek upornie przy nim obstawał, wtedy zaczynały się mowy, jedno za, drugie przeciw. Marszałek czekał i Izba czekała, aż się wygadają i na takich sprawach od rzeczy nieraz kilka schodziło sesyj, dopóki ktoś z nowym nie wystąpił projektem. Wtedy rzucano tamten, a brano drugi, potem trzeci i czwarty, w żadnym nie przychodząc do konkluzji. Gdy ktoś mowę przygotował w jakimś przedmiocie, a rzecz ta w jego nieobecności została właśnie załatwiona, nie chciał dlatego pozbawiać się owocu swej pracy i mówił lub czytał orację bez żadnego celu. Niejeden głos zabierał, choć nie miał nic do powiedzenia, tylko dlatego, aby królowi i staroście powinszować odradzającej się ojczyzny i wielkich dzieł, których dokonali, a potem swój głos powiernikom i przyjaciółom w druku rozestąć<sup>1)</sup>).

Oto, na co stracono cztery lata. Posłowie szlacheccy nie tylko potrzebowali się wydekłamować i poruszyć zbliżające sprawy, ale byli przekonani, że szumnemi

---

<sup>1)</sup> Sejm, I, 234.

słowami można pokonywać najmocniejszych wrogów. „Gdyby obce potencje — zauważył na tym sejmie poseł Zakrzewski — na wymowę z nami wojowały, nad każdą bylibyśmy pewni zwycięstwa“. To puste, niepotrzebne i napuszone wielosłowie dostrzegli również obcy w sejmach polskich. „Powolność w pracy — pisze Kostomarov — szerokie zamiary i ciasne pojmanie sposobów ich urzeczywistnienia, bogactwo pomysłów, a ubóstwo środków, mało czynów a dużo słów — tem się odznaczał Sejm ówczesny“<sup>1)</sup>.

Chociaż w przemówieniach zawsze go tytuowano „prześwietne stany“, od czasu kiedy ciało ustawodawcze zaczęło gnić od samowoli magnatów i przekupstwa mocarstw sąsiednich, straciło w społeczeństwie szacunek, a nawet było przedmiotem drwin i znie wag. „Przyszły też nareszcie sejmy — opowiada Kitowicz — do takiej pogardy, że arbitrowie (publiczność) siedzący wysoko na ławkach, ciskali jabłkami i gruszkami twarde mi na posłów perorujących, osobliwie gdy który prawił co ladajako. Trafiony w łeb,

---

<sup>1)</sup> *Poslednije gody riezypopolitoj. Petersburg, 1870, 261.*

a jeszcze według mody panującej wygolony jak kolano, wołał na marszałka: „*Protestor o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną, pokazując takowej zniewagi jawny dowód: oczywisty świeży guz na czole lub pod okiem siniec*“<sup>1)</sup>).

Nie było oznaczonych miejsc w Izbie, arbitrowie mieszały się z posłami, których rozpychano i obryzgiwano musującym piwem z odkorkowanych butelek — słowem w „świętyni praw“ działo się jak w pospolitym klubie. Do zupełnej nicości doprowadziło sejm *liberum veto*. Wyjaśnię później, dlaczego ta stale pod niego podłożona mina, która była jedną z głównych przyczyn nierzędu, i ostatecznie rozsadziła państwo, utrzymywała się aż do końca jego niepodległości. Tu zaznaczę tylko, że pomimo przekleństw miotanych na posła upickiego, który pierwszy swym protestem zatamował obrady sejmu, pomimo wszystkich skarg i złorzeczeń na jego naśladowców, *liberum veto* tkwiło w rdzeniu upodobań szlachty. Wprawdzie

---

<sup>1)</sup> *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III.* Poznań, 1841, IV, 168, 170.

„zrywacz“ (zwykle z dukatami) musiał uciekać i ścigano go zemstą, ale nigdy nie schwytano. Bo naprzód nie obrażał on uczuć i przekonań ogółu, a poza tem, — jak zapewnia Kitowicz — „zawsze znalazł się ktoś bardzo mocny, takiemu żądaniu przeciwny pod pozorem, iżby takowe ściganie posła było gwałtem wolności“ <sup>1)</sup>).

Polska była w Europie jedynem państwem, które chciało „stać nierządem“, które wtedy, kiedy wszystkie inne pomnażały swoją organizację wewnętrzną i siłę zewnętrzną, osłabiało jedną i drugą. Nie dziwno, że sąsiedzi zaczęli ją uważać za łup ponętny i możliwy do zdobycia. Myśl ta zrodziła się już podczas najazdu szwedzkiego. Poniechana skutkiem jego porażek, odżyła w zdradzieckim zamiarze Augusta II. Politycy polscy, złudzeni i uradowani jego rozpustą, pijaństwem, obżarstwem i łowami, wcale nie podejrzewali go o te nikczemne knowania. Gdy więc brat króla pruskiego zawiózł do Petersburga plan rozbioru Polski, przedstawił Katarzynie pomysł nienowy, oddawna już dojrzewający.

<sup>1)</sup> *Tamże*, 180, *Pamiętn. Nieznaj.* I, 157.

Nie to wszakże jest najbardziej zdumiewającym, że politycy polscy wcale tych zabiegów nie widzieli, ale to, że gdy je wreszcie wyraźnie ujrzeli, nie przestali z jakąś ślepą łatwo-wiernością ufać swoim największym wrogom. W pierwszym rozbiórze wzięli udział Prusy, Austria, Rosja. Zdawałoby się, że po tym fakcie powinna zniknąć wszelka wiara w przyjaźń tych sąsiadów. Przeciwnie, ona się jeszcze wzmocniła. Aż do drugiego rozbioru, to znaczy przez dwadzieścia lat, trwa to zaślepienie, urągające rzeczywistości, wystawiające dotkniętych niem na lekceważenie, śmieszność i wzgardę.

Fryderyk II był w swych sądach szczerym aż do bezwstydu i brutalstwa. O Polakach mówił i pisał: „Są próżni, pyszni w szczęściu, podli w nieszczęściu, gotowi na wszystko dla zebrania pieniędzy, które natychmiast wyrzucają przez okno... Mają prawa, ale nikt ich nie zachowuje“... Jego formułą polityczną była wskazówka, dana ministrowi: „Jeżeli coś można zyskać uczciwością, będziemy uczciwi, jeżeli trzeba oszukiwać, bądźmy oszustami (s o y o n s f o u r b e s).“ Tym



swoim cynizmem zapobiegał złudzeniom. Ale jego następcą, mniej szczerzy i mniej brutalny, łatwo mógł uwieść takich naiwnych polityków, jakimi byli Polacy. Ponieważ zaś było to w ich postępowaniu regułą, zawsze liczyć na pomoc obcą, przeto uczepiwszy się króla pruskiego, szli za nim oślepieni, nie dostrzegając dowodów przeciwnych, które im zdierały z oczu bielmo. Całą robotę w przygotowaniu konstytucji 3 maja oparli na wierze w przyjaźń tego zdradzieckiego sojusznika, byli przekonani, że on jest ich opatrzością i nie pozwoli Rosji tknąć ich ustawodawczego dzieła. Zobaczyli przerażeni swoją naiwność dopiero wtedy, kiedy im poseł pruski podał żądanie na sejmie grodzieńskim i kiedy je poparł rozkazująco ambasador rosyjski. „Jeżeli kto — mówi pamiętnikarz — poważał się przy biskupie Rybińskim powiedzieć, że aljans z królem pruskim nie jest potrzebny, a tembardziej, że jest niepożyteczny, zaraz się rozżarzał żarliwością, jakby mu kto ognia za nadry nasypał“.

Najgorętsze jednak zapaly w tym kierunku przewyższało swym ogniem bezgraniczne,

obłądne uwielbienie dla carowej rosyjskiej. Nie gasiły go a nawet nie ochładzały ani jej okrucieństwa, zbrodnie, wiarołomstwa, ani gwałty, brutalstwa i rabunki jej ambasadorów. Zwłaszcza możnowładcy stanowili chór, sławiący jej „wspaniałomyślność“ i pobudzający do „wdzięczności“ za łaski. Śpiewali ten niewolniczy hymn nie tylko płatni zdrajcy z obowiązku, ale ludzie niezależni z przekonania. Podłość harmonizowała się z grupą polityczną. Imieniny żadnego króla polskiego nie były obchodzone z taką uroczystością, jak tej ukoronowanej prostytutki. Zupełną prawdę zawierają słowa Kalinki: „Katarzyna stała się popularna, zwłaszcza w wysokich kołach towarzyskich... jaśniała jak słońce, dostrzegane wśród nieba podbiegunowego, i mało było u nas ludzi publicznych, coby nie śpieszyli przypatrzeć się jej zbliska i oddać swą cześć „Semiramidzie północy“. Jeździli do Petersburga, do Moskwy, do Kijowa, wracali oczarowani wdziękiem, uderzeni majestatem i rozumem, często z gwiazdą na piersiach... Naród (szlachecki) cały i rząd cały w ówczesnym swym składzie weszli

w system rosyjski, przyjęli opiekę tego państwa dobrowolnie, można powiedzieć bez żalu“<sup>1)</sup>).

Olśniewający blask tej władczyni rozlewał się na przysłanych przez nią oprawców i oślepiał zupełnie jej polskich czcicieli. Nie tylko żaden z Piastów i Jagiellonów nie rozkazywał jak oni, z taką brutalną pychą i nie był słuchany z taką niewolniczą pokorą, żaden też naród nie ma w swej historii kart zapisanych tyloma i takimi zniewagami od obcych napastników, uważających się i uważanych za sojuszników i dobroczyńców. Wszyscy byli brutalni, ale najwyższe tony chamskiego braku ks. Repnin, przyjaciel króla, a grzmiał wtedy, kiedy Polska była jeszcze państwem niepodległym, i przez rozbiory nieosłabionem. Na sejmie 1766 r. miał on odczytać deklarację carowej. Nie dość było samej ohydy tego aktu, trzeba go było jeszcze oprawić w ramy upokarzającej uroczystości. W czterech sześciokonnych karetach wyjechali z zamku dygnitarze sejmowi do pałacu Brühlowskiego, gdzie mieszkał Repnin, ażeby go zaprosić na

<sup>1)</sup> Ostatnie lata, 190.

posiedzenie. Pierwszy przemówił brat królewski, potem inni uraczyli ambasadora po-chlebstwami. W królewskiej ośmiokonnej ka-recie zajął miejsce Repnin a naprzeciwko nie-go dwaj senatorowie. Oddział ten, poprze-dzany oddziałem kawalerji, w rzędy srebrne i złote bogato przybranej, wyruszył do zam-ku. Gdy zajechała kareta pośła rosyjskiego, kapela wojskowa uderzyła w bębny. Wcho-dzącego do sali senatorskiej powitali na pro-gu marszałkowie. On skłoniwszy się królowi, usiadł na krześle przy tronie i z nakrytą głową odczytał deklarację w języku rosyjskim. Przy każdym wspomnieniu carowej i króla wszyscy zebrani powstawali z pokłonem.

Opanowawszy sejm i obezwładniwszy króla, Repnin stał się właściwym rządcą kraju: przyjmował raporty, wydawał nakazy, roz-dzielał starostwa i przygotowywał postra-chem lub przekupstwem sejm następny. To poczucie swojej władzy, nieznajdującej żad-nego oporu, rozzuchwaliło go bez miary i pobudziło do poddawania swej samowoli wszystkich organów państwa i traktowania przedstawicieli narodu jako niewolników.

Zbyt nieposłusznych więził lub wysyłał do Rosji. „Nie krzyczcie — wołał do posłów oburzających się żądaniem Rosji w sprawie dysydentów — bo i ja krzyczeć zacznę a mój krzyk będzie niechybnie głośniejszy... Proście porządnie, a wtedy może uczynię coś dla waszego zadowolenia“.

Po śmierci Łubieńskiego chciał mieć prymasa zupełnie uległego. Na ten użytek (opowiada Rhulier) upatrzył sobie najnędnieszego ze swych donosicieli, niejakiego Gurowskiego, któremu postanowił wystrzyc tonsurę, na-  
zajutrz zrobił go księdzem, a trzeciego dnia prymasem. Tymczasem nawinął się dostatecznie nikczemny Podoski. Trzeba ciągle pamiętać, że tak przemawiał i tak postępował poseł obcego mocarstwa do przedstawicieli wielkiego niepodległego państwa. Innym razem groził: „Kto się ośmieli sprzeciwić odroczeniu sejmu, ten ulegnie takiemu losowi, jak Sołtyk. Kibitki są w pogotowiu“. Albo: „W co dufacie? Ja mam tu 40 000 wojska po-  
to, ażeby sprzeciwiających się bito i przymuszano. Jest dla mnie zarówno, czy wziąć księcia prymasa, czy pana Bohomolca, czy



wszystkich, jak pierwszych wzięto.“ Temuż Bohomolcowi powiedział: „Twoim manifestem tyle wskórasz i tyle on wart będzie, żebyś za niego dostał w tył nogą“. Jest to zaledwie cząstka brutalstw<sup>1)</sup>. Posłowie polscy nietylko te obelgi znieśli, ale niektórzy zaproponowali, ażeby Repnina obdarzyć szlachectwem polskim, lecz on tak nimi gardził, że tego zaszczytu nie przyjął<sup>2)</sup>.

Podobnie postępowali inni ambasadorowie rosyjscy, jeżeli łagodniej w formie, zato, podczas rozbiorów, jeszcze mocniej w treści. Jeżeli ich słowa nie świstały jak bat, to uderzały toporem. „Stackelberg — mówi Kalinka — miał większą władzę, niż król i odbierał honory nieledwo monarsze“. Uwidoczniło się to w zabawnej pomyłce. Cesarz austriacki, chcąc podnieść znaczenie swego

---

<sup>1)</sup> *Pamiętnik Nieznajomego*, II, 4, opowiada, że gdy jeden z posłów zaczął ostro mówić o wywiezieniu senatorów do Kaługi, Repnin posłał do niego swego dworzanina z takim poleceniem: „Skaży temu posłu, nechaj tak mnogo nie goworit, bo wezmiet pletnie w piwniczu.“ Poseł umilkł, a inni dowiedziawszy się o ostrzeżeniu, również zamknęli usta. Niewątpliwie brzmiało ono inaczej, bardziej po rosyjsku, ale było w stylu Repnina.

<sup>2)</sup> *Kraushar, Repnin*, I, 190, 219, 283, 323, II, 92, 101, 150, 170, 178, 194, 223-6, 246, 280, 290, 295.

dworu w Polsce, wysłał zdolnego ministra Thugutta. Ten wszedłszy do sali audjencjonalnej, ujrzał siedzącego na wielkiem krześle człowieka, otoczonego dygnitarzami w mundurach i orderach, którzy okazywali mu najwyższy szacunek. Zbliżył się do niego z pokłonem i chciał mu wręczyć list wierzytelny, gdy go ostrzeżono, że to Stackelberg, a król stał zdala, rozmawiając z kilkoma osobami. <sup>1)</sup>

Wielka pobudliwość, skłonność do wybryków, pycha — te właściwości charakteru szlachty polskiej powinnyby silnie odczuwać zniewagi i krzywdy, wyrządzone przez najeźdźców. Tymczasem widzimy objaw całkiem przeciwny — tępą bezwrażliwość. Wszystkie gwałty, napaści, brutalstwa i grabieże przyjmowane były ze skargą, żalem i płaczem, ale bez energicznego odporu, nawet bez głośnego gniewu. Duch Rejtana zupełnie zniknął. Czynni w życiu publicznym poddawali się sile, bierni zastygli w obojętności. Zaborcy zabierali ziemie, zanim jeszcze formalnie miały im być przyznane w traktatach

---

<sup>1)</sup> Kalinka, *Ostatnie lata*, CXCVII.

podziałowych. Gdy komisarz austriacki wezwał obywateli województw przykarpackich do złożenia hołdu cesarzowi, chociaż ten kraj dopiero za rok miał być ustąpiony, tylko jeden starosta odmówił.

Podobnie na Białorusi mieszkańcy przyjęli chętnie generała rosyjskiego, wyrażając wdzięczność carowej, że ich do tego państwa wcielić raczy. W Wielkopolsce powstał związek, którego celem było oderwanie od Polski nie tylko Prus Królewskich, ale też innych województw zachodnich: wielu przedniejszej szlachty oświadczyło, że „gdy nie można utrzymać dawnej wolności i niezawisłości, przeto zdecydowani są szukać pomocy tam, gdzie znaleźć ją mają nadzieję i, byleby król pruski chciał ich przyjąć, gotowi są pod jego opiekę się oddać, a nawet zostać jego poddanymi“<sup>1)</sup>.

Ta chęć przejścia pod obce panowanie, chociaż zdrożna, jest jednak zrozumiała; ludzie zmęczeni bezprawiem i zamętem pragnęli uciec z nierządu do jakiegoś rządu, pod

---

<sup>1)</sup> Kalinka, *Ostatnie lata*, CXCVII.

opiekę jakiejs organizacji państwowej, która, będąc obcą a nawet tyrańską, dałaby im ustalone warunki życia, w której za utratę praw narodowych zyskaliby prawa obywatelskie, społeczne i gospodarcze. „Polska — jak wyraził się minister francuski — przestała być państwem na serjo“ — to był wrzący kocioł, w którym szatani gotowali z rozmaitych produktów jakiś piekielny bigos.

Z licznych faktów zupełnego rozpadu ciała Rzeczypospolitej wybierzemy jeden dostatecznie tłumaczący ową niechęć zmiany poddaństwa. Fryderyk II, pragnąc wynagrodzić sobie szkody, wyrządzone przez chłopów polskich na Śląsku podczas wojny Siedmioletniej, wysłał do Wielkopolski rotmistrza Paczkowskiego z oddziałem kawalerji pod pozorem odszukania zbiegłych poddanych pruskich i dania opieki osiadłym Niemcom, jakoby uciesnionym przez panów polskich. Ten Paczkowski umieścił się w Poznaniu, jakkolwiek tam znajdował się garnizon polski pod dowództwem gen. Skórzewskiego. Naprzód zażądał wydania mu Niemców wraz z całym

majątkiem. Tych obywateli ziemskich, którzy pojechali ze skargą do Poznania zatrzymał w areszcie, innych przy pomocy huzarów uwięził w domu, niektórych kazał zakuć w kajdany, a uwalniał dopiero wtedy, kiedy wszystkie pretensje były zaspokojone. Jak je obliczano — wskaże jeden wypadek: W pewnej wsi pod Poznaniem osiadł Niemiec na karczmie. Gdy nie płacił czynszu, właściciel zabrał mu krowę, którą zjadły mu wilki. „Jak Paczkowski — pisze pamiętnikarz — wziął rachować od tej krowy pacht i przychówek a od przychowku znowu pacht i przychówek, wyrachował przez te lata przez które krowa po zabraniu żyła, 4.580 złotych“. Gdy wieść o czynach Paczkowskiego rozgłosiła się, zaczęli biec do niego chłopci a nawet szlachta o protekcję, której on chętnie udzielał. Tym sposobem wyprowadził z Polski do Brandenburgji 8.000 gospodarzów z całym inwentarzem i sprzętami. Nikt mu się nie sprzeciwił, nikt nie zażądał wyjaśnienia, jakim prawem grasuje w cudzym kraju, a gdy wreszcie gen. Skórzewski przyjechał i zapytał, kto go upoważnił, rabuś odpowiedział słusznie:



— Trzeba mnie było o to zapytać wtedy, kiedy wszedłem, a nie teraz, kiedy wychodzę.

Gdy prymas Łubiński wniósł skargę do króla pruskiego, ten odpisał, że o niczem nie wie a po zbadaniu ukarze Paczkowskiego. Jakoż ukarał go — zamianował pułkownikiem<sup>1)</sup>.

Zresztą ze strony polskiej nie popierano tego zażalenia, bo hetman wielki koronny, Jan Klemens Branicki, uważany za jednego z najczystszych Polaków, był przyjacielem... Fryderyka II. Z niezliczonych dowodów rozpadu państwa i obojętności szlachty na jego losy, przytoczę jeden dostatecznie wymowny. Po dokonaniu pierwszego rozbioru król pruski zaczął dowolnie oznaczać i rozszerzać granice swego działu. „Niema kraju w świecie — pisze współczesny — gdzieby podobnie, jak w Polsce, rząd mógł pozostawać w takiej niepewności co do zajęć rozmaitych: ponieważ nikt tu nie zobowiązany jest donieść przełożonemu, jeżeli coś zajdzie w kraju. Gdyby przypadkiem nie było w Warszawie panów, których dobra dziedziczne lub starostwa są

<sup>1)</sup> *Pamiętniki Nieznajomego*, I, 203 i n.

w powiatach przyległych do granic czy to nowych czy dawnych państwa pruskiego, nie wiedzielibyśmy nawet tego, czego dowiedzieliśmy się z doniesień komisarzy i zarządców dóbr. Lecz, że w tych ludziach nie ma nic prawdziwego, czy to pod względem uczuć, czy to pod względem mowy, nie można nigdy dowierzać ich doniesieniom. Mówią, że delegacja (rozbiorowa) ma wysłać komisarzy, aby na miejscu sprawdzali wszystko. Co powiem o tych panach komisarzach, wyda się może rzeczą niesłychaną, a jednak jest prawdą, że prędzej umieliby zdać sprawę o bankach faraona albo o butelkach starego węgryzyna lub o zalotnicach warszawskich, niż wywiedzieć się o wszystkim, co się dzieje na różnych punktach wzdłuż granic pruskich, które im nawet nie są wiadome<sup>1)</sup>).

„Największym nieszczęściem tego kraju — pisał rezydent saski Essen — jest to, że opinia publiczna nie karci łąjdactwa, że one uchodzą za dowcipne figle, że ludzie wielkich imion mogą być bez serca, że tak zwane wyższe towarzystwo nie występuje przeciwko

---

<sup>1)</sup> H. Schmitt, *Materiały*, Lwów, 1875, II, 219.

najbrudniejszym faktem, jeżeli tylko ten, co je popełnił, ma krewnych i stosunki, że go przyjmują, oddają mu wizytę, że najpoważniejsze rodziny widzi u siebie i u nich bywa... Uczciwy człowiek w Polsce gdzieindziej uchodziłby za nicponia". Chociaż te słowa Kraszewski <sup>1)</sup> opatrzył dwoma wykrzyknikami, nie zawierały one złośliwej przesady.

Gdy czytamy opowiadania o zbrodniach politycznych XVIII w., zdaje nam się, że współcześni, którzy na nie patrzyli i bezpośrednio odczuwali, musieli bardziej od nas cierpieć. Otóż całkiem przeciwnie: to, co nas bardzo boli, ich ledwie drażniło a niektórych wcale nie dotykało. „Wesołość, chęć zabaw była powszechna — świadczy Koźmian. — Jeszcze puścizna po panowaniu dwóch Augustów wyczerpaną nie była, to jest jakaś niepojęta obojętność na losy kraju” <sup>2)</sup>. „Przybywszy do Warszawy — pisze Wybicki — to mnie w prawdziwie ciężki smutek wpędziło, żem ją znalazł całą wesołą i powiem — na łożu rozkoszy i zbytków ra-

<sup>1)</sup> Polska, I, 180.

<sup>2)</sup> Pamiętniki, I, 112, 119.

Wiele uwagi  
przejmują w opowieściach  
o Polakach: Bonaparte, Rostkowski  
Kraszewski, Bonaparte, Kraszewski

zem z królem uśpioną. Nieszczęsny podział kraju zupełnie na zniewieściałych umysłach został zatarty. Nikt o tem nie wspominał i nawet o tem wspomnieć do złego należało tonu“<sup>1)</sup>).

Niekiedy ci sami okrutnicy rosyjscy, którzy zatruwali, łupili i mordowali Polskę, okazywali więcej dla niej współczucia, niż jej dzieci. „Dziwny wy, brzydki naród — mówił Repnin — nie chcecie się bić i będę cierpieć. Inny naród już dawnoby się bił“. A oni tylko wygłaszali w sejmie długie tyrady a poza sejmem wnosili do akt grodzkich „manifesty“, po których, jak wogóle od gadaniny i pisanimy — spodziewali się doniosłych skutków a nie osiągnęli żadnych. Ten sam Repnin, jako generał gubernator litewski — opowiada Karpiński — dawał wielki bal w Grodnie, na którym, chociaż sam lubił tańczyć, wstrzymał się od tańca, jak potem powiadał, przejęty uczuciem upadłego narodu polskiego... Ale nasi narodowcy najweselej ten dzień w tańcach, jakgdyby za najlepszych czasów, spędzili. Toż samo w Wilnie, w tymże

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, III, 7.

dniu, generał komendant tamtejszy dawał bal i kiedy nasi krajowcy ochoczo mu w tej wesołości dopomagali, jedna tylko obywatelka, piękna pani Górecka, wstrzymała się od tańca. Gdy ją prosił o to generał, załawszy się łzami rzekła:

— Czegóż pan chcesz, ażeby na pogrzebie mojej matki ojczyzny tańczyła? <sup>1)</sup>).

Ale i tę płaczącą patryjkę mógł generał słusznie zapytać: poco w tej żałobie na bal przyszła? — „Zgadza ją się wszyscy społeczeńni świadkowie — powiada Kalinka — że od chwili, gdy traktat podziału został w delegacji przyjęty, taka lekkomyślność i takie zepsucie opanowały Warszawę, przysiętem tak szalony nastał w niej zbytek, że nie można było bez największego wstrętu przypatrywać się temu widokowi. Nigdy w istocie ani pierwej, ani później, nie było tak huczno w stolicy, jak przez czas trwania delegacji (do pierwszego podziału). Nieustające zabawy: bale, festyny, rauty, assamblées, pikniki, polowania, a wszystko urządzone kosztownie i z wystawą. Żadne z tego rodzaju

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki, 127.



zebrań nie mogło obejść się bez pięciu lub sześciu stolików faraona, przy których posłowie, senatorowie a nawet biskupi tracili lub w tak smutny sposób zarabiali po kilka lub kilkanaście tysięcy dukatów... Widywano członków delegacji, stawiających na kartę też same luidory, które dniem pierwszej wzięli od pruskiego lub rosyjskiego ministra<sup>1)</sup>. A gdy delegacja ukończyła swoje nieczne dzieło odcięcia trzech kawałów kraju dla zaborców, udano się do katedry i odśpiewano dziękczynne *Te Deum*, chociaż, jak zauważył nuncjusz papieski, właściwiej było odśpiewać psalmy pokutne i żale Jeremiego<sup>1)</sup>). Żaden naród — jak się wyraził korespondent *Kołłątaja* — tak wesoło nie oddawał drugiemu swojej ziemi i ludzi, jak Polacy, bo tańcząc<sup>2)</sup>).

Przez cały ciąg panowania St. Augusta sąsiedzi a zwłaszcza Rosja popełniała gwałty, rabunki, łamała prawa, wywoziła lub więziła opornych, konfiskowała ich majątki, przekupywała wszystkich, którzy jej usłużyć

<sup>1)</sup> Ostatnie lata, CLXXXIX.

<sup>2)</sup> Kraszewski, *Polska*, III, 337.

mogli, zubożyła kraj i zdemoralizowała naród szlachecki. Przez te 30 lat objawiły się tylko dwa zbiorowe ruchy obronne. Pierwszym była konfederacja Barska. Podjęta z hasłem bigoteryjnej staroszlachetczyzny, bałamucona fałszywymi prorocत्वami fanatyka, rzekomego cudotwórcy, ks. Marka<sup>1)</sup>), jątrząc ludność niekatolicką, wśród której założyła główny swój obóz, skompromitowana szopkowym zamachem na króla, potargana sporami swych przewodników, dokazała tyle jedynie, że straciła bezowocnie około 100.000 ofiar w zabitych i wywiezionych na Syberję. Może nigdy nie okazała się wyraźniej nieudolność szlachty w organizowaniu mas zbrojnych i jej niesforność rozkładowa. Wkrótce rozpadła się konfederacja na wiele drobnych, miejscowych, których wodzowie sami mianowali się marszałkami, uniezależniali się od władzy naczelnej, staczali na własną odpowiedzialność utarczki z wojskami rosyjskimi i królewskimi a przytem nakładali samorzutnie podatki i kontrybucje, ra-

---

<sup>1)</sup> O podrobionych cudach tego wystawianego w poezji polskiej karmelity opowiada *Pamiętnik Nieznajomego*, 119.

bowali i trwonili wymuszone pieniądze. *Pamiętniki Nieznajomego* przedstawiają obfity szereg tych samozwańców i awanturników, którzy ze sztandarem walki za ojczyznę dogadzali swym osobistym ambicjom i żądzom. W samej generalicji trwały ciągłe kłótnie i oskarżenia o zdradę, które gorczyły Wybickiego: gdy przybył jako komisarz spodziewając się ujrzeć złączonych wspólną ideą bohaterów, zobaczył powaśnionych aż do bijatyki nieprzyjaciół<sup>1)</sup>).

Rząd francuski, uważając konfederację Barską, wypartą już z kraju, za przedsięwzięcie godne poparcia, przysłał jej do pomocy gen. Dumouriera, który zetknął się z jej sztabem głównym w Preszowie na Węgrzech. Rozejrzał się w ludziach i położeniu rozczarowany. „Pac (marszałek) hulaka bardzo miły, miał więcej ambicji, niż zdolności, więcej śmiałości, niż odwagi... ks. Radziwiłł głupie bydlę, Zamojski brat kanderza, bezsilny starzec. Jedynym człowiekiem z głową był Litwin Bohusz, sekretarz konfederacji...

---

<sup>1)</sup> Pamiętniki, I, 109.

Obyczaje ich były azjatyckie. Zadziwiający zbytek, szalone wydatki, bankiety, ciągnące się przez wielką część dnia i przechodzące miarę, gra i taniec były ich zajęciem. Myśleli, że wysłaniec francuski przynosi im skarby, osłupieli, kiedy powiedział, że przyjeżdża bez pieniędzy a z ich trybu życia wnosi, że im niczego nie potrzeba. Postanowił powrócić do Francji, powiedział to otwarcie Bohuszowi, przed którym nie tuił się z oburzeniem, jakie sprawiała w nim podobna nietroskliwość w ludziach, którym powierzono tak wielkie interesy, z których większa część miała majątki poniszczone i krewnych na Syberji. Sądził, że przynajmniej dwór francuski nie powinien dać się oszukiwać, płacąc pensję ludziom, którzy tak zły robią z nich użytek“<sup>1)</sup>].

---

<sup>1)</sup> *Wojna w Polsce 1770—1*, z Pamiętników gen. Dumouriera, Poznań, 1865, 21 i in. Przedtem jeszcze Choiseul przysłał do Polski gen. Traulesa, ażeby zorjentował się w siłach wojskowych konfederacji. Ten po krótkim pobycie odjechał i tak się usprawiedliwiał szyderczo ze swego nagłego powrotu ministrowi: „Przybyłem do Polski w nadziei kupienia pięknego konia, znalazłem same tylko szkapę“. (*Pamiętnik Muraya u. H. Schmitta w Materiałach*, I, 223).

Drugim porywem zbrojnym było powstanie Kościuszki — w zamierzeniu szczytne, ale w wykonaniu sparaliżowane egoizmem szlachty. Ta kasta, skostniała w swych przesądach, która nie pozwalała chłopom karcić krzaków, ażeby „zając miał się gdzie chować“, która uważała za hańbę pracę w rzemiośle i handlu, która podeptała w sejmie kodeks Zamojskiego i uchwaliła, ażeby on nigdy nie był wnoszony pod obrady dlatego, że chłopom przyznał skromne prawa, która za tę samą zbrodnię chciała zamordować Wybickiego na sejmiku, jako współpracownika Zamojskiego, która skazywała na chłostę strzelca za to, że śmiał ostrzec pana przed nadbiegającym niedźwiedziem, a innego tak przeraziła za niedopilnowanie charta, że z obawy przed karą został franciszkaninem, ta szlachta nie mogła sympatyzować z Kościuszką, który do obrony ojczyzny prowadził lud wiejski.

Jego towarzysz i znawca wojskowy, gen. Zajączek, tak o tem pisze: „Szlachta równie troskliwa o uwiecznienie niewoli, jak i o utrzymanie przy życiu wieśniaka, na którego



jak na bogactwo i własność swoją spogląda, powszechnie środek ten jako nieprzyzwoity i przeciwny dobru publicznemu okrzyknęła. Chciwość nie zna ojczyzny, ani wspaniałych ofiar czynić nie pozwala... Kościuszko użył wszelkich zachęceń, nie oszczędzał próśb, ponawiał ustawiczne rozkazy, ale to wszystko napróżno... Czyniono tysiączne zwłoki, wysilano się na wynajdowanie coraz nowych wymówek i błahych pozorów... Długi czas różnego rodzaju uciemieżeń przytłumił w ludzie wszelkie uczucie patryjotyzmu, niewola zrobiła go na wszystko nieczułym, trzeba więc było, że tak powiem, nową w niego wlać duszę... W chwili wymagającej najściślejzego tych dwóch stanów połączenia, w chwili, kiedy pierwszy wszystkich sił fizycznych, drugi zaś dostatków swoich położyć był winien dla utworzenia ogromnej potęgi, zdolnej odeprzeć Prusaków z Moskalami związanych, z jednej strony nieufność, z drugiej zaś bojaźń najzbawienniejsze udaremniały widoki. Ale mogłoby być inaczej, kiedy w chwili, gdy wieśniacy krew swoją za ojczyznę przelewali, szlachta żony ich

i dzieci pańszczyzną obciążała... Mimo wszelkich pogroźek i obietnic w celu ośmielenia tych nieszczęśliwych do skruszenia jarzma tyranów swoich nie można było zebrać więcej nad 2.000 ludzi“ <sup>1)</sup>).

Szlachta nie tylko powstrzymywała chłopów od zaciągania się do wojska Kościuszki, ale nawet tych, którzy do niego weszli, tajemnie namawiała do dezercji <sup>2)</sup>). Dziś rzecz można z całą stanowczością, że gdyby lud wiejski wziął udział w powstaniu Kościuszkowskim, nie byłoby Maciejowic, a prawdopodobnie nie byłoby ostatecznego unicestwienia Polski. Hiszpanie, walczący przeciwko daleko silniejszemu zaborcy, Napoleonowi, dowiedli, jakich cudów zwycięstwa może dokonać uruchomiona do obrony, ożywiona patriotyzmem, masa ludowa. Tego zupełnie nie rozumiała kasta szlachecka, chociaż widziała lub wiedziała, jak się sprawili chłopci podczas najazdu Szwedów.

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, 117—120.

<sup>2)</sup> Szczegóły tego sromotnego przeciwdziałania w mojej *Historji chłopów polskich*.

Utwierdziło się w historii i opinii społecznej przekonanie, że szlachta polska była nastrojona bojowo i chętnie śpieszyła na wojnę<sup>1)</sup>). Ta bajka wysnuła się z kilku świetnych zwycięstw i bohaterstwa poszczególnych rycerzów. Miała ona jeszcze pewne uzasadnienie w epoce piastowskiej, ale rozwiała się w Jagiellońskiej i Saskiej. W tych ostatnich okresach szlachta z wielkim oporem i po długich targach z królami dawała się nakłonić do wypraw wojennych, a poeci i pisarze tej epoki wyrzucali jej zniewieściałość<sup>2)</sup>).

Wojowniczym jest tylko naród zaborczy i zwarty, który ciągle myśli o zdobyczach i z nich żyje, który stanowi masę skupioną

---

<sup>1)</sup> Historycy bywają często bajko-pisarzami. Sołowiew (IV, 7) przytacza i podziela opinię Sybla: „Rzeczpospolita w XVI w. podjęła tę samą rolę względem Europy wschodniej, jaką Filip hiszpański względem Zachodu: dążyła do wszechświatowego panowania w imię katolicyzmu“. Miała ona i później przedstawiać wielkie państwo wojskowe. „I to się nazywa historją“.

<sup>2)</sup> Kochanowski w Satyrze:

Skowaliście ojcowskie granaty na pługi,

A z drugiego już dawno w kuchni rożem długi

W przyłbicach kwoczki siedzą, albo owies mierzą,

Kiedy obrok woźnice koniom na noc mierzą.

Podobnie wydziwiał W. Potocki.

i ściśle zorganizowaną — a takim polski naród szlachecki nie był. Ten brak bandytyzmu politycznego stanowił niewątpliwie jego zaletę moralną, ale brak ducha wojkowego w warunkach kryjących niebezpieczeństwo napaści i zagłady stał się fatalną wadą. Kiedy Polska zachorowała wewnętrznie i kiedy silne mocarstwa z trzech stron zagroziły jej rozbiorem, szlachta okazała zupełną nieudolność w przygotowaniu obrony i karygodne skąpstwo. Wojsko traktowała ona jako zabawę, i widowisko teatralne. Na jego czele stał hetman, samowładny, od nikogo niezależny, w swych działaniach żadnem prawem nieograniczony, tak dalece uprzywilejowany, że August II powiedział: „Gdybym wiedział, czym jest w Polsce władza hetmańska, byłbym się starał nie o koronę, lecz o buławę“. Ta buława, to „potworne dziwadło“ — jak ją nazwał Kalinka, była już nie w rękach Czarneckich, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, dzielnych wodzów, zacnych ludzi, i niepokalanych patriotów, ale w ręku Radziwiłłów, Branickich, Kossakowskich, korsarzów politycznych, a-

wanturników, łotrów, a w najlepszym wypadku ludzi, niemających żadnego pojęcia o wojskowości. „Nie zdarzyło się nikomu — twierdzi Kitowicz — pod panowaniem Augusta III widzieć hetmana na koniu“<sup>1)</sup>. Wtedy dawano tę godność zwykle starcom. Za Poniatowskiego dawano ją przeważnie wicherzycielom i zdrajcom, którzy uważali wojsko nie za siłę obronną kraju, ale za swoją własną hordę lub osobistą świtę. O hetmanie Sieniawskim, który łączył w sobie wszystkie wady tego rodzaju rozdętych pychą burzycieli państwa i rozzuchwalonych jego niemocą, mówi Otwinowski: „Był nietylko zdrajcą Rzeczypospolitej, ale oppresorem (ciemieżcą). Nie każdy się odważył z nim prawować, choć piekielną od niego cierpiał krzywdę... Wojsko kwarciane więcej na prywatne posługi swoje i wyrobienie interesów miał, niż ku pożytkowi Rzeczypospolitej. Do tego wojsko krzywdził niewymownie w hibernach, rozdając swoim, choć niezasłużonym około dobra pospolitego po kilka, kilkanaście, kilka-

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, III, 77.



dziesiąt tysięcy hibernowych pieniędzy, a dopiero co z węża spadło, to wojsku naznaczał... Poruczników chorągwi poważnych (jeżeli który co prawdę o krzywdę wojska mówił) odmieniał bez woli rotmistrzów, chorągwie pancerne sine consensu ordinum zwijał, a gwardje konne i piesze do boku swego formował..." Hetman o tyle jedynie różnił się od każdego możnowładcy, posiadającego zbrojną legję na swój użytek, że jego wojsko było liczniejsze i przez kraj utrzymywane. Wogóle zaś szlachta polska XVII i XVIII stuleci uważała każdy urząd nie za służbę publiczną, powierzaną jednostkom odpowiednio uzdolnionym i przygotowanym, ale za godność udzielaną jako łaskę i nagrodę. Hetman Tyszkiewicz nie był nigdy w wojsku, Sapieha został generałem artylerji mając lat 18, a po nim jego brat, mający zaledwie 14<sup>1)</sup>. „Było to rzeczą najsmutniejszą dla Polski — mówił Zajączek — że z pomiędzy osób wywyższonych do rangi generałów, bardzo mało było takich, którzy-

---

<sup>1)</sup> *Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II*, Kraków, 1849, s. 266.

by w jakiej byli kampanji, a ani jednego, któryby jakim wojskiem dowodził...<sup>1)</sup>

Żołnierze i oficerowie byli godni swych dowódców. Przytoczony przez Kraszewskiego autor broszury społecznej *Polak w czui* mówi: „Szczęśliwe były czasy dla żołnierza, kiedy bez karności, bez posłuszeństwa, bez ubioru, bez ćwiczenia, stawszy się nieczynnym mógł tylko dokazywać nad obywatelem... Największa natenczas była umiejętność wojskowa, gdy generał płatny i niczem niezatrudniony w domu swoim lub zagranicą bawił, gdy oficer na egzekucjach zręcznie kwitowe lub groszowe od obywateli wybierał i tem się panoszył, przy asystencji trybunałom gładko kielichy za zdrowie marszałka i deputata spełniał, lub do noszenia potraw na stoły pańskie miał dobrze wyćwiczonego żołnierza. Żołnierz zaś, przypieczętowawszy talarem paszport lub ordynans zmyślony, ledwie nie koszulę zdierał z ubogiego chłopka“.

Niektóre regimenty liczyły zaledwie po kilkunastu żołnierzach. A jakie było uzbroje-

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, 30.

nie wojska opisuje autor, zwiedziwszy arsenał warszawski: „Z przodu widziałem tylko kilkanaście pokojów wybornym umeblowanych gustem, w tyle zaś stajnie, wozownie, kuchnia, izby dla oficjalistów i do najęcia niektóre pomieszkania, w których dawniej nieźle sprzedawano wino i piwo bielawskie. Nie mogąc dopuścić, iżbym się pomylił i gdzieindziej trafił, badałem się, gdzieby tu rynsztunki wojenne złożone były. Pokazano mi w tyle drugą bramę, do której wszedłszy, widziałem kilka żelaznych moździerzy szwedzkich, zupełnie rdzą okrytych i zniszczonych, kilka armat świeżo ulanych, na górze zaś na drabinach wisiało kilkanaście ułamków broni starej. Bustum na koniu drewniane w zbroi żelaznej, superwestów krzyżackich kilka, nakoniec dery baranie, które mole zjadły. Dalej pytałem, gdzie się podziały armaty i wozy amunicyjne dawniejszej roboty. Odpowiedziano mi, że po śmierci zeszłego ludwisarza i dyrektora kazano armaty, nawet nigdy nieużywane, poprzelewać, wozy i lawety, jako niezdatne, a bardziej,

iż na nie miejsca nie było, potłuc i połamać. Żelazo wzięto do skarbu a drzewem obercejkwart do dziś dnia w piecu pali“<sup>1)</sup>).

Satyra nie potrzebowała malować obrazu farbami jaskrawymi, bo on je miał w rzeczywistości. Król chciał sprowadzić do Kaniowa armaty dla powitalnych strzałów na cześć przybywającej Katarzyny. Nie wiadano jednak, gdzie najbliższej znajdują się działa Rzeczypospolitej. Wreszcie przypomniano sobie, że je hetman Branicki zabrał do Białocerkwi, gdy pierwszy raz przyjechał tam z żoną, siostrzenicą Patiomkina. Ale okazało się, że, zaniedbane, miały popsute lawety. Tymczasem wojewoda Stempkowski upomniął się, że między niemi są cztery jego własne, których zwrotu zażądał. Branicki znowu pod tym warunkiem zgodził się na przywiezienie armat do Kaniowa, że po użyciu na wiwaty, będą mu odesłane do Białocerkwi. Po długiej pisaninie stanęło na tem, że cztery działa Rzeczypospolitej wrócą do Białocerkwi, cztery do Łabunia, ale wo-

---

<sup>1)</sup> Polska, III, 50.

jewoda odeśle do Kamieńca te, które stamtąd pożyczył<sup>1)</sup>). Smutna farsa

„Znajdowali się wprawdzie — mówi Korzon — amatorowie tytułów wojskowych, którzy przywdziewali pancerze i hełmy husarji lub petyhorskich pancernych chorągwi, gdzieindziej przechowywane już w muzeach, istniały regimenty dragonji i piechoty cudzoziemskiego autoramentu, ale tylko dla uświetnienia imienin albo pogrzebów hetmańskich, czasem do „kołowania“ przed hetmanem przybywającym na czele taboru kucharzy i beczek wina, słowem do widowisk, jakie dziś oglądamy na scenach teatralnych<sup>2)</sup>). I było tego — jak się ktoś wyraził — na paradę za wiele, na obronę i potrzebę za mało. Wojsko polskie istniało raczej dla oficerów, popisujących się rangami i strojnemi mundurami, niż dla żołnierzy często głodnych i obdartych. W litewskim było 3.928. żołnierzy, a 1.272 oficerów<sup>3)</sup>). Gdy gen. Konarzewski usunął tych hulających darmo-

---

<sup>1)</sup> *Rocznik*, T. H. L., 208.

<sup>2)</sup> *Kościuszko*, 26.

<sup>3)</sup> Było przysłowie: „Dwa dragony, a cztery kapitany“.



zjadów, zerwała się przeciw niemu wielka burza, która go wyrzuciła aż do Anglii, gdzie tę wojskową nędzę opisał<sup>1)</sup>.

Szlachta polska, zindywidualizowana w osobistem lub rodowym sobkostwie, niemająca poczucia zorganizowanej łączności zbiorowej, rozbita na „królewęta“ i ich rzesze poddańcze, znała wartość drużyn możnowładczych i nie żałowała na nie środków. Udzielni panowie utrzymywali własne kilkutyśięczne dobrze zaopatrzone i ubrane wojska, służące im do zabezpieczenia swej niezależności, gwałcenia sejmów i trybunałów. Na to łożyli ogromne sumy. Natomiast armja państwowa wydawała im się niepotrzebną a nawet groźną, bo mogłaby posłużyć do okiełznania ich samowoli. Dlatego nie pozwalali nigdy jej stworzyć ani jako siłę stałą, ani jako czasową, dlatego żłowali na nią ofiar nawet wtedy, kiedy krajowi groziło niebezpieczeństwo. Dla nich wyraz „ojczyzna“, który ciągle wypadał im z ust przy wszelkich mowach publicznych, miał swoiste znaczenie — ich własnego pań-

---

<sup>1)</sup> Ostatnie lata, 141.

stewka, chociażby ograniczonego do kilkuset morgów i kilkudziesięciu chłopów.

Pierwszy traktat podziałowy pozwolił Rzeczypospolitej utrzymać zaledwie 30.000 wojska. Każdy inny naród wobec groźby nowego zaboru starałby się tę ilość pomnożyć, naród szlachecki w rzeczywistości zredukował ją do połowy. Na Sejmie Czteroletnim uchwalono z wielkim zapamię, radością i łzami głębokiego wzruszenia 100.000 wojska, ale ponieważ dochody skarbu państwa wynosiły około 15 milionów, a potrzeba było na ten cel 50, przeto rzucono się do ofiar. „Ten dzień — pisze bardzo sceptyczny rezydent saski — wywołał bezprzykładny, przynajmniej w dziejach Polski wypadek: jeżeli to okaże się trwałem i tego, co obiecuje dotrzyma, będzie mogła znowu zająć swoje miejsce w senacie narodów. Nie byłaby może Rzeczpospolita, gdyby się na tego rodzaju czyny zdobyła, nigdy tak ciężkimi nieszczęściami trapiąca, jakie przecierpiała“<sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Kraszewski, *Polska*, II, 161.

Sejm uchwalił jednogłównie 10 procent od dochodów. Ale sobkowstwo szlachty wylazło natychmiast po tych uniesieniach: podała ona w swych zeznaniach tak niskie dochody, że z nich wypadła mała suma. Wyznaczono nową komisję do oszacowań, ale i to nie pomogło. Hojne dary szczupłego grona nie zapełniły braku. „Ogół obywatelstwa — mówi Kalinka — nie tylko ofiarnym nie był, lecz poza swym obowiązkiem daleko w tyle pozostawał: w całej Rzeczypospolitej z wyjątkiem trzech czy czterech województw, złożył dowód brzydkiego skąpstwa i jeszcze brzydszej nierzetelności“<sup>1)</sup>).

Nie brakło pieniędzy na hulanki; na zyskiwanie wyborców sejmikowych i sejmowych, na przekupywanie sędziów, na swawolę dzieciaków, między którymi młody Dominik Radziwiłł wydawał 200 000 zł rocznie, na „koszta stołu, piwnicy i światła“, które u Czartoryskiego wynosiły 800 000 zł rocznie<sup>2)</sup>, ale brakło pieniędzy bogatym i zamożnym na

---

<sup>1)</sup> Sejm, I, 489.

<sup>2)</sup> L. Dembowski, *Moje wspomnienia*, Petersburg, 1898, I, 36, 127 i in.

utrzymanie wojska do obrony kraju. Dzięki temu statutowa armia sejmu Czteroletniego pozostała na papierze, dzięki temu Targowica mogła zniszczyć konstytucję majową, dzięki temu zaborcy mogli zdusić powstanie Kościuszkowskie i zgładzić państwo polskie. Bojówki możnowładcze go nie uratowały.

Najwierniejszem zwierciadłem, odbijającym siły narodu, są jego prawa i sądy. Chociażby wszystkie inne dziedziny życia społecznego — oświata, handel, przemysł — były zaniedbane — ta jedna utrzyma go w zdrowiu i zabezpieczy od śmierci. Właśnie Polska, chwalcą się „nierządem“, nie miała nigdy żadnego kodeksu, jej *V o l u m i n a l e g u m* nazwano słusznie „zbiorem praw nigdy lub rzadko stosowanych“, uchwały sejmu miały — według Hüppego — „zaledwie wartość papieru, na którym je spisywano“, a gdy Zamojski opracował projekt kodeksu, szlachta odrzuciła go na sejmie z oburzeniem, nie tylko dlatego, że zawierał ulgi dla chłopów, ale również dlatego, że chciał być zbiorem praw stałych i powszechnie obo-

wiązujących. Temu jej zamięłowaniu „nierządu“ odpowiadały sądy. Polska posiadała dwa trybunały — w Piotrkowie i Lublinie — jako najwyższe instancje cywilne i karne. Sędziami w nich byli deputaci, wybierani na sejmikach, a posiedzenia odbywały się pod przewodnictwem prezydenta (duchownego) i marszałka. Otóż te sejmiki były polem walk jeszcze burzliwszych i bardziej gorszących, niż przy wyborach posłów do sejmu. Tu bowiem chodziło o interesy najbliższe i ściśle osobiste. Zależnie od tego, który z możnowładców zdołał przy pomocy wprowadzonej gromady szlacheckiej opanować sejmik i przeprowadzić swoich kandydatów, trybunał nazywał się Radziwiłłowskim, Sapieżyńskim, lub Czartoryskim. Oczywiście zarówno ci patronowie, jak i ich poplecznicy wygrywali swoje procesy. Tworzenie tego sądu odbywało się z teatralnością, właściwą wszystkim publicznym czynnościom szlachty, a jego czynności wśród zgietku, kłótni i bijałyk — jej zwyczajom. „W dzień poprzedzający reasumpcję trybunału (piotrkowskiego) — opowiada Kitowicz — zjeżdżali się do



Wolborza ci wszyscy, którzy mieli interes przeszkadzać do łaski marszałkowskiej, osobliwie i do funkcji deputackiej osobom na sejmikach obranym, albo też źle obranych, lub wcale nieobраниch przez rozmaite kabały utrzymywać“. Przy sprawdzaniu ważności wyborów „namowami, prośbami i groźbami, biegając jedni do drugich, to szeptaając do ucha, to się głośno wadząc, o zepchnięcie lub utrzymanie deputata między sobą certowali. Wypadło nieraz, że pokazawszy sobie zęby, strona stronie ustąpiła. Szable się, pochowały i wszystko ucichło“. Deputaci składali przysięgę. Kitowicz znał takich, „którzy wymawiali jej słowa niespokojnym głosem: dusił ich kaszel, usta im bladeły, ręka położona na krucyfiksie trzęsła się jak w paroksyzmie febry a na nich pacjenci wołali z boku: Bój się Boga, nie przysięgaj, otoś brał korupcję, oto te rumaki zaprzężone do karety, te bryki naładowane sprzętami, których z sobą nie przywiozłeś, wydają, żeś sprzedawał sprawiedliwość“<sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Kitowicz, II, 16.

Deputat posiadał wielkie znaczenie. Za-  
ledwie wyszedł z domu, otaczali go wszędzie  
„pacjenci“, proszący o życzliwość dla swych  
procesów. Gdy wydawał obiad, żołnierze  
strzelali podczas picia za zdrowie znacniej-  
szych osób, dostarczał on im na ten użytek  
prochu i dawał kilka dukatów, komenderu-  
jącego zaś oficera wynagradzał tabakierką,  
zegarkiem lub innym darem. Ani jednak  
cześć, ani prawo nie zabezpieczało go od  
gniewu wielkich panów. M. Potocki, starosta  
kaniowski, za drobny żarcik spoliczkował  
deputata, a ponieważ miał przy sobie więcej  
wojska, niż wynosił garnizon, przeto try-  
bunał przypisał winę deputatowi, który uciekł  
z Lublina i dla zmazania swej hańby został  
misjonarzem św. Wincentego a Paulo<sup>1)</sup>.

Naturalnie prezydent i marszałek trybu-  
nału występowali z większą pompą i zaży-  
wali większych honorów. Gdy pierwszy z nich  
wjeżdżał do Piotrkowa, poprzedzali jego ka-  
retę dworzanie i wojskowi na koniach, za  
nią paradowała dragonja, następnie ciąg-  
nęły się karety różnych panów. Ten orszak

---

<sup>1)</sup> Tamże, I, 221, 228, II, 4—9.

bywał tak liczny, że gdy jego początek dosięgał Piotrkowa, koniec znajdował się jeszcze o dwie mile w Wolborzu.

Marszałek wjeżdżał również z jakiejś wsi niedalekiej trybunału „w świetnej paradzie dworzan, karet obywateli, żołnierzy i tłumu“. Zainstalowawszy się, wyprawiał wieczorem ucztę, która przeciągała się do rana. Nazajutrz znova kolacja lub obiad u prezydenta lub marszałka. Trzeciego dnia odbywało się powitanie trybunału przez jednego z mecenasów z ramienia palestry, przez jednego z sędziów imieniem ziemstwa. Zdarzało się, że z powitaniem przybywali przedstawiciele miasta, których jednak nie zapraszano na obiad, bo taka „submisja za powinność bywała poczytywana. Nigdy nie zdarzało się — zapewnia Kitowicz — widzieć, ani nawet słyszeć, żeby który marszałek, lub prezydent oratora miejskiego i jego kolegów wezwał na obiad<sup>1)</sup>).

Marszałkowie trybunału pojmowali swą godność nie jako pracę w wymierzaniu sprawiedliwości, ale jako sposobność do nasycen-

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, I, 224, II, 11, 13.

nia swej pychy i okazania swej wspaniałości. Oto najślawniejszy z nich, który — według pamiętnikarza — „wszystkich swoich poprzedników i następców zgasił“ — ks. Sanguszko. Niemal codziennie wyprawiał biesiady, w których uczestniczyło conajmniej 30 osób. „Poił winem węgierskiem do zbytku nietylko znaczniejszych gości, ale też drobnych, nawet i dworskich, panom swoim asystujących“. Miał trzy orkiestry: dwie przygrywały do stołów i tańców, trzecia złożona z 12 góralów, grających na dudach i bębnach. „Tych zażywał tylko czasem i na krótką chwilę dla uciechy kompanji i dla ocucenia swoim hałasem zmysłów jego winem zamroczonych. Prócz tego po gankach w sali jadalnej byli rozłożeni waltorniści i trębacze, którzy za każdym spełnionem zdrowiem wiwat wytrąbywali... Miał także ten zaszczyt, że, prócz garnizonu gwardji pieszej koronnej, przydano do jego asystencji kilkadziesiąt piechoty z regimentu buławy polnej. Prócz tego miał swoją dragonję nadworną i chorągiew węgrodw Potockiego... Co zaś do sądzenia, tem się nie zatrudniał. Przybywszy

na jakiś kwadrans, oddawał łaskę marszałkowską deputatowi starszemu, pod pretekstem słabości powracając do pałacu, w którym się zwykłymi rozrywkami swemi: kielichem i kapelą zajmował. Obmiotem pasji jego był jaki hoży młodzieniec, na którego wysypywał niemal wszystkie swoje skarby... Tylko ten raz jeden w całym swoim życiu służył dobru publicznemu, prócz którego oko ludzkie nie widziało go na żadnej innej funkcji“<sup>1)</sup>).

Dopasowana do takich sądów była palestra. Wybicki, który do niej przez pewien czas należał, tak o niej mówi: „Palestra trybunalska różniła się od grodzkiej dojrzałą rozpustą i ciemnotą. Nie było żadnych pisanych zasad i prawideł nauki... Mecenas więcej doświadczenia, niż prawdziwej nauki mający, czekał niby rękodzielnik przy swoim warsztacie kupca więcej dającego; dependent miał otwartą rękę jak wyzwoleniec, aby przyjąć część jakiej szczodroty. Mecenas na konferencji, ile mu stare wino pozwoliło, pojął treść rzeczy, która miała iść pod sąd,

---

<sup>1)</sup> *Pamiętnik nieznanego autora*, I, 60 i in.



o losie sprawy wydał wyrocznie nie z dowodów, których wcale nie czytał, ale z protekcji dworskiej, jak nazywano, lub partji na trybunach panującej. Intryga zatem i przekupstwo stanowiły wyrok“<sup>1)</sup>). Wogóle badaniem materiału procesu zajmował się mało.

„Oprócz prezydenta i marszałka — mówi pamiętnikarz — niektórzy z deputatów możniejszych albo pacjentów panów możnych mieli sobie za honor popisywać się obiadami i kolacjami na przepych jedni nad drugich, już dla trybunału, już dla prześwietnej palestry dawanemi. Dlatego w pierwszym tygodniu mało, albo wcale nie było postępu w administracji sprawiedliwości. Drugi tydzień ocucał więcej znużonych biesiadami i do pracy zaciągał, acz ta często rozmaitemi festynami, to imieninami, anniwersarzami dworskimi, nareszcie i bez żadnych okoliczności świetnych powtarzanemi od panów przerywana była“<sup>2)</sup>). Do każdego trybunału przyczepiała się zgraja zbiedniałych szlachciców, którzy za kilka złotych gotowi

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, I, 34.

<sup>2)</sup> *Kłtowicz*, I, 232.

byli do wszelkich świadczeń i fałszerstw. Jakich forteli używano, ażeby sprawę pozbawić kolei, przesuwając ją na koniec, ażeby zagrożoną oporem uczciwych deputatów odwlec lub ocalić,<sup>1)</sup> jak wykręcano podstępami procedurę, wogóle jak się działo na tym — według wyrażenia Staszica — „bazarze, na którym sprzedawano sprawiedliwość“ — za mało tu miejsca i wreszcie nie potrzeba opisywać. Dość powtórzyć zapewnienie Kitowicza, że „kto miał sprawę przegrać, przegrał ją, by też była najlepsza, kto miał wygrać, wygrał, by też była najgorsza, bo te rzeczy jeszcze przed sesją były ułożone“<sup>2)</sup>).

Jeżeli zaś wszystkie pomysły zawiodły, pozostał jeszcze nigdy niezawodzący środek, używany w sejmikach i sejmach — zrywano trybunał. A jeżeli nawet zapadł wyrok sprawiedliwy, to w trybunale litewskim był prawomocny, ale w trybunałach koronnych trzeba

---

<sup>1)</sup> Matuszewicz opowiada (I, 117), że nieugiętemu deputatowi „dali na laksację i przez to zatrzymawszy go w domu, jednym głosem wygrali proces“.

<sup>2)</sup> *Pamiętniki*, I, 234.

było uzyskać cztery jednakowe dekryty. To też procesy między możnymi — jak się wyraża pamiętnikarz — „wiekowały i dostawały się w sukcesji synom i wnukom po ojcach i dziadach“. Ale i na tem nie koniec: znikczemniona bogini sprawiedliwości miała niezliczone furtki, któremi mogła wyprowadzić winowajców. Głośna w swoim czasie była sprawa niejakiego Ogonowskiego, urzędnika w województwie wileńskim, który popełnił szereg zbrodni i skazany został przez trybunał na karę śmierci. Uciekwszy z więzienia, schronił się pod opiekę biskupa, który był mu winien znaczną sumę. Ten kazał go bez żadnych przygotowań wyświęcić na księdza i zaprotestował przeciwko wykonaniu wyroku przez władze świeckie. Odesłano sprawę do Warszawy, skąd przyszło ułaskawienie ze zmianą kary śmierci na osadzenie w klasztorze <sup>1)</sup>).

Uprzytomniwszy sobie całe to bezprawie, łatwo zrozumiemy, jakim sposobem największy zbrodniarz w historii Polski, dla którego Dante wyznaczyłby jak dla Judasza osobne

<sup>1)</sup> Opisuje ten wypadek szczegółowo Karpiński, *Pamiętniki*, 86.

miejsce w piekle, Adam Poniński, mógł po dokonaniu swych występów przez kilkanaście lat być wolnym, używać tytułu księcia, piastować godność senatorską, mieć przyjaciół i obrońców w sądzie sejmowym, uciec z więzienia i umrzeć bez kary, oprócz tej, którą sam sobie zgotował, zostawszy po roztrwonienu majątku żebrakiem.

Typowy szlachcic polski XVII-go i XVIII w. był człowiekiem nieukształconym lub tak ciemnym, że na aktach publicznych (np. na elekcji Poniatowskiego lub konfederacji Targowickiej) podpisywał się krzyżem. Jeżeli uczył się w jakiejś księżej szkole, to wynosił z niej mózg nabity zardzewiałymi gwoździemi ze psutej łaciny, którymi szpikował swoje mowy i listy aż do bezsensu. Niepodobna bez obrzydzenia czytać tych popisów krasomówstwa i stylistyki, a zwłaszcza zaprawionych pochlebstwem i uniżonością. „Nie odważam się tedy — przemawiał Matuszewicz do kanclerza — *temerario* *nisu* słabej wymowy mojej *laccessere* tej dobrotliwej *modestyi*. Dość to nad *koneksję horoscopi mei* szczęścia, abym

upadłszy do stóp pańskich dla zaprzysięgnięcia *advitalitii scabelletus* mógł wszystkie *devotissimis oculis* jako najgłębsze *imprimere adoracje*<sup>1)</sup>).

Wybicki powiada, że w szkole „geografia, historia, matematyka i cała literatura do jego uszu nie doszły“. Wiara w najgrubsze zabobony była powszechną. Szlachcic poza przesądami kastowemi nie miał żadnych stałych przekonań politycznych i społecznych. Jedynym mocnym rdzeniem jego umysłu był katolicyzm, posunięty do fanatyzmu. Polska 18-go w. liczyła (według Korzona) około 4 600 000 katolików, 3 790 000 unitów, 550 000 prawosławnych, 200 000 protestantów i 900 000 żydów. Chociaż suma inowierców zbliżała się do połowy zaludnienia, szlachta nie chciała słyszeć o równouprawnieniu nawet chrześcijan. Na sejmach, zebranych z najemnych i dobrowolnych zwolenników Rosji, zginęła się łatwo przed wszystkimi innemi żądaniami ambasadora, w tem jednak okazała się twardą, chociaż dostarczała tem Katarzynie pozoru prawa

<sup>1)</sup> Pamiętnik, I, 83.

4.600 -  
3790  
550  
200  
900  
-----  
10.040. - ludność  
900. - żydów



mieszania się do spraw Polski dla obrony dysydentów. Jak dalece ona nie wychylała się nawet myślą poza obręb swego wyznania, świadczy wzmianka pamiętnikarza, że w roku 1750 „po raz pierwszy widziano publiczny pogrzeb luterski“<sup>1)</sup>).

„Fanatyzmu tutejszego — pisze Repnin — nie mogę dostatecznie odmalować... Gdy w ogrodach publicznych i na spacerach trafią się dysydenci, to kobiety, które tu mają wielkie znaczenie, natychmiast odjeżdżają, jako z miejsc zagrożonych obecnością heretyków. Słowem między publicznością panuje takie wzburzenie, że gdyby mi nie był znany tchórzliwy charakter narodu, tobym co godzina oczekiwał jakiegoś czynu desperackiego“.

„Wyrodziła się w Polsce — mówił Szujski — oryginalna dewocja między narodem szlacheckim, dewocja powszechna, żarliwa, namiętna a przecie tak mało skutku objawiająca w życiu prywatnem i publicznem, istniejąca wobec przekupstwa, niesprawiedliwości, rozpusty, krzywoprzysięstwa i gwałtów. Ci sami ludzie, których historycznie nazywamy

<sup>1)</sup> Pamiętniki Nieznaj., I, 40.

nikczemnikami, słyną jako wzory bogobożności, dobrodzieje zakonów, a pochwalne mowy pogrzebowe zapewniają im niebieską koronę... Ta dewocja, rozbudzając w wiernych zbytne zaufanie w pomoc i miłosierdzie boskie, podtrzymywała lenistwo, bezmyślność, zapamiętałość i dawała się ostać szalonemu godłu: Polska nierządem stoi“<sup>1)</sup>).

„W drugiej połowie 18-go w. — powiada Korzon — już po wyjściu na świat Encyklopedji francuskiej, wśród najżwawszej działalności Woltera, dziwnym zaiste dla Europy wydawać się musiał zapał wyznaniowy Polaków, dochodzący aż do gotowości na wojnę religijną... Sympatje „filozofów“ i całej niemał wykształconej Europy towarzyszyły Katarzynie i Repninowi“<sup>2)</sup>).

Tylko w najniższej warstwie narodu szlacheckiego kryli się upośledzeni, którzy nie posiadali żadnego tytułu. Cała masa ponad nią, oprócz wysokich godności, hetmanów, kasztelanów, wojewodów, starostów, kancle-rzów, marszałków, podskarbich — upstrzona

---

<sup>1)</sup> *Dzieje Polski*, Lwów, 1866, IV, 273.

<sup>2)</sup> Korzon, *Wewnętrzne Dzieje*, I, 94, 186.

była nazwami cześników, stolników, koniuszych, krajczych, kuchmistrzów, łowczych, mieczników, oboźnych, pisarzów, piwnicznych, podczaszych, podkomorzych, podsędków, podstolich, wojskich i t. d., którzy zwykle nie sprawowali odpowiednich urzędów. Wątpliwem jest, czy wśród posiadaczy wioski z kilkoma poddanymi był chociaż jeden pozbawiony tej ozdoby, potrzebnej do przetykania nią mowy publicznej lub towarzyskiej. Pożądanie tytułów stanowiło chorobliwą manję. „Było to — powiada gen. Sułkowski — nigdy nieugaszone pragnienie, pewien rodzaj puchliny szlacheckiej. Ten politowania godny zapach, który zdrowy rozsądek mógłby wziąć za chorobę, uważany był w owych czasach za wzniosłe namiętności“<sup>1)</sup>.

Do króla własnego i do monarchów obcych odbywał się tłumny szturm o odznaczenia. W zbiorze listów, pisanych do St. Augusta, znajduje się mnóstwo tego rodzaju próśb, usprawiedliwianych nieraz naiwnym bezwstydem. Szambelan Piłsudski błaga o piwniczaństwo litewskie, a otrzymawszy je, w po-

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, 26.

dziękowaniu donosi, że ten „przywilej otarł  
łzy jego po śmierci ojca, ucieszył domek za-  
smucony i dał mu znaczenie w publiczności“. Starosta Męciński prosi króla o kasztelanję,  
bo „widzi, że jego zdrowie wypoczynku  
w krześle potrzebuje“. Szymon Zabiełło,  
kasztelan miński, wyznając, że „dopóki czuje  
krew w żyłach, nie może oddzielić w sobie  
naturalnego do swoich i imienia przywią-  
zania“, przeto prosi o przeniesienie tej godno-  
ści na swego synowca wice-brygadiera ka-  
walerji narodowej. Wyśługujący się królowi  
Granowski wstawiał się do niego, ażeby po  
śmierci stolnika nowogrodzkiego Korsaka dał  
ten urząd drugiemu Korsakowi, obożnemu,  
a obożnym mianował syna nieboszczyka „dla  
ulgi strapionego sumienia“, gdyż Korsaków  
jest przeszło pięciuset, trzeba ich zjednywać,  
bo „na ostatnich sejmikach smoleńskich hasło  
wyroków pańskich przez to imię uskutecz-  
nionem zostało“. Grabiańczyna, starościna  
liwska, pisze w liście do króla: „Radabym  
nosić większy tytuł i dlatego śmiem prosić  
o kasztelanję dla mego męża i radabym także  
dobrze ożenić brata mego, Tomasza, któremu

w. k. mość raczyłeś podpisać papier na szambelanję, śmiem dla niego prosić o order św. Stanisława“. Wojewoda Borch zaklinał króla o spełnienie życzenia zmarłej macochy i o nadanie mu wstęgi błękitnej, bo „jest tak nie-szczęśliwy, że ma tylko czerwoną, a wojewodzie wstyd jest nie mieć obydwóch“, zwłaszcza że na nowym sejmie, na którym otwiera mu się szerokie pole pracy i zasługi, z jedną wstęgą pokazać się nie może. Zalecony St. Augustowi przez Katarzynę Plater, który wynalazł sposób zamiany i sprzedaży urzędów, dopominając się o kasztelanję trocką w tej porze, kiedy już rozdawanie tych godności wstrzymano, prosił przynajmniej o przywilej na nią, składając rewers, że nie będzie żądał przyłożenia pieczęci, bo chodzi rzecz o to, „ażeby mógł choć podpisem królewskim pocieszyć stojącą nad grobem matkę“. Gurowski, kasztelan poznański, prosił o województwo gnieźnieńskie dla „chwały w nagrobku“. Dla tego samego zaszczytu nagrobkowego proszono o województwo podolskie dla starego Kickiego, ex-koniuszego. Oto próbka podziękowania, które przesłał



Rzewuski, poseł do Szwecji, otrzymawszy kasztelanję witebską: „List w. ks. mości doszedł do rąk moich w chwili, gdy w zaciszu domowem zostając, aby czas wolny od zabaw i usług publicznych w. k. mości mniej długim mnie się wydawał, wziąłem do rąk podziękowanie za konsularny stopień przez wymownie wdzięcznego Pliniusza wielkiemu Trajanowi uczynione i właśnie oczy moje w słodkich łez rozrzewnieniu tonęły, gdym czytał, iż po tej okropnej kolei spryskanych krwią własną cesarzów, przyszedł, aby świat pocieszył i ozdobił ów jego pan i rządca, do którego można było Pliniuszowi tak się odezwać, jak to uczynił“<sup>1)</sup>). Tak brzmi typowy styl dziękczynienia za urzędy i ordery. St. August gra w nim często rolę Trajana.

Ordery swoje i obce sypały się korcami.

Przekupstwo było w szlachcie nałogiem starym, ale rozwinęło się bujnie za panowania Sasów; głównie przez ministra Brühla. Trzymało się jednak sfer wyższych i dopiero za Poniatowskiego przeniknęło swemi korzenia-

---

<sup>1)</sup> Korespondencja krajowa, Rocznik T. H. L., 185, 245, 314—317, 320, 325, 329, 330.

mi w głąb narodu. August III musiał złożyć wyraźne przyrzeczenie, że nie odda podskarbstwa (ministerjum skarbu) temu, kto mu więcej zapłaci. St. August zrobił z tego występku cnotę. Widzieliśmy, jak on sam brał i innym dawał. W pierwszym sejmie rozbiorowym — powiada Kalinka — „połowa reprezentantów pobierała jawnie żołąd od poselstw zagranicznych; za samo milczenie kazali sobie płacić 200 do 300 dukatów miesięcznie; do lepszych już należeli tacy, którzy woleli sprzedawać się królowi, a ledwie dwudziestu głosowało z przekonania“. Tak powszechną była wiara w przekupstwa, że na sejmie Czteroletnim posłowie uczciwi uważali za konieczne swoje głosy zaczynać albo kończyć przysięgą, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali. Jeden z nich, Wawrzecki, zakończył swoją mowę słowami: „Jeżeli obcej influencji (wpływowi) ulegam, jeżeli z którymkolwiek ministrem cudzoziemskim podczas sejmu rozmawiałem, jeżeli teraz albo kiedykolwiek mówiłem z obcej podniety, a nie z własnego przekonania, jeżeli celem chęci i życzeń zdania mego nie jest spokojność, porządek,

niepodległość, siła, bezpieczeństwo, szczęście kraju, jeżeli na ostatek nie jestem czysto i cały partji Rzeczypospolitej Polskiej, Boże, zabij mnie na duszy i na ciele“<sup>1)</sup>).

Takie sceny nie rozgrywały się w historii żadnego narodu. Toteż można wierzyć Rulhierowi, według którego Katarzyna odpowiedziała Ogińskiemu, podziwiającemu jej naszyjnik z brylantów: „Jest z czego zrobić króla w Polsce“<sup>2)</sup>).

Nic darmo — za wszystkie usługi polityczne trzeba płacić pieniędzmi lub godnościami. Ponieważ zaś szlachta nie miała żadnych przekonań i zasad, przeto sprzedawała je każdemu więcej dającemu. Na sejmiku kijowskim w r. 1790 Stempkowski, wojewoda kijowski, odmówił swojej zgody na uchwalenie następstwa tronu taką racją: „Służyłem ja dość długo i kłaniałem się wielkiemu ołtarzowi, zawiedziony zostałem; teraz wolę z bracią szlachtą trzymać“<sup>3)</sup>). Zapłacony czemkolwiek głosowałby za tronem dziedzicznym.

---

<sup>1)</sup> Kalinka, *Ostatnie Lata*, C. L., XXIV, Sejm I, 216.

<sup>2)</sup> *Histoire*, II, 144, *Rocznik*, 296.

<sup>3)</sup> *Rocznik*, 296.

Kultura narodu szlacheckiego w 17-ym i 18-ym w. była bardzo niska i ograniczała się przeważnie do ogłady towarzyskiej. O szkoły państwowe nie dbał, więc nie miał gdzie się wykształcić, cywilizacji społeczeństw europejskich nie znał, bo nawet przebywając zagranicą, wcale się w ich organizacje nie wtajemniczał i tylko przyjemności wyławiał, przemysłem i handlem gardził, sprawy gospodarcze lekceważył, sztuki nie odczuwał, literatury unikał. Głównym celem jego pragnień i zabiegów — było używanie życia, zbytek i połysek zewnętrzny.

Wszyscy podróżnicy obcy, zwiedzający Polskę w tej epoce, stwierdzają zgodnie: domy, nawet zwane pałacami i dworami, łączyły w sobie bogactwo z niedbalstwem i brakiem wygod, rozrzutność z ubóstwem, okazałość z prostactwem. Głównymi w nich źródłami uciechy były kuchnia i piwnica. Ogół był zbiorem żywych beczek, napęcznionych lub przepęcznionych wylewającym się z nich winem. Pijaństwo nie wynikało z przypadku, lecz z obyczaju, ujętego w system. Uczty odbywały się ciągle, a na każdej obowiązywały

toasty na cześć wszystkich obecnych, gdy się wyczerpały, na cześć znakomitych osób, klas społecznych, duchowieństwa, wojska, palestry, wreszcie pomyślności publicznej aż do zbawienia ojczyzny.

„To było największym zamiarem owego traktamentu — pisze Kitowicz — i ukontentowaniem gospodarza, kiedy słyszał nazajutrz od służących, jako żaden z gości trzeźwo nie odszedł, jako jeden potoczywszy się, wszystkie schody, tocząc się kłębem, przemierzył, jako drugiego przeniesiono do stancji jak nieżywego, jak ów zbił sobie róg głowy o ścianę, jak tamci dwaj, kłóciwszy się, pyski sobie powycinali, jako nareszcie ten jegomość, chybiwszy krokiem, wpadł w błoto a do tego ząb sobie wybił... Taki szlachcic, co trzeźwość zachowywał w domu swoim, nie wielką miał estymację, pospolicie nazywano go francuzem, moderatem, wędzikiszką“<sup>1)</sup>).

Jak w każdej umiejętności, tak i w tej były jednostki i czyny nadzwyczajne. Michał Granowski, sekretarz wielki koronny, spokrewniony z najznakomitszemi rodzinami i z królem,

---

<sup>1)</sup> Koźmian, 52; 57.



bogaty w godności i order, gdy się dobrze napił, obnażał się do połowy i krzycząc: „Ja Amerykanin!” — zmuszał towarzyszków, ażeby go naśladowali. Miał on dwa wielkie kielichy, jeden nazwany „orłem”, zawierający pięć butelek wina, drugi nazwany „kaczką” — trzy. Wygrawszy jakąś „przeforsowaną” sprawę, zaprosił do siebie cały trybunał lubelski. Przy biesiadzie krążyły kielichy, wreszcie zjawił się „orzeł” i „kaczka”. Granowski, krzyknąwszy: „Ja Amerykanin, kto mnie kocha, zrobi to samo, co i ja!” — wyszedł na ulicę z kielichem, opuściwszy koszulę do pasa. Podobnie obnażyli się inni, niektórzy pod długą polską szatą niechlujnie odziani, chcieli uciec, ale służący chwyтали ich i rozbiierali.

„Co za widok osobliwszy i gorszący — pisze Koźmian — do osiemdziesięciu osób na pół nagich, wielu potrzęsających brudnymi łachmanami, które wprzód suknia osłaniała, tańczących, skaczących, taczających się, śmiejących, śpiewających lub ze zbytku trunku upadających i oddających ustami to, co gardłem pochłonięte było... Czereda minęła

ratusz, doszła do kamienicy, gdzie mieszkał prezydent; zastawszy zamknięte drzwi od apartamentów, wybija je, wyciąga prezydenta z łóżka, chce go zabrać ze sobą na procesję, ledwie się wymodlił słabością“.

Ten Granowski rozstawiał służących na drodze przy swym domu w Przybysławicach, którzy chwyтали przejeżdżających ziemian, sprowadzali do swego pana, a ten zmuszał gości do picia. W ten sposób złapany pewnego razu ojciec Koźmiana zastał liczne towarzystwo a w niem sławnego opoja, mecenasa Badowskiego. „Stał oparty o ścianę, nie mogąc się już ruszać i utrzymać kielicha w ręku. Otwierał więc tylko gębę, a przechodzący wycedzali mu kielichy, z których trunek bełkocząc jak w przepaść przez gardło się przelewał“.

W Lublinie po limicie trybunału, biskup Lenczewski, niegdyś nauczyciel Poniatowskiego, obdarzony wieloma dostojnościami kościelnymi, wyprawił ucztę spowodu otrzymania orderu. Goście pili należycie. Ktoś się odezwał: — „Pójdźmy na rynek z kapelą“. Wysypuje się całe towarzystwo, niosą kosz wina,

muzyka gra. „Wszyscy — opowiada pamiętnikarz — skaczą i tańczą około biskupa a on półgłosem nuci pioseneczkę nieco wolną: „Przenocuj mnie, przenocuj, bo mnie deszczyk zmoczył“, nucąc trzepie nogami, skacze na rynku, powtarzając: Ja kawaler, Ja kawaler, i wypijając wraz z towarzyszami zdrowie St. Augusta“<sup>1)</sup>).

Borejko, kasztelan zawichoscki, spijał się tylko z duchownymi i nadawał tym biesiadom charakter religijny. Rozpisywał listy do najbliższych klasztorów, żądając przysłania mu po dwóch zakonników pod jakimś pozorem religijnym. Przełożeni, wiedząc o co mu chodzi, wybierali najwytrzymalszych w piciu. Borejko zamykał się z nimi w osobnych pokojach, zapowiadawszy służbie, aby nikogo nie wpuszczano, ani z domowników, ani z gości, bo tu jest klasztor. Przedtem zaopatrzone się dostatnio w jadło a zwłaszcza w wino. Pokoje wysłane były słomą i kobiercami bez żadnej pościeli, ażeby każdy mógł spać, gdzie upadł. Przy drzwiach był dzwonek, którym wzywano na nabożeństwo, obiad lub

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, III, 178, 216.

milczenie, które następowały wtedy, kiedy wszyscy, upiwszy się, legli na słomie. Codziennie jeden z księży odprawiał rano mszę, po niej następowała pijatyka, przerywana tylko pacierzami kapłańskimi, które Borejko również odmawiał. Ten klasztor trwa 3 do 5 dni, poczem zakonnicy odjeżdżali, hojnie obdarowani. Gdy Borejko nie miał towarzystwa, wychodził do kapliczki św. Jana, zbudowanej na ten cel przy gościńcu, otoczonej sztachetami, gdzie mu przynoszono zapas wina, a on zasiadłszy, czekał na kogokolwiek przejeżdżającego, którego zatrzymywał i zmuszał pić aż do nieprzytomności. Nad leżącym stawiał straż, która go pilnowała póki nie wytrzeźwiał.

Inny, Adam Małachowski, krajczy koronny, upajał przybywających do niego niekiedy aż do śmierci, a jeżeli ktoś chciał się od tego gwałtu zabezpieczyć, musiał przedtem wyrobić sobie piśmienną dyspensę. Mniejszej siły pijaków było prawie tylu, ilu hulaszczej szlachty. Jak przepaściste były zaś ich gardła, świadczy pamiętnikarz, według którego, „czterech a czasem tylko dwóch łykaczów

wypijało beczkę 50 garncową od wieczerzy do poduszki, mało albo nic nie zarwawszy północks<sup>1)</sup>).

Nie był to popis wyjątkowy. Moszczeński opowiada, że generał Komarzewski, zarządzający sprawami wojskowymi przy St. Augustie, wypijał przez godzinę koszt wina szampańskiego, założywszy się zaś z Lubomirskim, podstolim koronnym, że we dwóch ze Świejkowskim, stolnikiem wołyńskim, wypiją beczkę starego węgryzna, wygrał zakład. W domu Sapiehów przechowywano kielich, z którego pili car Piotr i August II, opatrzony dyplomem nadanym przez tych monarchów i zastrzegającym, ażeby ten kielich był wyjmowany z szafy w asystencji honorowej przy odgłosie trąb i kotłów<sup>2)</sup>). Masowe picie w największych rozmiarach odbywało się na sejmikach, gdzie po niem zwykle pozostawało kilka trupów.

Tak powszechna i trwała była w Europie niesława pijaństwa polskiego do ostatnich czasów, że gdy Matejko wystawił w Paryżu

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, 26.

<sup>2)</sup> *Kitowicz*, 189, 195, 216, 218.



swój obraz, Francuzi mówili, wskazując na leżącego Rejtana: „Pijany“.

Zapewne, można bronić występki i zniczemnienia szlachty polskiej XVII i XVIII wieku — (jak to uczynił Kalinka co do przedajności) — wykazując, że w innych krajach spółcześnie zdarzały się wypadki podobne, a nawet gorsze. Rzeczywiście taki Mikołaj Potocki, starosta kaniowski, który kazał żydom wlażyć na drzewa i udawać kukułkę, a potem do nich strzelał, który 40 ludzi własną ręką zabił a wielu zbatożył; taki Józef Jabłonowski, wojewoda nowogrodzki, który w dzień swoich imienin siedząc na tronie, przyjmował galowo ubranych dzierżawców, składających mu czynsz; taki A. Sułkowski, który dla uczczenia kapelusza trójgraniastego kazał zbudować w tej formie pałac i zabronił wchodzić do niego w cylindrze; taki ex-podkomorzy Poniatowski, który na Solcu w Warszawie założył kolonję małą; taki Wieluński, który „50 dziewczek violavit“; taki Marcin Radziwiłł, który miał „destylować“ zwłoki własnych dzieci nieprawych; tacy awanturnicy, okrutnicy, zwy-

rodniacy ukazywali się wszędzie i dopuszczali się jeszcze większych szaleństw i nadużyć.

Wogóle historia Polski jest pod tym względem sielanką w porównaniu z dziejami innych narodów. Wszystkie rokosze, zabójstwa, spiski, zamachy na królów (Zygmunta III i St. Augusta), gwałty i łupiestwa są drobnymi plamkami na jej kartach. Nawet tak okrzyczany w Europie, rzeczywiście okrutny i niesprawiedliwy, ale odosobniony wyrok na luteranów toruńskich za wybuch przeciw jezuitom niknie wobec niezliczonych i potwornych morderstw w innych państwach. Król francuski Karol IX urządzał widowiska z palonych heretyków, kierował rzezią w dzień św. Bartłomieja, w której zginęło około 50.000 hugenotów, zrabował ich majątki, a głowę szlachetnego ich obrońcy, Colignego, posłał papieżowi do Rzymu. W Anglii za Marji i Elżbiety morderstwa i tracenia przeciwników należały do wypadków zwyczajnych. Ks. Northumberland zabijał, gwałcił wybory do parlamentu i przekupywał. Karol I zamykał parlament, gdy mu się nie podobały obrady. Kromwel obsadzał urzędy wojsko-

wymi, zwoływał i rozpędzał parlament, narzucił konstytucję, rozszerzającą jego władzę „protektora“, podwyższał samowolnie budżet wojska, wprowadził do parlamentu oficerów, z obawy zamachu nosił koszulkę drucianą, często zmieniał sypialnię. Karol II pobierał potajemnie pensję od Ludwika XIV i zobowiązał się rozpuścić wojsko, jeżeli za to otrzyma 6 milionów lirów. Cesarz niemiecki Ferdynand kazał potajemnie zabić Wallensteina, a potem odprawić za niego 3.000 mszy. Papież Paweł II, król neapolitański Ferdynand i syn jego Alfons uważali okrucieństwo i wiarołomstwo za najwyższą mądrość stanu. Moźnowładcze rody włoskie XV i XVI w. okrwawiały się i hańbiły jawnie wszelkimi zbrodniami. Borgiowie, zwłaszcza papież Aleksander VI i jego syn Cezar, osiągnęli nieprzewyższoną dotąd sumę występków. Piccollomini na czele bandy popełnił 370 morderstw. Tak zwani „Nepotowie“ (krewniacy papiescy, obdarowywani zaszczytami i pieniędźmi) stanowili niezliczoną galerję pasorzytów i łupieżców, wobec których polskie okazy tego rodzaju są niewinnemi baran-

kami. Giovanni Medici, późniejszy Leon X, któremu w 8 roku życia wystrzyżono tonsurę, w 15 mianowano go kardynałem, w 17 członkiem kolegium, a wyświęcono na księdza dopiero po wyborze na papieża, przedtem otrzymał opactwo w Font Douce, dochody z klasztoru w Passignano, opactwo w Vallombrozie i w Monte Cassino, był kanonikiem trzech kapituł, rektorem sześciu, opatem szesnastu klasztorów we Włoszech i Francji, proboszczem w Prato, arcybiskupem w Prato, arcybiskupem w Aix i Amalfi — itd. Inocenty X chciał zrobić kardynałem 7-letniego chłopca, Urban VIII utrzymywał do swego użytku 50 bandytów. Bogaty zbiór tych nieprawdopodobnych a prawdziwych faktów, z którego przytoczyłem zaledwie kilka przykładów, w dwutomowym dziele Chłędowskiego (*Rzym, Odrodzenie i Barocco*).

Ale tu nie chodzi o wyjątki. Wymienione wyżej postacie i czyny, które możnaby wielokrotnie pomnożyć z materiałów historii, były typami rodzajowymi, obok których istniały i działały gromady pokrewne, od-

mienne tylko stopniami powinowactwa. Podczas gdy monarchowie i feudałowie europejscy, książęta, kardynałowie i nepotowie włoscy nurzali się we krwi i błocie, masa społeczna pracowała i tworzyła kulturę sięgającą najwyższych szczytów. Obok zbrodni powstawały nauki, sztuki — wspaniałe dzieła poezji, muzyki, architektury, malarstwa, rzeźby, bardzo często popierane i wywoływane przez tych samych złoczyńców w koronach monarszych, papieskich i książęcych. Tymczasem nasza historia jest pod względem naukowym, artystycznym i kulturalnym pusta, wypełniona samowolą możnawładców i kłótniami tłumu szlacheckiego, dbałego jedynie o korzyści osobiste i przywileje stanowe. Nie mieliśmy odpowiednich do wielkości państwa praw, szkół, sądów, administracji, wojska, dróg, stowarzyszeń, przemysłu, handlu i t. d. Gdzieindziej pomimo różnic klasowych pracowała, tworzyła i organizowała się cała masa społeczna. Wielkie rody włoskie, które panowały i kierowały biegiem dziejów — Medyceusze, Cighowie, Rovero-



wie — to nie byli dostojnego pochodzenia szlachcice, ale mieszczenie, przeważnie bankierzy. Gdy u nas polowano zaciekle na „zbiegłych poddanych“ i wydobywano ich nawet z zakonników w klasztorach, ażeby przywrócić do pańszczyzny, Włochów nie raziło to, że papież Grzegorz XIII był mieszczaninem, a Sykstus w młodości pasał świnie. Naszą historję tworzyli bezpłodni kulturalnie możnowładcy, podległy i żebrzący ich o łaski gmin szlachecki, i uciemężony, zdziczały, ogłupiony lud wiejski, któremu wraz z mieszczanami zamykano starannie nie tylko drzwi i furtki, ale nawet szczeliny, któremi mógłby się przecisnąć do uprzywilejowanej kasty. Pierwsze słowa przemówiła u nas demokracja dopiero w niewoli narodu.

Daremne są wszystkie wysiłki adwokatury historycznej, chociaż z bólem i wstydem trzeba przyznać, że znaczna większość narodu szlacheckiego była obarczona gangreną moralną. „Magnaci — powiada łagodny sędzia Karpiński — byle sobie do-

godzić, gotowi byli podeptać wszystkie prawa boskie i ludzkie. Zabójstwo, krzywoprzysięstwo, kradzież skarbu publicznego, albo odebranie gwałtowne majątku obywatela słabszego — takie zbrodnie za nic pospolicie u nich wazone... Poddanego wieśniaka równo z bydłciem kładli, mieszczanina w ostatniej pogardzie mieli, równego nakoniec sobie szlachcica tylko dlatego, że ubogi, upodlili. Z tego to upodlenia poszły te zwyczajne w obcowaniu z panami wyrazy: „upadam do nóg“, „całuję nogi pańskie“, „niegodny podnózek“ i tym podobne, może nieznane w całej Europie... Szlachta, po województwach na zawołanie magnatów przedażna, wszystko, czego tylko ci żądać mogli, robiła: stąd sejmiki i sejmy według układów pańskich odbywały się, i ten, który ustawicznie upadał do nóg i całował nogi pańskie, nie miał czasu i serca do służenia nieszczęśliwej ojczyźnie... Księża po większej części zepsuci, psuli razem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich biskupi, publicznie trzymając nałożnice, ośmielali niższych, aże-

by szli tą samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą".<sup>1)</sup>

Zachowanie się większości posłów, a nadeszły delegatów pierwszego sejmiku podziałowego w komisji, mającej w imieniu narodu uprawnienie odstąpienie sąsiednim mocarstwom trzech zaborów, dosięgało najniższych granic spodlenia. W obradach, w których szło już nie tylko o utratę wielkich kawałów Polski, ale o jej istnienie, toczono tak zawzięte i brutalne spory o interesy prywatne, że proszono obcych ambasadorów, ażeby byli obecni na posiedzeniach i uśmierzali kłótnie, lub ażeby okazywali większą surowość. Przewodniczący w tej delegacji, jeden z najbezwstydniejszych jurgieltników, biskup wileński, spóźniwszy się na sesję i zastawszy spokój, „dziękował w sposób bardzo grzeczny panom posłom zagranicznym“, że „z domu zajezdnego zrobili klasztor“. Ktoby przypuścił, że w takim tragicznym położeniu przedmiotem długich rozpraw będzie sprawa, „jakie honory mają czynić tamburowie gwardji przed pałacem delegacji każdemu

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, 82.

z członków“, lub jakie zadośćuczynienie dać ojcu Komorowskiej, zamordowanej żony Szczęsnego Potockiego.<sup>1)</sup>

Wszystkie kobiety, które pośrednio lub bezpośrednio miały udział w życiu publicznem, były do gruntu znieprawione. Nie wiele w Sodomie niecnot ustrzegło się haniebnych związków z dygnitarzami rosyjskimi, którym oddawały się na wyścigi, osłaniając swą hańbę wymówką, że czynią — dla dobra ojczyzny. Repnin, Stackelberg, Igelstrom popisywali się jawnie kochankami z wysokiego towarzystwa. A jeżeli niektóre ustrzegły się rozpusty, to grzeszyły chciwością. Nawet chwalona z zacności „pani Krakowska“, siostra St. Augusta i żona hetmana Branickiego, pokalała swoje ręce udziałem w grabieniu funduszków narodowych. Gdy w sejmie uchwalono sprzedaż starostw, któ-

---

<sup>1)</sup> H. Schmitt, *Materiały*, II, 59, 95, 132, 134, 135. A. Brückner (*Dzieje kultury*) przytacza stosowny dla tego czasu i tych ludzi czterowiersz F. Zabłockiego:

Jestem teraz w robocie pisania żywotów  
Wszystkich naszych łajdaków, szelmów i huncfotów.  
Ja zaś wtenczas skuteczną pochlubię się pracą,  
Gdy się z wstydu choć jeden obwiesi ładaco.

remi król obdarzał natrętów i faworytów, mężowie wybuchli gniewem a żony wdziały żalobę, „Zwyczajnie w wigilię nowego roku — zapisuje Bułhakow w swym pamiętniku — zbierają się wieczorem w zamku kobiety — tym razem było ich tylko siedem, licząc w to księżnę kurlandzką z dwiema damami swojej świty i siostrę króla. Inne wymówiły się chorobą, a większa część odpowiedziała bez ogródki, że po odjęciu starostw nie mają za co kupić sobie sukien“.

Dlatego Kalinka mógł słusznie powiedzieć, że „każdy ze współczesnych Polaków był winien śmierci ojczyzny“<sup>1)</sup>. „Taka u nas wszystkich podłość panuje — pisze bezimienny korespondent przytoczony przez Szujskiego — iż lubo widzimy, że wszystkie czynienia nasze są nieomylną zgubą, obrzydliwym sposobem do niewolnictwa, przyzwyczaić się nie wstydzimy“.<sup>2)</sup>

Rzeczpospolita, złożona z takich żywiołów w warstwach tworzących jej życie publiczne i kierujących jej losami musiała ulec

---

<sup>1)</sup> *Ostatnie lata*, 289, CCXXVI.

<sup>2)</sup> *Dzieje*, IV, 416.



rozkładowi. „Rozpadła się — mówi Korzon — na udzielne posiadłości możnowładcze, jak za czasów feudalizmu średniowiecznego z wojskami dworskimi, z dyplomacją i polityką na własną rękę, a za to rząd centralny nie miał ani armji, ani nawet poselstw przy dworach zagranicznych. A to działo się w takim wieku, kiedy wszyscy monarchowie nawskroś przejęci byli zasadą Ludwika XIV: *l'état c'est moi*, kiedy maszyny rządowe doprowadzone były do wysokiego stopnia doskonałości i potęgi, kiedy ministrowie i dyplomaci snuli nieustannie plany podbojów, aljansów i koalicyj... Śród anarchji szlachcic podeptał już plebejuszów i przywłaszczył sobie prawo życia i śmierci nad chłopem... Polska stała się anomalją w szeregu państw europejskich i wysadzała się jakby na przekór, żeby z duchem w. XVIII być w nieustannej sprzeczności. Chciała pozostać narodem szlacheckim, gdy wszystkie rządy działały już wielkimi masami ludowymi na polach bitew, na polu przemysłowem, handlowem i finansowem“<sup>1)</sup>). W takim państwie zanar-

<sup>1)</sup> Wewnętrzne dzieje, I, 40—1.

chizowaniem wszystko było możliwie, każdy magnat mógł być kandydatem do tronu, Czartoryski, Ogiński, Branicki, Potocki, nawet — Stanisław Lubomirski — warjat.

Fakty i uwagi wyżej przytoczone nie są bynajmniej aktem oskarżenia: historia nie powinna urządzać sądów z prokuraturą i adwokaturą, tylko przedstawiać, o ile można najwierniej, postacie czynne i wypadki w związku z ich przyczynami i skutkami. Powinna stosować regułę, że tak być musiało, skoro tak było. Przeszłość należy zostawić rozgrzeszoną z win i błędów, ale wydobyć z niej wskazówki dla zrozumienia teraźniejszości, w której istnieć i działać muszą pokolenia żyjące. To nas tu zajmuje wyłącznie. Odpowiedzmy tedy sobie: Jakie rysy charakteru uwydatniały się ze szczególną wyrazistością w narodzie szlacheckim XVIII w., przetrwały okres niewoli i wystąpiły obecnie w niepodległości?

Po wygaśnięciu dynastji Piastów nie miała Polska ani jednego polityka wielkiej miary, który mógłby nawet w przybliżeniu równać się z takimi, jacy ukazali się w innych pań-

stwach europejskich i nie dokonała ani jednego wielkiego czynu, któryby jej nadał potęgę i zapewnił trwały rozwój. Nawet sławiona unja z Litwo-Rusią nie zrodziła błogosławionych skutków. Nie posiadając zdolności kolonizacyjnych, natomiast posiadając wszystkie nałogi i przesady szlacheckie, krzywdzące i wyzyskujące masę ludową, nie pozyskałiśmy, przeciwnie rozdrażniłiśmy przyłączoną ludność obcą i pomogliśmy do wytworzenia się ogromnych, niezliczonych i często wrogich państewek możnowładczych. Przed unją rdzenna Polska ich nie miała, nie miała Radziwiłłów, Sapiehów, Branickich, Lubomirskich i innych „królewiat”. Właściciele tysięcy poddanych, setek wsi i dziesiątków miast nietylko mogli utrzymać swoją niezależność, ale nadto wicherzycielsko i demoralizująco oddziaływali na całą Rzeczpospolitą. Oddanie ziem pomorskich podstępnie kornemu Krzyżakowi i przyczynienie się do powstania Prus Hohenzollernowskich było ogromnym błędem, który dotąd mści się na nas. Wyprawa Sobieskiego pod Wiedeń była popisem rycerskim, nieliczącym się wcale z dobrem

własnego kraju. Zaproszenie cara Piotra na pośrednika w konfederacji Tarnogrodzkiej przeciwko Sasom było pierwszym zabójczem w następstwach poddaniem się wpływom Rosji<sup>1)</sup>). Powołanie na tron polski saskiego pijaka i zdrajcę, wybór Poniatowskiego, utrzymanka Katarzyny, ślepa wiara w carową rosyjską i króla pruskiego, mianowanie przez sejm Czteroletni następcą tronu elektora saskiego bez zapytania się go o zgodę, zupełna niezajomość ludzi, stosunków i sieci dyplomatycznych — wszystko to wystawiało ówczesnym politykom, o ile nie byli przekupieni, świadectwo dziecinnej naiwności. Ta naiwność

---

1) Oto jak naiwnie usprawiedliwia tę nieroztropność E. Otwinowski: „Zaczął się traktat dnia 13 czerwca w Lublinie sub praesidentia cara moskiewskiego, w którego osobie praesidebat książę Dołhorukij. Życzyło sobie wielu monarchów tego honoru i serjo o tem z konfederacją traktowali, lecz konfederacya uczyniła to eo fine, że cara o prezydencyą prosili, żeby na oczy mogli pokazać, jako nie z interesu króla szwedzkiego skonfederowali się, ale tylko z racyi wyłamania się z trybutów niesłusznych opressyi i dla naprawienia prawa zdeptanych“. (*Dzieje Polski pod panow. Augusta III*, s. 275). Że ten pośrednik zamyślał o rozbiórze Polski, to ówczesnym mężom stanu nawet nie przemknęło przez głowy, chociaż już mogli dojrzeć wyraźne wskazówki, że on właśnie dążył do „niesłusznych opressyi“.

przeciągnęła się aż do lat ostatnich. Widzieliśmy dobroczyńców i zbawców w bezczelnie oszukającym nas Napoleonie, w obłudnym Aleksandrze I, w cesarzach austriackich, a wreszcie podczas ostatniej wojny w największym wrogu Polski, w cesarzu niemieckim.

Taż sama nieudolność polityczna objawiła się również w wewnętrznym składzie państwa, zlepionego z tylu księstw albo królestw, ilu było możnowładców, niemającego ani centralnego ogniska władz, ani między nimi ścisłego związku. Był to rzeczywisty nieład, w którym wyłącznie panowała siła. Wobec niej prawo nie miało żadnego znaczenia, żadnej mocy, gdyż je w każdym wypadku łamała przemoc. Jeżeli to był hetman, posiadał wojsko, którem władał niezależnie i mógł go używać do wszelkich gwałtów; jeżeli to był wielki pan, posiadał wielotysięczną bojówkę, z którą mógł dogadzać swej woli wbrew wszelkim ustawom. Wychowywany w tem bezprawiu ogół szlachecki uczył się również łamania prawa w zakresie swej możliwości. Zakres ten w masie szlachty niezamożnej i średniozamożnej ograniczał się



do samowoli względem poddanych. Musiała ona przeto wzmacniać swoją siłę służbą u potężniejszych, możnowładczych. Dumni w słowach szlachcice, z których każdy uważał się nie tylko „równym wojewodzie“, ale uprawnionym do zajęcia tronu, byli najpokorniejszymi niewolnikami swoich panów. Nosili ich mundury, słuchali ich rozkazów, całowali ich na klęczkach — jak opowiada Matuszewicz — w ręce, nogi, nawet w brzuchy. Byli jak „dzwonki na obroży, które brzęczą, gdy obroża się ruszy“. Zwracając się do nich słownie lub piśmiennie, tak przemawiali: „Jeżeli z wywyższonego przez kochającą rękę na murach sycjońskich cieniu pierwszy malowania wynalazł sławnej tej dał początek sciency, tedy daleko skuteczniej j. w. kanclerza w. lit., panie dobrodzieju mój, ze mnie, który jestem sam w sobie nic nieważącym, ale przez nieodstępną twę wielką światłości wierność zaszczyt mającym cieniem, dobroczynną i tworzącą ex nihilo ręką swoją wystawujesz osobliwszy twojej dobroci i łask pańskich wizerunek“<sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> Matuszewicz, I, 148.

A przecie tak mówił nie zwykły szlachetka, lecz posesjonat, sędzia ziemski, w końcu kasztelan brzeski! Podobnie umiemy mówić dotąd!

Oczywiście w państwie, które — jak trafnie określił je Kołłątaj — było „lichą i niedołączną machiną, której ani jeden popychać nie może, ani wszyscy popychać nie chcą, a jeden zawsze zatamować zdoła“<sup>1)</sup>, w oligarchji, o której Szczęsny Potocki (według Rulhiera powiedział: „Jest nas dwustu, którzy mogli-byśmy sięgnąć po koronę, ale każdy dałby się w kawałki porąbać, aby kto inny nie siadł przed nim na tronie“, w społeczeństwie, w którym główną siłą kształtującą stosunki życia publicznego była samowola, nie mogło ustalić się żadne prawo. Chociaż trybunały wyrokowały niekiedy sprawiedliwe, chociaż winowajców pozbawionych opieki jakiegoś wielkopańskiego mocarza, więziono i czasem ścinano im głowy, jednakże najwyższą instancją do rozstrzygania wszelkich sporów był gwałt, a kodeksem bezprawie. To zastępowanie prawa osobistą wolą tkwiło głę-

---

<sup>1)</sup> *Listy Anonima*, 1788, II, 21.

boko w pojęciach i obyczajach epoki przed-rozbiorowej i przeszło dziedzictwem do czasów późniejszych. Gdy Ad. Czartoryski, generał ziem podolskich, przewodniczący w sądzie, wydał wyrok w sprawie cywilnej przeciwko własnemu ojcu, dotychczas brzmi w historii sława tej bezstronności. Według bowiem ówczesnych zwyczajów sędzia powinien był uznać za słuszną najdzikszą pretensję już nie swojego ojca, ale nawet swojego pachółka.

W państwie, rozbitem na samoistne ośrodki możnowładcze, niespojone władzą wiążącą i przenikającą wszystkie jego organy, obsadzenie urzędów odbywało się nie przez dobór jednostek odpowiednich i najbardziej uzdolnionych, ale przez obdarowywanie najmocniej protegowanych. Naczelne stanowiska w administracji, sądownictwie i armji zajmowali ludzie, którzy nie posiadali żadnego przygotowania. Widzieliśmy sędziów, którzy ani teoretycznie, ani praktycznie nie zaznajomili się z prawem, widzieliśmy generałów, którzy zaledwie wyszli z dzieciństwa lub nigdy nie służyli w wojsku. Zwłaszcza w tej ostatniej

dziedzinie okazywaliśmy zawsze szczególne niedbalstwo, połączone z naiwnem przekonaniem, że dobrym wodzem może być każdy, kto zechce, lub kogo zamianują. Powtarzało się to i później. Po klęsce Maciejowickiej naczelne dowództwo i obronę Warszawy powierzono Wawrzeckiemu, który nie miał żadnego pojęcia o wojskowości i „z płaczem wymawiał się od przyjęcia tego obowiązku“<sup>1)</sup>). Wiadomo, jak w powstaniu listopadowym, po usunięciu się Chłopickiego, jego następcy niedołącznie prowadzili wojnę i jak zlekceważono jedynego człowieka, który mógł ją prowadzić pomyślnie, Prądzyńskiego. Zjawił się przedtem wśród Polaków niewątpliwy geniusz wojskowy, Józef Sułkowski, o którym Carnot na posiedzeniu Dyrektorjatu francuskiego, uspakajając obawy w razie śmierci Napoleona, powiedział: „Jeśli stracimy Bonapartego, mamy gotowego wodza w Sułkowskim“. Sam Napoleon wyznał, że „odrazu dostrzegł w Sułkowskim przymioty wielkiego wodza“ i było posądzenie, że go w Kairze naumyślnie posłał na wyprawę, w której nasz

---

<sup>1)</sup> Zajączek, 186.

bohater musiał zginąć<sup>1)</sup>). Tego znakomitego generała, a przytem niepospolitego pisarza zużytkowała Francja w rozmaitych przeznaczeniach wojskowych, ale nie zużytkowała go Polska, jakkolwiek się odznaczył w wojnie z Targowicą i przedarł się z Konstantynopola, niestety za późno, do Kościuszki. Policzmy w pamięci, ilu mieliśmy generałów najwyższej rangi, którzy mogli być zaledwie dobrymi kapralami.

Wszystkie polityczne, społeczne i moralne wady, niekiedy zupełnie wyjątkowe i zawsze rażące w naturze szlachty polskiej dadzą się sprowadzić do jednego wspólnego źródła: jest niem nadmiernie przerośnięty anarchiczny indywidualizm. Uprzytomnijmy sobie tego szlachcica w Polsce niepodległej ostatnich stuleci. Jego posiadłość ziemska mała lub wielka a tembardziej ogromna była monarchją niezależną, związaną z całością Rzeczypospolitej tylko takimi stosunkami, jakimi się łączą państwa samoistne. Były to, że tak powiem, stosunki międzynarodowe. Mały, większy i wielki monarcha, czyli — jak go

---

<sup>1)</sup> *Życie i pamiątki gen. Sułkowskiego*, XI.



nazywa Szujski — „cezar prowincjonalny“, był w granicach swego dziedzictwa władcą absolutnym: miał poddanych wyjętych z pod ustawodawstwa ogólnego, których mieniem i życiem rozporządzał wszechmocnie, podatków nie płacił, od ceł był wolny, do stałej służby wojskowej nieobowiązany. Wszystkie wypadki, wynikające z przyczyn leżących poza granicami jego monarchji, uważał za rezultat walki z innemi monarchjami lub całą ich federacją. Jeżeli popełnił gwałt lub mu uległ, oceniał go tak, jak król wygraną lub przegraną wojnę z jednym lub wieloma sąsiadami. Podobnie zapatrywał się na proces sądowy, zakończony pomyślnym lub niepomyślnym wyrokiem. Widział i uznawał tylko grę sił, w której względy moralne nie miały żadnego udziału.

Z tego stanowiska wydadzą się nam konsekwentne i zrozumiałe najdziwaczniejsze i najzgubniejsze czyny szlachty polskiej, z któremi najbardziej przekonywające morały nie mogły sobie poradzić. Poseł do sejmu otrzymywał od wyborców na sejmiku ściśle określone instrukcje, za czem i przeciw czemu gło-

sować oraz czego żądać powinien. To skrepowanie wyrządziło wiele szkód i uważane jest za zniekształcenie zdrowego parlamentaryzmu. Tymczasem jeśli pamiętać będziemy o politycznym i społecznym zindywidualizowaniu się szlachty polskiej, która nie tworzyła państwa i nie myślała jego kategorjami, ów ograniczony mandat wyda się nam logiczny. Poseł szedł do sejmu nie dla wzmacniania i obrony Rzeczypospolitej, lecz dla popierania interesów własnych lub spółpowierników, mających jednakowe z nim cele.

Zadziwia nas, dlaczego osławione *liberum veto*, które sprowadziło tyle nieszczęść i ostatecznie utorowało zaborcom drogę do podboju, przeklinane nie tylko przez potomność, ale przez współczesnych, nigdy żadną uchwałą nieuprawnione, mimo to utrzymało się do zgonu Rzeczypospolitej? Przecież już nieprzekupieni, ale szczerzy jego obrońcy widzieli z wielu doświadczeń, że ono jest jednym z najniebezpieczniejszych czynników rozstroju i osłabienia państwa, przecie łatwo mogli się domyśleć, że mocarstwa sąsiednie posługują się nim jako narzędziem do za-

dawania Polsce śmiertelnych ciosów — więc dlaczego tak upierali się przy zachowaniu tego nadużycia? Oto dlatego, że ono ubezpieczało ich niezależność osobistą lub grupową, a również dlatego zrywacz sejmu, chociaż był niby ścigany dla zemsty i kary, nie został nigdy schwytany i jak mu grożono — „rozsiekany“, dlatego wreszcie palono książki Konarskiego, potępiające *l i b e r u m v e t o*. Wszystkim sejmom wyrzucano, że posłowie przewlekali obrady odbiegające od przedmiotu gadaniną i krasomówczemi popisami. Jakże mogło być inaczej, skoro każdy uważał się za niezależnego od ogółu a sejm za kongres osobnych państewek? Nie potrzeba było ważnego powodu, ażeby go unieruchomić. W r. 1748 poseł województwa smoleńskiego wstrzymał czynności sejmu, gdyż w kalendarzu zawierającym spis posłów umieszczono jego nazwisko na drugim, zamiast na pierwszym miejscu. Dopiero gdy wydrukowano poprawioną listę, przywrócił *a c t i v i t a t e m*<sup>1)</sup>.

Szlachcic polski nie uznawał i nie szanował prawa powszechnie obowiązującego, bo chciał

<sup>1)</sup> Matuszewicz, III, 128.

mieć we wszystkich wypadkach prawo własne, jak je w niektórych rzeczywiście posiadał. Oskarżono go, że swoje przywileje sprowadzania towarów z zagranicy bez cła sprzedawał tajemnie żydom; ależ on poczytywał się za monarchę, któremu przecie wolno ustanawiać warunki handlu, że zaś przez nie można zaszkodzić innym monarchjom wchodzącym w skład Rzeczypospolitej to nie mogło go krępować. Ścisłe dopasowywanie się do wszelkich ogólnych norm, przepisów, ustaw, rozkazów nie było dla niego powinnością niezłomną. Gdy mocarstwa sprzymierzone osadziły Napoleona na wyspie św. Heleny pod dozorem komisji, Rosja, Austria i Prusy poleciły swym delegatom, ażeby stosowali się do wymagań gubernatora angielskiego. Przez samą ciekawość chcieli oni zetknąć się osobiście z „bogiem wojny“, który z musu i z własnej woli prowadził życie odosobnione, napół więzienne. Sprzeciwiał się temu okrutny i nieubłagany Hudson Lowe. Daremnie przez trzy lata usiłowali oni złamać jego opór i wyjechali, nie poznawszy Napoleona, którego widywali tylko zdaleka

spacerującego. Żaden szlachcic polski nie wytrzymałby i wbrew instrukcji pewnością zbliżyłby się do podziwianego, uwielbianego lub nienawidzonego przez cały świat człowieka, zwłaszcza że ten, o ile nie dopuszczał do siebie gubernatora, o tyle pragnął widzieć się z komisarzami.

Sievers w listach do córek rozczulał się podczas sejmu Grodzieńskiego nad „niešťczęśliwym narodem, który musiał amputować“, ale spełniał rozkazy carowej z nieugiętem posłuszeństwem i do tego z przekonaniem, że daje mu „šťczęście“. Kalinka wielokrotnie w swych dziełach karcie nie-spotykany gdzieindziej zwyczaj zwracania się nieupowaźnionych jednostek do obcych rzędów w *sprawach państwa*. *Historyk zapomina*, że Czartoryscy, Potoccy, Branicki i inni, nawet nieposiadający żadnych urzędów, *nie uważali się za prywatnych obywateli Rzeczypospolitej*, ale za „małych monarchów“, władających samodzielnie pewnym, nieraz wielkim obszarem ziemi i wielką ilością poddanych. Z tego tytułu przyznawali sobie prawo wzywania pomocy obcej, dla nich korzystnej.



Przecie to robili w Europie udzielnici książęta i panowie feudalni. Czartoryskim, sprowadzającym wojska rosyjskie do Polski, nawet przez myśl nie przeszło, że popełniają okropny w skutkach błąd polityczny i występpek przeciw ojczyźnie. Szlachta polska zawsze sprzeciwiała się tworzeniu licznej armii stałej dlatego, że to groziło utratą niezależności jej państewek, które utrzymywały dla siebie własne wojska. Ile razy zagrażał z zewnątrz napad, najenergiczniej dopominali się pospolitego ruszenia ci, których dobra leżały najbliżej drogi wtargnięcia nieprzyjaciół. Inni zwlekali lub targowali się.

W opisach dziejów rozbiorowych najbardziej nas oburzają i ranią boleśnie dwa objawy: pomaganie najeźdźcom do rozbiorów i godzenie się z faktami dokonanymi. Niewątpliwie potrzeba było do tego wielkiej podłości sprawców i szczególnej obojętności ogółu szlacheckiego. Ale już sama niezwykłość tych bezprzykładnych zdarzeń wskazuje, że musiał w nich działać jeszcze jakiś inny czynnik. Rzeczywiście był nim ten sam indywidualizm rozkiełznany.

Ponieważ szlachcie a zwłaszcza magnat polski przez „ojczyznę“ rozumiał swoją ziemię i swoich poddanych z dodatkiem korzyści, jakie mu zapewniało spółzycie z członkami rzeszy, przeto sądził, że nie popełniał zdrady, gdy zabezpieczał siebie a poświęcał innych. Jest to w polityce postępowanie zupełnie dozwolone. A jeżeli nawet skutkiem zaboru dostawał się pod obce panowanie, to i wtedy pocieszał się łatwo, gdy znalazł dla siebie nie gorsze, ale lepsze warunki życia.

W ówczesnych mowach i pismach brzmia często żale nad nieszczęściami „ojczyzny“. Poza niewielkiem kołem patryjotów, którzy tem mianem obejmowali całość Rzeczypospolitej, reszta zamykała w niem zredukowaną do ciasnego obrębu. Najlepszym dowodem jest Krasicki, który napisał piękną pieśń do „ojczyzny“, a czuł się zupełnie zadowolonym w jej oderwanym przez Prusy kawałku i przyjacielem najnikczemniejszego jej krzywdziciela. Szlachta Księstwa Warszawskiego, a potem Królestwa Polskiego wulkanicznie wybuchała wdzięcznością obu

monarchom za wskrzeszenie „ojczyzny“, zmniejszonej do małego ułamka dawnej. Anglik lub Francuz gdziekolwiek się znajdzie na kuli ziemskiej, wszędzie i zawsze widzi przy sobie i nosi w sobie całą Anglję lub Francję, on swoją ojczyznę kocha, pod jej opieką żyje, najmniejszego jej uszczuplenia nie dopuszcza, jej bezpieczeństwo i szczęście jest jego bezpieczeństwem i szczęściem. Obudziłby się przerażony ze snu, w którym widziałby się czcicielem i sojusznikiem zaborców swojej ojczystej ziemi i ujarzmieli swojego narodu. Takie uczucia żarzyły się mocnym ogniem w sercach niewielu Polaków epoki sześciokrotnych rozbiorów, a może tylko w jednym sercu Kościuszki.

Emigrant francuski, ks. de Ligne<sup>1)</sup> chociaż płytki dworak i zamiłowany w blichtrze pan, zalecał Polakom rozmaite stroje mundurowe i niezrażanie się tem, że Patiomkin przyjmował ich bez spodni, a przy tem olśniony rozumem i wdziękami Katarzyny, która miała według niego, „znać na pamięć

---

<sup>1)</sup> *Oeuvres Choisies*, Genewa, 1869, s. 196.

Periklesa“ (?), patrząc na to, co się koło niego działo, upominał: „Bądźcież Polakami“.

Szlachcice XVIII w. w rozumieniu patryjotyzmu i obywatelstwa ogólnonarodowego — Polakami nie byli. Oni byli albo „królewietami“ albo ich poplecznikami i pachotkami. Byli Polakami etnograficznie i etnologicznie, ale nie politycznie. Jeżeli patryjotyzmem nazwiemy umiłowanie całego kraju i narodu, mierzenie każdego czynu jednostkowego dobrem ogółu, to tego uczucia nie znajdziemy w duszach ogromnej większości ówczesnego społeczeństwa szlacheckiego. Nie stanowiąc i nie odczuwając siły własnego — że tak powiem — uprzywilejowanego państwa, ulegali każdej sile obcej, chociażby ona okazywała się najbardziej wrogą. Jak dalece i jak długo to bezkrytyczne a zwykle hańbiące ciążenie przenikało dusze polskie, świadczą objawy, które wszędzie wywoływały nie tylko potępienie, ale zdumienie.

Przytoczyłem ich wiele z epoki rozbiorowej — dodam jeszcze dwa późniejsze. Oszałałym w swej dzikości okrutnikiem był wielkorządcą Królestwa Polskiego książę Konstanty,

któremu — jak wspomniałem — podesłał się pod stopy wrzący patryjota, towarzysz Kościuszki, gen. Zajączek. Podczas jednego z warjackich manewrów wojska polskiego na placu Saskim pędzący koń ułana przewrócił i zabił gen. Sokolnickiego. Dowiedziawszy się o tem, kasztelanowa lubelska zakupiła w kościele św. Jana nabożeństwo z odśpiewaniem *Te Deum* dla podziękowania Bogu, że zabity został gen. Sokolnicki, a nie książę Konstanty<sup>1)</sup>). Jego zaszczytnikiem i doradcą był łapownik i rozpustnik, podstępny dusiciel Polaków, a zwłaszcza tropiciel patryjotycznej i spiskującej młodzieży, potwór moralny przedstawiony z całą ohydą przez Mickiewicza w *Dziadach* — Nowosilcow. Otóż jeden ze znakomitych członków Rady Stanu, działacz bardzo czynny, charakter tylko próżnością nieco przyćmiony, ale nie splamiony, A. Linowski ubolewał przed Koźmianem, że cesarz Aleksander zamiast Czartoryskiego, nie wziął z sobą na kongres wiedeński Nowosilcowa, „najprzychylniejszego z Rosjan w sprawie pol-

<sup>1)</sup> Niemcewicz, *Pamiętniki*, II, 297.



skiej“. Onby raczej wykroił wojnę Rosji z nieprzyjaciółmi Polski, niżby zezwolił, żeby najmniejszą część oderwali od niej<sup>1)</sup>).

Czy tu satyra lub bajka potrzebowałaby dodawać jeszcze do prawdy jakieś zmyślenie?

Ale zamknijmy już kronikę dowodów, gdyż podane dla naszej tezy wystarczą.

Najgruntowniejszy z badaczy tego okresu, Kalinka, mówi:

„Rzadko w którym narodzie, mimo klęsk i strasznych odmian, dochowała się, jak u nas, taka przez długie pokolenia jednostajność usposobień i co się działo w XVII i XVIII stuleciu, to dziś bezmała powtórzyćby się mogło“. Nieocenione słowa! Kalinka pisał je przed 63 laty, a więc przed wskrzeszeniem Polski. Jakieżby on widział dziś ich potwierdzenie! Tak jest, przeżywamy życie umarłych...

Przenieśliśmy z utraconej niepodległości do niewoli te cechy i wady, w których tkwiła przyczyna naszej politycznej i moralnej niemocy oraz upadku państwa. Długa, troista

---

<sup>1)</sup> *Pamiętniki*, II, 314.

niewola z pewnych ujemnych właściwości nas wyleczyła, inne stłumiła, a niektóre wzmocniła i dodała nowe. Gdy znowu przeszliśmy do niepodległości, w swobodzie rozwinęły się bujnie głęboko zakorzenione, nie tępięne, a tylko czasowo powstrzymane w rozwoju pierwiastki rozstrojowe, społecznie chorobowo-twórcze. A więc brak zmysłu politycznego, niezdolność organizacyjna, nieumiejętność ustawodawcza, ratująca się doraźnymi rozporządzeniami, rozstrzelenie dążeń, a nawet czynów w polityce zewnętrznej na dążenia i zabiegi jednostkowe niesharmonizowane z innymi, wiązanie lub utożsamianie interesów i celów osobistych z publicznymi, uprzywatnienie państwa, zdobywanie władzy dla dogodzenia osobistym ambicjom i potrzebom, nadawanie instytucjom i organom państwowym znaczenia czynników służby i narzędzi walki z przeciwnikami panującego stronnictwa, utrzymywanie bojówek, zbrojnych na podobieństwo garnizonów możnowładczych, obsadzanie wszelkich stanowisk nie osobnikami najzdolniejszymi, lecz najposłusznieszymi, uniemożli-

wianie lub utrudnianie społeczeństwu objawienia swej woli, gwałty i bezprawia, tolerowanie i nagradzanie występku, bałwochwalstwo służalcze zamieniane na religję<sup>1)</sup>. Oto, co wiążąc teraźniejszość z dawną niepodległością, wnieśliśmy do obecnej w złowrogim spadku. Przypomina się dziś często co wyrzekł społeczny w XVIII w.: „Milczy prawo, wznosi się coraz bardziej zbrodnia a wszystkim rozrządza siła“<sup>2)</sup>).

Wszystko to, co wyżej powiedziałem, odnosi się wyłącznie do warstwy szlacheckiej z przyległościami, która sama urobiła nasz charakter narodowy, sama też ponosi odpowiedzialność za jego winy a także za cier-

---

<sup>1)</sup> W charakterze szlachty polskiej wiązały się dwie napozór sprzeczne cechy: zuchwała buta i niewolnicza uniżoność. Pierwszem pytaniem przy spotkaniu się nieznajomych było: „U kogo służysz?“ — bo z wyjątkiem magnatów każdy starał się być sługą jakiegoś pana. Przechowanym dotąd odbiciem tego służalstwa są wyrażenia: „padam do nóg“, „najniższy sługa“, „czółem“ i t. p. Nawet pobożność szlachty polskiej miała nastrój niewolniczy, wszystko przypisywano woli boskiej, za wszystko, dobre i złe, dziękowano Bogu, ciągle uciekano się „pod obronę“ boską. To ciągle korzenie się przed ziemską i nadziemską siłą, zmieniając się odpowiednio do warunków, dotrwało do naszego czasu i jest jednym z najwyraźniejszych rysów teraźniejszości.

<sup>2)</sup> M. Schmitt, *Materiały*, I, 26.

pienia całego społeczeństwa. Lud pozostał poza obrębem „narodu“ i nie brał udziału w tworzeniu jego dziejów. Ponieważ szlachta jest dziś połamaną i usychającą gałęzią społeczeństwa polskiego, ponieważ wielka masa ludowa wznosi się powoli na wyższe stopnie kultury i już oddziaływa a coraz bardziej oddziaływać będzie na bieg życia Polski, nie powinniśmy być zaniepokojeni o jej przyszłość. Ale ta wiara, jeśli nie upada, to w każdym razie odsuwa znacznie czas swego urzeczywistnienia się. Chociaż szlachta polska była kastą szczelnie zamkniętą, jako wyłączna twórczyni kultury narodu, wywarła wpływ na inne jego warstwy a nawet na masę ludową, która przejęła od niej formy życia, obyczaje, pojęcia, i upodobania. Gdy chłop polski podniesie się wyżej ze swego nędznego padołu, natychmiast stara się upodobnić do pana dworskiego. On swego stanu nie lubi, nie ceni i nie stara się go doskonalić w swoisty sposób. Nasz lud zatem musi się naprzód odszlachcić, przestać być małą szlachecką, zanim zdoła nadać narodowi inną postać — demokratyczną.

Na to przeobrażenie się musi Polska czekać bardzo długo i długo pasować się z fatalnem dziedzictwem przeszłości.

Kto zna dzieje Polski nie tylko ze strony panowania królów, wojen i buntów szlacheckich, lecz także poznał jej życie wewnętrzne, ten niewątpliwie jest zdumiony jego ubóstwem kulturalnem. Podczas gdy inne narody spółczesne promieniowały światłem swych genjuszów, stwarzały arcydzieła budownictwa, malarstwa, z bogactw przemysł nowymi wynalazkami, organizowały handel, ulepszały komunikację, dokonywały odkryć geograficznych — my przez 8 wieków tylko odpieraliśmy zewnętrznych nieprzyjaciół, w długich przerwach między rzadkimi wojnami kłóciliśmy się z królami lub między sobą, uprawialiśmy konfederacje i rokosze, sejmikowali wrzaskliwie, sejmowali zawsze gadatliwie a często bezpłodnie, nadewszystko zaś rozszerzaliśmy aż do zupełnego rozkieźnienia przywileje ciemnej i samolubnej szlachty, która nie tylko sama nie pracowała, ale napiętnowała pracę pogardą. Ona to, jako kasta wszechwładnie rządząca i wyłą-



czająca inne stany od udziału w tworzeniu życia historycznego, sprowadziła tę jego pustkę kulturalną. Daremnie przez dwa ostatnie stulecia niepodległości mędracy narodu, Skarga, Modrzewski, Konarski, Staszic głosili straszne proroctwa, które się spełniły; szlachta, z nielicznymi wyjątkami, na te przestrogi ogłuchła i spychała cały naród w przepaść, w którą wraz z nim wpadła. Miljonowi i wielotysięczni panowie właściciele ziem, równających się obszarom państw europejskich, setek wsi i dziesiątków miast, którzy wyciśnięte z pracy i nędzy chłopskiej olbrzymie dochody topili w bezmyślnym i rozszalałym zbytku<sup>1)</sup>), nie zbu-

---

<sup>1)</sup> Polowania kosztowały po 100.000 zł, śniadania na kontraktach w Dubnie po 300 dukatów, przyjęcia St. Augusta u wojewody Stempkowskiego milion złotych. Ochocki, *pamiętniki* (wyd. warsz.) I, 43, 45, 138. Zbytek w poselstwach do dworów zagranicznych dochodził do warjackiego przepychu. Wyprawiano liczne orszaki na wspaniałych koniach z lekko przybitymi złotem i srebrnymi podkowami, ażeby odpadły a zgromadzona na ulicach publiczność włoska lub francuska mogła je zbierać i podziwiać bogactwo Polaków. Oto jak pamiętnikarz opisuje wyjazd posła do skromnego dworu duńskiego. W pałacu Radziwiłłowskim przygotowywali stroje hafciarze, szmuklerze, kuśnierze, jubilerzy według umyślnie zwiezionych starych portretów. „Kiedy już wszystko było gotowe ambasador otrzymał

dowali ani jednego artystycznego gmachu, ani jednego wielkiego przybytku sztuki, ani jednej instytucji społecznej wysokiego znaczenia. Cała nasza kultura, mogącą się mierzyć z zachodnio-europejską, zamyka się w Koperniku i kilku znakomitych pisarzach XVI w. Naród zniekształcony politycznie, zredukowany do jednej najmniejszej klasy społecznej, bezpłodny kulturalnie, nie mógł ani istnieć jako państwo, ani oprzeć się potężnym wrogom. Utrata niepodległości otrzeźwiła szlachtę, a chociaż nie przetworzyła jej do gruntu, osłabiła jej wpływ wyzwoleń i wzmocnieniem innych żywiołów.

W półtorawiekowej niewoli wycierpieliśmy i straciliśmy wiele, ale nauczyliśmy się cenić

uroczystą pożegnalną audjencję u króla. Jechał na arabskim koniu w bardzo bogaty rząd złoty przybranym; samą kulbakę taksowano 45.000 zł.... Obie kule w złoto oprawne i brylantami kameryzowane, mundsztuk, popiersie, podogonie na ponsowym kurdybanie sztukami złotem wysadzone, strzemiona złote, robota nadzwyczaj kunsztowna. Chowano to wspaniałe siodło w rodzaju walizy umyślnie zrobionej, w której na każdą sztukę zrobione było miejsce wystłane aksamitem safianowym. Trzymano do niej szatnego, pod którego kluczem i dozorem zostawała". Tak wystrojony jechał do Danii poseł, Adam Rzewuski, który „mówił wiele i chętnie, ale rozumem nie ciążył". (Tamże, 59—61).

dobra kultury, które stanowią największą siłę każdego narodu. Właśnie w tym okresie ujarzmienia politycznego i niedoli społecznej — jak zwykle według przysłowia „mądrzy po szkodzie“ — rozwinęliśmy daleko większe starania o te dobra, niż w całym poprzednim ciągu naszej historii. Podczas gdy w niepodległości nie mieliśmy szkół publicznych męskich i ani jednej żeńskiej, w niewoli Królestwo Polskie pokryło się gęstą siecią szkół tajemnych. Również wszystkie pola literatury naukowej jeszcze za Sasów były licho lub wcale nieuprawiane i zachwaszczane, brakło nawet podręczników do historii polskiej i gramatyki, teatru stałego nie było, muzyka wyłącznie kościelna, budownictwo pospolite<sup>1)</sup>). Ciemnota była tak powszechna do końca Rzeczypospolitej, że często sędziowie podpisywali się na wyrokach krzyżami. Miasta były tak niechlujne i zanied-

---

<sup>1)</sup> Ochocki mówi: „Pierwszy dom murowany, dwupiętrowy pałacem już nazwany, po powrocie swym z zagranicy wznioł K. Giżycki w Krasnopolu“, I, 32.

bane, że kareta St. Augusta zagrzeźła w błocie, z którego musiano ją wydobywać<sup>1)</sup>).

Twórczą i życiodawczą dążność, rozbudzoną w niewoli, przenieśliśmy do Polski wskrzeszonej, w której już mogliśmy nadać jej większe natężenie i szersze rozmiary. Niewątpliwie przez kilkanaście lat samoistności zrobiliśmy wiele, ale mniej niż wymagały nasze potrzeby, umożliwiały nasze środki i nakazywały obowiązki. Dlaczego? Usuńmy z rachunku winę rządów, które mają wielką władzę i wpływ tylko w narodach kulturalnie słabych i biernych. Jeżeli nasze popełniły wiele błędów, ta odpowiedzialność za nie obciąża głównie społeczeństwo zeszłachczone, które im na to pozwoliło. Pozwoliło im zaś dlatego, że było nieoświecone, pozbawione samodzielności w niewoli i skrzywione oddawna w swym rozwoju przez szlachtę. Ponieważ ona w ciągu 8 wieków była jedyną klasą rządzącą, pełnoprawną, uprzywilejowaną, przeto nadawała formy myśłom,

---

<sup>1)</sup> Wiele tego rodzaju dowodów zebrał A. Brückner w *Dziejach kultury polskiej*, Kraków 1932, chociaż zaprawił je optymizmem zwłaszcza w ocenie urojonych zasług St. Augusta.

uczuciom i objawom życia ogółu. Wynikł z tego dziwny, paradoksalny skutek: stara szlachta znikła a drobne jej szczątki utraciły wpływ i znaczenie, tymczasem cały naród, aż do najniższych warstw społecznych, stał się szlacheckim albo raczej zeszlachconym. Przypatrzywszy się ustrojowi i nastrojowi życia inteligencji zawodowej, mieszczan i ludu, łatwo dostrzeżemy, że w nich przeważają naśladownictwa lub karykatury szlachecczyzny. Bogaty wieśniak nie jest bogatym chłopem — francuskim, niemieckim lub czeskim — ale „dziedzicem“. Jednomorgowy lub bezmorgowy, który zaledwie raz na dzień jada i „na powszedek“ chodzi w łachmanach, ubiera siebie „na święto“ w strój sportowy a swoje córki w jedwabne pończochy i futrzane u palt kołnierze. O ile tylko może, we wszystkich swoich obyczajach stara się kopjować „panów“.

To „państwo“ (tem mianem nazwaliśmy nawet polityczną organizację narodu), ta szlachecczyzna, to wspinanie się wgórę po drabinie o najkruchszych szczeblach, które ciągle się łamią, występuje jaskrawo w ca-



łem naszym gospodarstwie społecznem. Przedewszystkiem staramy się o wieże gmachu i wierzchołki piramid — o fundamenty i podstawy mniejsza. Najgłośniejszem hasłem po odzyskaniu niepodległości była „rozbudowa Polski“. Więć rzuciliśmy się do naśladowania lub;przewyższania narodów bogatych. Utworzono wiele instytucyj przepychowych, ale martwych, wzniesiono wspaniałe pałace, które bądź przerosły potrzebę, bądź stoją niedokończone z braku środków.. Kto widział wszechświatowej potęgi Bank Angielski w Londynie, wie jak on skromniutko wygląda w porównaniu z naszym Bankiem Gospodarstwa Krajowego, którego cały majątek mógłby zmieścić w najmniejszej ze swych piwnic. Podobnie imponują światu inne pałace „sterczące dumnie“, ale za to brak nam najskromniejszych pomieszczeń dla szkół powszechnych. Może niczem bardziej, niż tem ubóstwem, nie legitymujemy naszego pokrewieństwa z przeszłością.

Jeżeli we wsi lub miasteczku szwajcarskiem zauważymy jakiś dom okazalszy niż inne, z pewnością będzie to szkoła elemen-

tarna. Tymczasem jeżeli u nas we wsi za-  
uważymy nędzną i zapadłą, wilgotną chał-  
pę, to albo w niej mieszka wyrobnik, albo  
się mieści szkoła powszechna. Często na-  
wet takiej nory dla niej brak. Nie okłamuj-  
my się — co niestety robimy zbyt często — po-  
wiedzmy sobie prawdę: my, uszlachceni o ni-  
ziny społeczne, o masy ludowe ciągle jeszcze  
nie dbamy, ciągle nas zajmują wierzchołki,  
ciągle budujemy kopuły oparte na wątych  
rusztowaniach. Niech góra będzie zadowo-  
lona — dół może poczekać, bo jest cierpli-  
wy. Co gorsza, zamiast skracać tę cierpli-  
wość, to się ją przedłuża, zamiast zwiększać  
liczbę dzieci w szkołach powszechnych, to  
się ją zmniejsza<sup>1)</sup>). Dzięki temu wśród naro-  
dów europejskich mamy najwyższy procent  
całkowitych i półanalfabetów i najniższy wy-  
kształcenia obywatelskiego. Lud ciemny, po-

---

<sup>1)</sup> Według cyfr, łaskawie mi udzielonych przez prof. S. Stroń-  
skiego, w 1928-9 było w tych szkołach 95,2 proc. dzieci, w 1929-30  
— 92,3, w 1930-31 — 90,8, w 1931-32 przeszło 300.000 nie cho-  
dziło do szkoły. Wydatki na oświatę również się zmniejszają  
i w r. 1930-31 wynosiły 440 milionów, w 1931-32 — 357, w 1932-33  
— 348, ale w wykonaniu i ta skurczyła się. Wogóle obniżka  
wydatków na oświatę od r. 1929 — 30 wynosi 140 milj. Obecnie  
zaś liczba dzieci po za szkołą dociąga miliona.

wołany do czynnego udziału w życiu państwa, ulega wszelkim nakazom siły lub namowom agitacji, umożliwiając nadużycia przemocy lub złej woli. Nie jest on ekonomicznie dość twórczym, nie pomnaża dostatecznie bogactwa narodu i nie wyłania z siebie jednostek wysokiej miary. Tym swoim stanem wywiera zgubny wpływ na warstwy oświecone. Poziom umysłowy naszej inteligencji we wsiach i miastach jest niski, ale wystarczający do lekceważenia lub wyzyskiwania prostaków. Gdyby nasz chłop nie był tak ciemny, wówczas stykający się z nim w jakimkolwiek stosunku inteligent musiałby być mądrzejszy. Masa ludowa gasi swą ciemnotą światło kierującej nią inteligencji, która się zaniedbuje, zatracą poczucie i zrozumienie zadań i obowiązków społecznych. Podobą się nam rząd „silny“ i nie dostrzegamy w tem upodobaniu i pochwie smutnej nagany. Rząd nie potrzebuje być silnym, dość gdy jest rozumnym i uczciwym. Natomiast silnym powinien być naród, a do tego dojść może tylko przez oświecenie całej swojej masy.

Ogromna większość ludzi w ocenie wartości i siły kieruje się wrażeniami zmysłowymi. To też główną moc i najpewniejsze bezpieczeństwo narodu-państwa widzą w licznej, dobrze uzbrojonej i wyćwiczonej armji, która jest dotąd przedmiotem najwyższej czci, uwielbienia i miłości, objawiającej się niekiedy wybuchami fanatycznego obłądu. Było to zawsze krótkowzrocznością a jest dziś zupełną ślepotą. Małańka Grecja starożytna żyje i panuje nad nami dotąd, wielkie mocarstwo tatarskie zniknęło bez śladu. Zwłaszcza dziś przy wydoskonalonych w doszczętnym niszczeniu środkach wojennych największa, najwaleczniejsza i najlepiej zaopatrzona armja może być zgładzona w ciągu jednej bitwy. Rzeczywistą, przez żadną inną niezwalczoną potęgą jest kultura — to jest siła twórcza i płodna narodu we wszystkich dziedzinach życia. Mamy przed oczami uderzający swą prawdą dowód w losie Niemiec, które rożgromione w ostatniej wojnie, wojskowo ubezwładnione i skrepowane traktatami nie przestały być a dziś są w najwyższej mierze groźną potęgą, którą

wszystkie państwa europejskie starają się ułagodzić, zjednać, niemal przebłagać. Otóż nasz naród szlachecki nigdy nie rozumiał i nie oceniał, a my dziś za jego przykładem nie pojmujemy politycznego znaczenia kultury. We wszystkich jej rozgałęzieniach zajmujemy ostatnie miejsce w szeregu narodów europejskich. Jesteśmy — skarży się bardzo optymistycznie nastrojony dziennik — najmniejszymi konsumentami mięsa, chleba, mleka, cukru, węgla, żelaza, skór, bawełny, elektryczności, źle się ubieramy, mało jeździmy, mało czytamy (*Kur. Warsz.*). Procent analfabetów wynosi przeszło 30, podczas gdy w Czechosłowacji 7, w Niemczech 1,2, w Finlandji 1. Nasze drogi są przysłowio-  
wem pośmiewiskiem świata cywilizowanego. Na 336.000 km dróg w Polsce zaledwie 58.000 posiada twardą nawierzchnię. Na 100 km kwadr. posiadamy kolei 5,2 km, Czechosłowacja 9,6, Niemcy 12,4, Belgja 32,3. Na 1.000 mieszkańców przypada telegramów w Polsce 162, w Turcji 988, we Francji 1.014, w Belgji 1.185, w Grecji 1.283, Na 1.000 mieszkańców Polska ma 6 aparatów telefo-



nicznych, Anglja 44, Niemcy 48, Szwecja 89, Danja 102. W obrotach pocztowych na jednego mieszkańca wypada u nas 27, w Czechosłowacji 67, w Niemczech 99, w Anglii 143, we Francji 153, w Belgji 165, w Szwajcarji 179. Na 10.000 mieszkańców Polska posiada 20 łóżek szpitalnych, Czechosłowacja 35,7, Niemcy 87. Według b. ministra przemysłu i handlu Kwiatkowskiego (*Dysproporcje*) wartość rocznej produkcji w markach złotych wynosi w Polsce 317, Austrii 592, Czechosłowacji 631, Francji 930, Niemczech 1.077, Szwecji 1.102, Holandji 1.480.<sup>1)</sup>

A jakież to straszny cień różnicy w porównaniu z narodami o wysokiej kulturze moralnej pada na naszą stronę od policzonych i niepoliczonych morderstw, kradzieży, oszustw, od rozmaitych gatunków występku, nożowców, włamywaczów, kasiarzów, *dolinarzów*, *pajęczarzów*, *koperciarzów*, *szopenfeldziarek*, od *dointojrów*, *melin*, *paserów*, od wiarołomnych pracowników we wszyst-

---

<sup>1)</sup> W W. Brytanji od 1921—1931 wydano patentów na wynalazki 182 782. Kto ma dostęp do źródła statystyki, niech powie, ile w tych okresach wydano patentów w Polsce.

kich instytucjach, od tej ogromnej armji, złoczyńców, która przeważnie pozostaje w ukryciu i tylko odłamkami przesuwa się codziennie przez sądy i kroniki prasy. W roku 1934 popełniono 24.848 defraudacyj. ,  
(Urzędnicy kolejowi w Chełmnie ukradli 10 pociągów węgla. Na dworcu w Warszawie aresztowano sześciu kasjerów puszczających fałszywe pieniądze. I tak dalej.) Bajką brzmią nam wiadomości, że są niedaleko od nas kraje, gdzie w mieszkaniach niema zamków a w więzieniach — izb zatłoczonych przestępcami. Chyba w tych faktach jest dosyć materiału i wskazań dla ułożenia polityczno-społecznego programu wszelakich stronnictw, mozolących się daremnie nad rozwiązaniem zagadek, które wcale nie są zagadkami. Niema dziś w świecie państwa, którem byłoby łatwiej i pomyślniej rządzić, niż Polską.

Przed 50 laty, z warszawskiej Szkoły Głównej wyszedł liczny zastęp młodych, śmiałych, reformatorsko nastrojonych ideologów, którzy w społeczeństwie i literaturze wywołali głęboki, gwałtowny ruch umysłów, dotąd

należycie niezrozumiany i nieoceniony a popolicie zwany pozytywizmem. Jego kodeks zalecał: pozostawić romantyzm poezji i nie czynić go regulatorem życia narodowego, zastąpić bajki nauką, zaniechać męczeńskich i osłabiających ofiar w porrywach zbrojnych, usiłujących niemocą pokonać trzy wielkie potęgi, trzymające nas w niewoli, uwierzyć w wyzwolenie, odrodzenie i ubezpieczenie narodu przez rozwiniętą do najwyższych poziomów we wszystkich dziedzinach kulturę. Ponieważ warstwa szlachecka jest skażona wadami przeszłości wyczerpana, i bezpłodna, przeto trzeba wydobyć nowe siły twórcze z masy ludowej. Nic mądrzejszego nie można wymyśleć dla wskazań terażniejszości. Niestety, nasza terażniejszość, idąc dalej w kierunku przeszłości, zbacza ciągle z właściwej drogi rozwoju i błądzi po manowcach. Przypatrzmy się wszystkim naszym statutom, ustawom, rozporządzeniom, zmianom prawodawczym: zawsze, wyłącznie lub głównie, chodzi o organizację władz a nie o organizację sił twórczych społeczeństwa, zawsze przedmiotem walk, pomysłów, rokoszów

jest to, kto ma rządzić, a nie to, jak pobudzać, ochraniać, popierać rządzonych. W atmosferze takich dążeń i starań może się łączyć tylko wewnętrzna i zewnętrzna słabość narodu. 7

---

Zamykając tę Genealogję teraźniejszości, w której wykazywałem niezdolność Polaków do stworzenia państwa, mogłem zbudzić w czytelnikach opinię, że należę do jego czcicieli w dotychczasowej postaci. Bynajmniej. Organizacja zbiorowiska ludzkiego, oparta na przymusie, gwałcie, przywileju i gotowości do wojny, na rozmaitych nieprawościach politycznych, w której prawo albo jest wykręcane, albo dopełniane osobistą wolą posiadaczy władzy, nie może być idealną i pożądaną formą istnienia społeczeństwa. Jest to tylko konieczne i czasowe zło, które kiedyś musi zniknąć, kiedy zespoły ludzkie przestaną być gromadami dzikich lub tresowanych zwierząt.

Jest to zupełnie naturalnem, że najbardziej pokojowo usposobiony naród, dopóki jest zagrożony ze strony innych, musi się uzbrajać i w potrzebie prowadzić wojnę. Dotychczas państwo bezbronne jest samobójczem. Tołstoj mógł grzmieć przeciwko wojsku, bo wiedział, że go ani rząd, ani naród nie usłucha; ale gdyby był przekonany, że po jego odezwie podczas wojny wszyscy żołnierze rozbiegną się do domów, powstrzymałby się z ogłoszeniem swej ewangelji o „niesprzeciwianiu się złu“. Socjaliści, jako jedno z najgłośniejszych przykazań w swym katechizmie umieszczają potępienie wojska i wojny. A jednak, gdy zostaną powołani do boju, mordują bez skrupułu nie tylko „burżujów“, ale również „towarzyszów“ przeciwnego obozu, z którymi podczas pokoju odbywają wspólne kongresy i wymieniają najuroczystsze zapewnienia braterstwa. Słowem, każdy naród, jeżeli pragnie żyć i rozwijać się, musi dziś organizować się jako państwo uzbrojone.

Nie znaczy to jednak, ażeby taka organizacja była rozumna, moralna i wiekuista. Jeżeli przeto szlachta polska nie stworzyła



państwa militarno - urzędniczo - policyjnego, nie zawiniła przeciwko moralnemu idealizmowi, ale przeciwko bezpieczeństwu ojczyzny. Jest więcej, niż prawdopodobnem, że w przyszłości takie państwa zupełnie znikną. Nie należy również innych przejawów indywidualizmu starszlacheckiego wyrzucać bezwzględnie na śmietnik historii. Lauda sejmi-kowe i *liberum veto* — były to owoce życia zgniłe i robaczywe, ale ziarna miały zdrowe. Prawo swobody i niezależności indywidualnej, samorząd osobisty — ta idea świeci również gwiazdą na niebie przyszłości, który nie będzie zbijać ludzi w wielkie kupy jako ubezwładnione cząstki masy, jako roje osadzone w jednakowych komórkach. Gdyby z czynów dawnej szlachty polskiej odjąć nadużycia i wyłączność kastową, pozostawałoby to, co się zawiera w znakomitym traktacie Milla *O Wolności*. Nie wiedziała ona lub nie pamiętała o tem, że — jak trafnie wyraził się Robespierre, który również o tem zapomniał, — wolność każdego człowieka, kończy się tam, gdzie się zaczyna innych.

Ogół ludzi stawia wiele wartości cenniejszych przed mniej cenioną dobrocią. Mądrość, sztuka, bogactwo, siła, odwaga — używają większej chwały. Tymczasem, chociaż nie jest jeszcze dziś, będzie to niezawodnie kiedyś najwyższy przymiot duszy ludzkiej. A nawet już obecnie, jeżeli przejrzymy wszystkie przedmioty miłości i uwielbienia, jakie przesunęły się w dziejach, to łatwo stwierdzimy, że najpowszechniejszej i przez 20 stuleci aż do dziś nieprzerwanej czci doznaje geniusz dobroci. Jest on szczytem cnót ludzkich<sup>1)</sup>. Otóż Polak, zarówno staroszlachecki, jak obecny, narodowy, jest człowiekiem dobrym, a w takich postaciach jak Chodkiewicz, Żółkiewski, nadewszystko zaś Kościuszko bezprzykładnie dobrym. Tak wysokiej miary charakterów wśród ludzi przeznaczonych do okrucieństwa wojskowego, nie wydał żaden inny naród. To są olbrzymy cnoty, ciała prześwieczone blaskiem dusz olśniewających. Jak

---

<sup>1)</sup> Ogromna większość kobiet z pewnością wolałaby być piękną, niż dobrą. Napoleon jednak dał mądrą i dowcipną odpowiedź na pytanie, jaka zachodzi różnica między kobietą piękną i dobrą: „Pierwsza jest klejnotem, a druga skarbem“.

czytelnik zauważył z poprzednich kart tego pisma, nie zaślepia mnie szowinizm, gdy powiem, że w bezpośredniej i pośredniej znajomości narodów europejskich w żadnym nie dostrzegłem tyle narodowej, szczerzej, niewyrozumowanej dobroci, ile w Polakach. Zdaje mi się, że w żadnym człowiek nie czuje się otoczonym tak ciepłą atmosferą serdeczności, jak w Polsce. (Ktoby nie lubił Polaków! — woła w swych pamiętnikach wybredny książę de Ligne). Gdzieindziej ta atmosfera może jest czystsza, bardziej pobudzająca, ale chłodniejsza. Polak bywa lekkomyślnym, wybuchowym, nie zrównoważonym, ale jego umysł, a zwłaszcza jego serce łatwo zapala się każdym szlachetnym ogniem i trudno ulega zamrożeniu. Nikt bardziej od niego nie uznaje prawdy w powiedzeniu Vauvenargues'a, że „miłosierdzie więcej warte, niż sprawiedliwość“.

Nie wynikło to jedynie z naszej nieudolności politycznej i braku energji, że podczas gdy wszystkie wielkie a nawet niektóre małe państwa europejskie rozpostarły się po całej kuli ziemskiej i w okrutny sposób opanowały

całkowicie lub częściowo kraje w odległych częściach świata, ujarzmiając i wyzyskując ludność bezbronną, Polska nie zdobyła poza Europą ani kawałka ziemi i nie założyła ani jednej kolonii rabunkowej, chociaż przecie na takie wyprawy miała dosyć odwagi i wylot na morze. „Anglicy — mówi Mickiewicz w *Księgach Pielgrzymstwa* — którzy kochają wolność według starego Zakonu, powiadają: odbierzemy Francuzom morze, jak Izrael odbierał miasta od Judy. Francuzi starozakonni mówią: odbierzemy Niemcom ziemie nadreńskie, a Niemcy mówią, odbierzemy Francuzom ziemie nadreńskie — i tem podobnie“. Nigdy tak nie mówili i nie robili Polacy. Ich wyprawy wojenne poza granice własnego kraju były albo czysto obronne, albo duchem rycerskim natchnione. Na sumieniu Polski ciąży wiele grzechów przeciwko sobie, ale ani jeden przeciwko innym narodom. Żaden jej monarcha nie słuchał rad Machiavelego, żaden nie postępował według reguły wyrażonej przez poetę francuskiego: *Ce sont la jeux de prince, on respecte le moulin*,

o n v o l e u n e p r o v i n c e, taka jest gra księcia, nie tyka się młyna, a kradnie się prowincję. Do dziś zachowaliśmy tę prostoduszność w polityce, to znaczy nie jesteśmy mistrzami w oszustwie i gwałcie — i to może jest główną przyczyną, że nas świat lekceważy, dla którego te zdolności stanowią siłę. Dopóki polityka będzie zuchwałym bandytyzmem, zręczną kradzieżą i grą szulerów fałszywymi kartami, dopóty będziemy tylko biernymi widzami, pozbawionymi tych wszystkich korzyści, jakie ona daje swym śmiałym i szczęśliwym uczestnikom. Dopiero kiedy ona będzie powściągniętą w popełnianiu swoich bezkarnych zbrodni, my zajmiemy w świecie stanowisko mocne i szanowane, o ile rozumie się, wyteżymy i zużytkujemy wszystkie nasze siły na twórczość kulturalną.

Zachodzi wszakże wątpliwość, czy osłabieni rozstrojem wewnętrznym, marnowaniem sił na opór bezprawiu i walką z nieprawem odziedziczonym po przeszłości, zdołamy obrońić się od zamachów zewnętrznych i wzmocnić się wewnątrz, przetrwać wszystkie burze, ocalić nasze przymioty i donieść je do od-



ległej przyszłości? Oto jest najważniejsza zagadka naszego bytu. Rozwiązujemy ją nadzieją. Urzeczywistnienie jej wszakże nie zależy od nas samych. Cały świat ludzki, a przynajmniej ta jego część, która nad nim panuje i która mu dostarcza wzorów życia, musi się zmienić. I zmieni się. Pomimo wszystkich swoich triumfów wiedzy, sztuki i techniki, pomimo swojej chwały i dumy, Europa — jak trafnie powiedział Wilson — „znajduje się w stanie likwidacji“. Widać to wyraźnie z obecnego zamętu jej pojęć, zasad, reguł i systemów, z niemożności zaprowadzenia jakiegoś trwałego ładu, z bezsilności organów utworzonych dla nowego ukształtowania stosunków społecznych i międzynarodowych, słowem, z oczywistego i nieuniknionego bankructwa dotychczasowych norm życia zbiorowego. Nikt tak nie uwi-docznił tego faktu, jak Wilson. Stworzona przez niego Liga Narodów działa źle, bo jest maszyną złożoną ze starych, zardzewiałych i spróchniałych materiałów, on sam ogłoszony został przez rutynistów i krętaczów za marzyciela, mimo to bliższa lub dalsza przyszłość

uzna go za Jana Chrzciciela polityki, który wyprostował drogę nauki życia i rozwoju świata. Postawione przez niego zasady, chociaż dotąd niezastosowane, stwierdziły się już tysiąckrotnie w doświadczeniach ludzkości, a jeżeli jeszcze nie przeszły z utopji do kanonów praktyki, wnikają coraz szerzej i coraz głębiej w przekonania oświeconych warstw społecznych. Powszechnem staje się spostrzeżenie, że obecne podstawy, formy i sprężyny życia są złe, że jego budowa rozpada się i powierzchowną naprawą uratować jej nie można, że musi być przerobiona z gruntu. Oto ciosy, które w nią uderza Wilson, wskazując jednocześnie podwaliny nowej budowy: „Ogień „świętego egoizmu“ narodów — jak go nazwał minister włoski Salandra — musi zgasnąć, a przynajmniej przygasnąć... Interes nie wiąże ludzi, ale ich rozdziela. Związać ich może tylko wspólne zamiłowanie słuszności... Sprawiedliwość nie jest dotąd możliwa na podstawie interesu... Moralność, a nie wzgląd na korzyści materialne, powinna nam przewodniczyć... Zaufanie między narodami, jak między jednostkami ludzkimi, musi

polegać na mówieniu prawdy, szczerości i jasności zamiarów... Nie wolno państwom między sobą przerzucać ludów z rąk do rąk, jakgdyby one były ich prostą własnością i stawką w grze... Rządy powinny opierać się jedynie na zezwoleniu rządzonych... Stara dyplomacja ze swoją zaborczością, oszustwem i tajemnemi traktatami musi ustąpić zupełnej jawności... Trucizna bolszewizmu dlatego tak chętnie została przyjęta, że stanowi protest przeciw drodze, jaką świat dotąd kroczył“... Tak głosił Wilson<sup>1</sup>).

Liga Narodów winna być według niego „sprawczynią tych wszystkich dobrodziejstw“. Dlaczego nią nie jest? Dlaczego jest bezsilną i nie może rozwiązać najprostszych zagadnień bieżących? Dlaczego — jak ją trafnie nazwał K. Wells — „jest melancholijem, chociaż zarozumiałem niczem“? Dlatego, że w niej zasiadają „starzy dyplomaci“, zwolennicy przerzucania narodów z rąk do rąk, szulerzy polityczni i twórcy tajem-

---

<sup>1</sup>) *Kształtowanie losów świata, pamiętniki i dokumenty*, wyd. R. Backer, przekład polski, Warszawa, 1924.

nych traktatów. Nowe wino zepsuło się w starej, spleśniałej beczce.

Te uderzenia spadają na ruderę europejską, a także na wzniesioną w przesadnym jej stylu przystawkę amerykańską z innej strony. Azja południowa, która na wiele stuleci wyprzedziła Europę w rozwoju, pozwoliła jej się prześcignąć, ale zachowała te nasiona kultury, które są najcenniejszymi pierwiastkami jej żywotności, i bez których ona choruje i prędzej lub później musi zamrzeć. Europa wzniosła się do wysokiej potęgi w dziedzinie wiedzy i sztuki, ale dokonała tego przeważnie kosztem zaturatowania uczuć moralnych, doszła do szczytu swojej wielkości po stopniach gwałtu, okrucieństwa, oszustwa i bezprawia. Zlekceważyła zupełnie te dobra, bez których życie zbiorowe musi się zaplątać i zdusić w sprzecznościach i powikłaniach nierozzerwalnych. Obecnie ona to już sama czuje, powiedział jej to wyraźnie z zachodu Wilson a ze wschodu Rabindranath Tagore. Ten nieco mistyczny i poetyzujący myśliciel ma duszę z odmiennymi, bystrościami oczami, która widzi to, czego nie dostrzegła ośleplą

w swych blaskach dusza Europejczyka. „Z nauki europejskiej wolno nam wziąć wiele, ale nie wolno nam brać tego oszałamiającego trunku samozniszczenia moralnego... Zatrutować umysł całego narodu pychą rzekomej wyższości, uczyć go, żeby się szczycił dziełami chytryści lub podle zdobytych bogactw, uwieczniać upokorzenie pokonanych narodów, wystawiać trofea zdobyte w wojnie i posługiwać się nimi w szkołach, ażeby w młodocianych umysłach budzić pogardę dla innych — znaczyłoby naśladować ropiejący wrzód Zachodu, stosować chorobę, podcinającą żywotne siły... Po tylu wiekach cywilizacji narody drżą w obawie jedne przed drugimi, jak dzikie zwierzęta o północy, zamykają przed sobą niegościnnie swe wrota a łączą się jedynie w celach napaści lub obrony. Skrzętnie ukrywają po norach swoje tajemnice handlowe, tajemnice państwowe, tajemnice zbrojnych przygotowań. Ofiarują sobie wzajemnie pokój, jak psy szczekające i pertraktujące o żer, który nie jest ich własnością... Bezczelne kłamstwa kroczą dumnie po Europie na szczudłach handlu,



polityki, patryjotyzmu... Każdy kraj posiada swoją własną historję wiarołomstwa, zło-dziejstwa, kwitnie zawiścią i podejrzeniem“...<sup>1)</sup> W tej niemoralności politycznej my bierzemy najmniejszy udział, chociaż ona nas nie gorszy i nie wydaje się nam tem, czem jest. Podbojów — o ile nas nie dotyczą — nie uważamy za zbrodnię, ich środki — za narzędzia dzikiego okrucieństwa, ich sprawców — za uprzywilejowanych morderców. Ciągłe jeszcze bohaterów wojny otaczamy czcią, uwielbieniem, sławą, a ich czynami ozdabiamy karty historii. Z tego kultu w narodach zaborczych rodzi się bandytyzm polityczny, w naszym — bezprawie. Pod tym względem „przeżywamy życie umarłych“, którzy nie zrobili ani razu rewolucji wielkiej, ale robili nieustannie małe. Pozostajemy ciągle w stanie „konfederacji“ i „rokoszu“, to jest w stanie rozkiełznanej samowoli i łamania prawa, które jest dla nas płotkiem z trzciny kruchych. U nas jeszcze są możliwe francuskie *lettres de cachet*, osadzające niewinnych ludzi w Bastylji, u nas Voltaire mógłby być obity przez lokajów

<sup>1)</sup> *Nacjonalizm* (przekł. polski), Warszawa, 1922 w r. m.

wielkiego pana i nie uzyskać sprawiedliwości. Do szaleń upajamy się władzą, siłą, najbardziej pobudzającą do nadużyć, zdolną wtedy wyrządzić największe szkody i krzywdy. Nasz indywidualizm, będący w zasadzie umiłowaniem wolności, zwyrodniał w *liberum veto*, rozpasaniu, buntach i wichrzycielstwie szlachty, dotąd jeszcze nie może jego ziarno wyłuskać się z robaczywej łupiny. Zamiast w każdym człowieku uszanować jego godność osobistą, obdarzamy samowładztwem uprzywilejowane jednostki a z masy społecznej czynimy ich niewolników, zamiast uświęconych praw wytwarzamy uświęcone bezprawie. Przemiana zaś nie może być dziełem Mesjaszów, lecz całego społeczeństwa. Za przeszłość odpowiada naród szlachecki, za teraźniejszość naród cały. Wyryjmy sobie w duszach jako dogmat głęboką prawdę, którą wypowiedział znakomity myśliciel angielski: „Siła jest zawsze w rządzonych, a nie w rządzących“.

KONIEC

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

## TWINKO

Nestor pisarzy polskich, Aleksander Świętochowski, napisał nową powieść. Niespożyta świeżość twórcza Świętochowskiego — jest zjawiskiem wręcz imponującym. Nowy utwór znakomitego pisarza nosi wszystkie cechy świetnego pióra autora „Tragikomedji prawdy“.

„Twinko“ — to powieść historyczna. Akcja jej rozgrywa się na Wileńszczyźnie, w czasach ponowosilcowskich. Tematem powieści jest ekspiacja syna za winę ojca, który służył Moskałom. Część druga powieści, opisująca wygnanie Twinki na Syberję, daje znakomitemu pisarzowi sposobność do rozwinięcia głębokich przemyśleń filozoficznych.

Obok świeżo wydanej „Genealogji teraźniejszości“ — będzie spewnością „Twinko“ z najżywszą ciekawością czytany w szerokich kołach polskiej inteligencji, ceniącej zawsze wysoko autorytet „Pośla Prawdy“.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“

# P O L A G O J A W I C Z Y Ń S K A

## Głosy prasy: O „Dziewczętach z Nowolipek“

Książka pani Gojawiczyńskiej pisana jest liryczną, miejscami natchnioną prozą, a rozdziały takie jak „Ojczyzna“, „Ćwiczenie stylistyczne Nr. 1“, „Śpiew aniołów“ należą do najpiękniejszych fragmentów powieści. W szybkim rytmie zdań i obrazów rozwija się monotonny kalejdoskop błyszczącej nędzy, pozornej miłości i prawdziwego cierpienia.

Emil Breiter „WIADOMOŚCI LITERACKIE“

Rzadko zdarza się spotkać powieść tak mądrze, z tak głębokim ujęciem każdego konfliktu komponowaną. Nic nie jest w niej przypadkowym, niema ani jednego luźnego, nie wiążącego się z całością, epizodu. Każdy służy tu pewnemu celowi, wypełnia określoną rolę w całości obrazu. Każde zdarzenie wprowadzone zostaje do powieści poto, żeby stanowić jeden ze stopni, prowadzących do nieuchronnego, z fatalną siłą zbliżającego się końca. Nie jest to życie „bez obsłonek“; jest to tylko życie, nie szczędzące żadnych doświadczeń... Powieść skupiona, poważna, nie używająca ani jednego słowa dla ozdoby, wypowiadająca tylko to, co musi być wypowiedzianem. Tragedja kobiety — temat tylokrotnie i z tylu stron poruszany, znajduje tu całkowicie nowe ujęcie, odważne w odświeżaniu prawdy, pozbawione wszelkiej zgóry założonej tendencji.

Jan Dąbrowski „KURJER PORANNY“

...Poła Gojawiczyńska nie jest literatką — temu właśnie zawdzięcza swoje powodzenie. Jest czemś zupełnie innem. Czemś mniej albo więcej — jak ci się podoba. Jest zwyczajnym, normalnym — o! orzeźwiająco normalnie — kobiecym — ożywczym, rzetelnym, porządnym i lojalnym — utalentowanym **człowiekiem piszącym**. To zgoła inny rodzaj. Bo literatką można z całą łatwością zostać — wystarczy potemu umieć się mniej więcej wypisać (a tego któż dziś nie potrafi?) — przejść „straż“ kawiarni — nasiąknąć „kulturą“. Lecz „człowiekiem piszącym“ jest się albo się nie jest. „Człowiekiem piszącym“ przychodzi się na świat. „Człowiekiem piszącym“ trzeba się urodzić... Na zdar!... Na kamieniu!...

Kaz. Błeszyński „WIADOMOŚCI LITERACKIE“

Tejże autorki ukazały się:

Powszedni dzień. Ziemia Elżbiety

**TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“**

M A R J A K U N C E W I C Z O W A

## CUDZOZIEMKA

Marja Kuncewiczowa jest jedną z tych postaci w naszej literaturze, które zyskały już sobie trwałą i solidną pozycję. Jej niepospolita i wszechstronna kultura artystyczna, subtelność i pastelowość rysunku, język giętki, plastyczny, pełen wdzięku, a przytem par excellence liryczny, kompozycja nigdy nie szablonowa, inteligentna i celowa — znane są wszystkim, kto czytał jej „Dwa księżycy” lub „Dyliżans warszawski”. Należy ona przytem do rzędu tych pisarzy, którzy odzywają się wtedy jedynie, gdy istotnie mają coś do powiedzenia; kiedy chwyta za pióro — jest to już jakby ostatni etap, rezultat poważnych przemyśleń, podsumowanie ważnego i istotnego zagadnienia, zakończenie pewnego procesu. Nowa jej powieść przynosi nowy problem, nową zadumę nad życiem i nowe osiągnięcia artystyczne. Róża jest „cudzoziemką” nie tylko z racji swego pochodzenia; jest cudzoziemką w świecie, w którym żyje, gdyż nie może odnaleźć wspólnego języka, któryby ją z nim połączył; pozostaje cudzoziemką nawet kiedy kocha, nawet kiedy najcudniejszym językiem brahmsowskiej muzyki zespolić się pragnie ze światem. Dzieli ją bowiem od niego zaporą nieprzebyta — gwałt zadany własnej duszy. Wyrzeczenie się pierwszej dziewczęcej miłości, wyrzeczenie się głębokiego i szczerego ideału — sztuki — wypacza jej duszę, każe jej mścić się i nienawidzić, niszczyć własne życie i innych, deptać to, co pragnęłaby ukochać.

**TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“**



# J Ó Z E F W I T T L I N

## S Ó L Z I E M I

### Głosy prasy:

Powieść o cierpliwym piechurze Piotrze Niewiadomskim nie ma nic wspólnego z całą t. zw. literaturą wojenną. Wittlin znalazł do sprawy wojny zupełnie nową, własną drogę. Drogę prostoty i naiwności. Spojrzał na świat oczami człowieka pierwotnego i pokazał, że w tych oczach niewtajemniczonych we współczesność, że w tym mózgu prostym i nieskomplikowanym **przełamuje się rzeczywistość życia i śmierci tak samo, jak w najbardziej widzących i światłem kultury oświeconych spojrzeniach...** „Sól ziemi“ stanowi ekspozycję wielkiego cyklu powieściowego. Rozmach, z jakim autor przystąpił do opracowania tematu, pozwala przypuszczać, że dalsze losy Piotra Niewiadomskiego sprzęgną się z żywym, bezpośrednim doświadczeniem wojny. „Sól ziemi“ jest patetycznym wstępem i wspaniałym przygotowaniem tego doświadczenia. Ale jest nadewszystko **bezkrwawym odwetem serca, które zwierza się i opowiada o cierpieniach milionów. Jest szturmem na pozycję wroga, odslaniającym skomplikowany system grozy i terroru, którym demon wojny sparaliżował odruch wolnego człowieka.**

Emil Breiter „WIADOMOŚCI LITERACKIE“

Trudno zatrzymać się nad wszystkimi ważniejszymi momentami książki. Są tu charakterystyki osób i poszczególne sceny, które same dla siebie wymagałyby specjalnych omówień. Znakomitość konstrukcji i plastyka opisu przykuwa i wraża cały szereg fragmentów, w których drobne i pozornie przemijające sprawy nabierają głębokiej, niemal bytowej wagi. Każdy z tych fragmentów mógłby stać się przedmiotem oddzielnej powieści, każdy bowiem, mimo iż wcielony w całość utworu, stanowi zamkniętą w sobie kompozycję.

Leon Pomirowski „TYGODNIK ILUSTROWANY“

**TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“**

A L D O U S H U X L E Y

## MUZYKA NOCĄ

Żadna dziedzina życia ludzkiego nie ostała się przed badawczymi promieniami umysłu Huxley'a. Czerpie on tematy zarówno z nauk ścisłych (o których wie więcej, niż jakikolwiek inny powieściopisarz), jak z religji, zarówno z historii, jak z sztuki lub filozofji. Rozmiałowany w pięknie, nie znosi wszystkiego, co brzydkie i pospolite. Biczem ostrej satyry i ciętego dowcipu smaga wszystko, co w jego oczach umniejsza człowieka jako pełnowartościową istotę duchową i fizyczną. Z przedziwną subtelnością opisuje wymowę muzyki lub arcydzieł malarstwa włoskiego. Jako „arcy-intelektualista“ nie znosi bezmyślnej mechanizacji życia, ciągłej gonitwy za nową zabawą, nie znosi dążności zamieniania człowieka w jakieś kółko wielkiej maszyny zbiorowej. „Aby być pierwszorzędną istotą ludzką“, mówi, „człowiek musi być pierwszorzędnym myślicielem i pierwszorzędnem zwierzęciem“.

„Muzyka nocą“ to książka mieniąca się całą gamą talentu pisarza, uważanego powszechnie za jednego z najwybitniejszych autorów czasów obecnych.

**TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“**

P. S. B U C K

## **Spowiedź Chinki**

P. S. Buck mieszka w Chinach i opisuje Chiny. Czytelnikom polskim znana jest jako autorka dwóch powieści „Błogosławiona ziemia“ i „Synowie“, które spotkały się z dużym i jednomyślnym uznaniem krytyki i publiczności. Są to powieści czysto chińskie.

„Spowiedź Chinki“ jest nam o tyle bliższa, iż porusza wysoce zajmujący temat stosunków między starymi, konserwatywnymi i młodymi, postępowymi Chinami z jednej — a ludźmi i cywilizacją rasy białej, z drugiej strony. Porusza go na tłach prywatnych i uczuciowych, w małżeństwach mieszanych. Zwięzła i zwarta w kompozycji, pełna konfliktów wysoce dramatycznych, pisana z głęboką znajomością środowiska, stylem żywym i delikatnym, przypominającym nieraz stare chińskie akwarele, — powieść ta stoi na wysokim poziomie artystycznym i uchodzi za perłę twórczości P. Buck.

**W druku Matka**

„ **Ludzie w rozterce**

**TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“**

S T A N I S Ł A W V I N C E N Z

## Na wysokiej Połoninie

Rzadko zdarzy się książka-łącznik, książka-przyjaciół, co nie chce odrazu do wszystkich trafić, a tylko sama szuka powoli przyjaciół.

„Na wysokiej Połoninie” — cykl poematów epicznych, płynących jak Czeremosz z starosłowiańskiej, huculskiej gawędy, jest taką właśnie książką.

Znany polskiej publiczności literat szwajcarski, dr. Hans Zbinden, pisał z racji ogłoszenia fragmentu tej książki w jednym z miesięczników szwajcarskich: „Mamy tu epos archaicznego i prymitywnego, ale duchowo niezwykle bogatego ludu, Kalewałę huculów. Dzieło tem wartościowsze dla demografa, psychologa i czytelnika poetycko wrażliwego, że zachodnia cywilizacja niedługo już będzie oszczędzać ustronnie zakątki kraju huculskiego”.

Pierwszy tom daje szeroką ekspozycję jakby kroniki życia rodów górskich i dzieje bohaterów o swobodę, rycerskich rozbójników, charakterystyki śpiewaków i opowiadaczy.

Drugi tom, który ukaże się w niedługim czasie po pierwszym, zawiera bardziej legendarną stronę tradycji, opisuje dzieje czarowników, wieszczów, w dalszym ciągu dzieje chasydów, żydowskich mistyków, którzy, jak mało kto wie o tem — wzięli swój początek z huculszczyzny, wreszcie daje mit, czy też utopję średniowieczną, zachowaną w ciekawych wersjach na Huculszczyźnie o Rachmanach, istotach, pośredniczących między niebem a ziemią.

**TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“**

M I K O Ł A J B I E R D I A J E W

## Nowe Średniowiecze

Jeden z najgłębszych myślicieli rosyjskich, przedstawiciel współczesnej filozofii religijnej, daje w „Nowem Średniowieczu“ wnikliwą syntezę dzisiejszej rzeczywistości.

Wpływ tej książki na Zachodzie był ogromny. U wielu myślicieli niemieckich, francuskich, szwajcarskich spotykamy się z ujęciem podstawowych zagadnień filozoficznych, opartem o przesłanki Bierdiajewa.

„Nowe Średniowiecze“ jest próbą uchwycenia przemian społeczno-kulturalnych niejako u źródeł i wytłumaczenia ich zgodnie z założeniami filozofii idealistycznej, mającej wyraźny systemat prawd i szukającej związku człowieka z Bogiem.

W książce Bierdiajewa współczesna epoka występuje w całym swym tragizmie, jako okres, który utracił związek z podstawami życia indywidualnego i społecznego, jako okres, któremu obce jest poczucie prawdy i harmonii, jako okres chaosu.

I dopiero na tle tej anarchji, na tle duchowych przemian związanych z wielką wojną i rewolucją szuka duch ludzki nowej drogi, nowego przymierza z Bogiem, powrotu do twardych i niewzruszonych nakazów etyki i miłości bliźniego.

„Nowe Średniowiecze“ jest książką niezwykłą. Łączy się w niej trafność sądu z głębią spojrzenia filozoficznego, z intuicją, wynikłą na tle ogromnej kultury i erudycji autora.

Możnaby o książce tej powiedzieć krótko: mądra, ciekawa i ultra-nowoczesna.

Sposób patrzenia Bierdiajewa jest nawskroś nowoczesny, wybiega on daleko poza chwilę dzisiejszą i tkwi w dalekiej przyszłości, w której sens umie uchwycić swoją genialną wyobraźnią filozoficzną.

**TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „RÓJ“**

